AGNIESZKA KOSYDAR

ŚMIERĆ W MIEŚCIE DUCHÓW

NOVAE RES

AGNIESZKA KOSYDAR

Śmierć w Mieście Duchów

Dziękuję mojej mamie za to,
że zawsze mnie wspiera.

JESTEŚ WIELKA.

ROZDZIAŁ 1

Witaj, kochany domku – pomyślał Adam, gdy z zadumą przyglądał się otaczającym go wzgórzom i lasom.

Czuł, że jest mu źle. W środku był pusty. Pusty i samotny. Gęsty, ciemny las zdawał się nieskończony. Adam jechał tą dróżką już co najmniej pół godziny i jak dotąd nie napotkał na niej nikogo. Byli tu tylko on i jego motocykl. Ani jednej żywej duszy.

To może chociaż spotkam jakąś nieżywą? – pomyślał z szelmowskim uśmiechem.

Wiedział, że musi się pospieszyć. Zaczęło już zmierzchać, o tej porze las był wrogi i nieprzyjemny. Łatwo można by się w nim zgubić… Kto wie, co mogłoby mu się tutaj przydarzyć? Nigdy nie ufał temu miejscu. Pamiętał, że działy się tu osobliwe rzeczy. Mieszkali tu dziwni ludzie i dochodziło do sytuacji, których Adam nie potrafił wyjaśnić.

Kiedy stąd wyjechał, miał nieco ponad osiemnaście lat. Był bardzo młodziutki. Z mnóstwem planów na przyszłość wsiadł do pociągu i pojechał do Krakowa. Na początku nie było łatwo. Niewiele wiedział i niewiele miał. Ale dał radę. Skończył studia i dostał dyplom. To, co studiował, nigdy go jednak nie interesowało. Roboty i automaty były nudne. Nakręcały go za to motocykle. Baaardzo go nakręcały. W końcu coś w nim pękło i odszedł z pracy. Otworzył mały warsztat i zajął się ich naprawą. Biznes dobrze się kręcił. To był dla Adama dobry czas. A później

nastąpił dzień, który przewrócił jego świat do góry nogami. Od tamtego czasu nic już nie było takie samo.

– Niech to szlag – mruknął, gwałtownie dodając gazu.

Nie chciał myśleć o tym, co wydarzyło się dwa lata temu. Przecież wszystko zaczęło powoli wracać do normy. Zdarzały się nawet krótkie momenty, w których nie czuł do siebie odrazy.

Bardzo krótkie momenty, ale to zawsze coś – pomyślał.

Teraz pozostały jedynie wyrzuty sumienia. Cholerne, potworne, niepozwalające zasnąć wyrzuty sumienia…

Kiedy to się skończy?

Czuł, że po tym, co się wydarzyło, decyzja o przeprowadzce na obrzeża Krakowa była najlepszą decyzją, jaką mógł podjąć. Przeniósł biznes i zamknął się w swoim małym prywatnym świecie. Nie mógł zostać w poprzednim domu. Nie mógł znieść plotek i pełnych wyrzutów spojrzeń. Wszyscy o tym mówili.

Wśród rozmyślań nagle w wyobraźni Adama pojawiła się twarz ciotki Adeli. Tak, to na niej powinien się teraz skupić. Musiał ją godnie pochować. Był jej jedynym krewnym. Oprócz niego nie miała na świecie nikogo.

Pogrzeb… – pomyślał ze smutkiem.

Wiadomość o śmierci ciotki spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Adela miała dopiero pięćdziesiąt pięć lat, w dodatku była okazem zdrowia. Wciąż nie potrafił uwierzyć w to, co się stało.

Dobrze pamiętał moment, w którym dowiedział się o jej śmierci. Był akurat w warsztacie i rozmawiał z klientem. Nagle zadzwonił telefon. Powiedzieli mu, że jeden z sąsiadów znalazł ciotkę w jej domu. Leżała na podłodze, przy schodach, a oględziny wykazały, że z nich spadła, w efekcie czego skręciła kark. Zginęła na miejscu.

Biedna Adela… – przemknęło mu przez myśl.

Bardzo ją kochał. To przecież ona zaopiekowała się nim po śmierci rodziców. Była dla niego najważniejsza na świecie.

Teraz będzie musiał to wszystko ogarnąć. Zorganizuje pogrzeb i zastanowi się, co dalej. Powinien też sprzedać jej dom. Spodziewał się, że to nie będzie zbyt trudne – nieruchomość znajdowała się w ładnym, spokojnym, odseparowanym od świata miasteczku, wokół roztaczały się las i góry, płynęła urokliwa rzeczka. Któż nie chciałby tutaj zamieszkać?

Gdyby tylko wiedzieli… – westchnął w duchu.

Będzie musiał działać szybko: zajmie się formalnościami, sprzeda dom, po czym od razu wróci do siebie. Wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że zostanie tu o wiele, wiele dłużej, niż planował.

ROZDZIAŁ 2

Nareszcie dotarł do celu. Miejsce, w którym mieszkała ciotka Adela, wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widział je po raz ostatni. Drewniany jednopiętrowy domek, ganek, a na nim hamak, stolik i dwa drewniane krzesła. Ten widok obudził kolejne wspomnienia. Dobrze pamiętał te długie, upalne, bezlitośnie wlekące się popołudnia, które w większości spędzał na tym hamaku. Mógł wylegiwać się na nim godzinami. Pełen melancholii, zaczytywał się w swoich ukochanych książkach i marzył.

Ciotka nie lubiła, kiedy czytał. Mówiła, że robi mu to wodę z mózgu.

Może miała rację… – pomyślał.

Odkąd pamiętał, zawsze kochał książki. To właśnie one i jego ukochana muzyka pozwalały mu marzyć. Ostatecznie to one wygnały go w świat.

Gdybym tu został, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło – przemknęło mu nagle przez głowę. Dość! Przestań.

Z ciotką Adelą zamieszkał, kiedy miał około pięciu lat. Stało się to zaraz po tym, jak odeszli jego rodzice. Ciotka powiedziała mu, że trafili do nieba i zamienili się w anioły. Minęło trochę czasu, zanim zrozumiał, co to oznaczało. Mama i tata nie żyli. Umarli i nie mieli już nigdy wrócić.

Dopiero kilka lat później ciotka opowiedziała mu więcej. Powiedziała, że rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

Jechali wtedy po Adama do przedszkola. Bardzo się spieszyli. Adam pamiętał ten dzień. Dostał wtedy strasznego ataku paniki. Przedszkolanki nie potrafiły sobie z nim poradzić. Krzyczał, kopał i chciał uciekać. Postawił całe przedszkole na głowie. Inne dzieci się go bały. W końcu ktoś zadzwonił po rodziców i kazał im zabrać syna.

Wiedział, że nie powinien się obwiniać o ich śmierć, ale gdzieś bardzo, bardzo głęboko, w najdalszych zakamarkach swojej podświadomości, czuł, że to się stało przez niego. Z drugiej strony… co miał wtedy zrobić? Przecież coś zobaczył. Coś bardzo, bardzo przerażającego… Pamiętał, że niesamowicie się bał.

Adam w dzieciństwie widywał rzeczy, których nie potrafił wyjaśnić. Rzeczy, których inni nie zauważali. Na początku próbował z tym walczyć, ale później zaczął to ignorować. Aż nareszcie wszystko się uspokoiło. I liczył, że już tak zostanie.

– „Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie" – zanucił. Lubił tę piosenkę Tiltu. Dawała nadzieję.

Adam był na świecie sam. Oprócz Adeli nie miał żadnych bliskich krewnych. Ciotka była jedyną osobą, która mu została. I tak bardzo za nią tęsknił.

Z zamyślenia wyrwał go podmuch wieczornego letniego wiatru. Ten powiew przyniósł ze sobą zapach lasu. To był miły zapach. Pełen świeżości. Było w nim jednak jeszcze coś innego. Wspomnienie lęku… Taaak… Jako dziecko bał się tam chodzić. Widywał tam też różnych ludzi, którzy robili rzeczy nie do końca dla niego zrozumiałe. A po tym, jak w lesie zaginęła jego licealna koleżanka, już nigdy do niego nie wrócił. A ona nie wróciła do domu. Do tej pory nikt nie wie, co się z nią stało. Teraz miałaby ponad trzydzieści lat. Pewnie założyłaby rodzinę i wiodła całkiem dobre życie. Adam pamiętał, że jej tata prowadził dużą firmę. Połowa miasteczka u niego pracowała.

Ciekawe, czy jeszcze tu mieszkają… – pomyślał, dotykając drewnianego płotu otaczającego dom ciotki.

Wtedy się zawahał. Co powinien zrobić? Nie wiedział nawet, gdzie znajduje się jej ciało.

– Adam?! Adam, to ty?! – usłyszał niespodziewanie czyjś głos.

Kiedy się odwrócił, zobaczył, że w jego stronę zmierza mężczyzna. Miał on na sobie stare, wysłużone dżinsy i przybrudzoną ciemnozieloną koszulkę. Wyglądał na człowieka sporo po sześćdziesiątce.

– My… my się znamy? – wykrztusił.

– Czy my się znamy? Ty chyba żartujesz?! – zakrzyknął mężczyzna, po czym serdecznie poklepał Adama po ramieniu i wyciągnął dłoń w geście przywitania. – Wiem, że minęło wiele lat, ale nie spodziewałem się, że tak łatwo zapomnisz starych znajomych. To ja, Janek. Tylko nie mów, że mnie nie pamiętasz…

– Hmm… – Zawahał się.

– Byłem woźnym w waszej szkole. W podstawówce. No i czasem wpadałem do cioci, kiedy potrzebowała, żeby coś naprawić. Kojarzysz?

– Aaa, tak… – wymamrotał niepewnie. – Tak, pamiętam. Przepraszam. Jest już ciemno i nic nie widać…

– Hmm, no tak, odkąd twoja ciocia… – wymamrotał. – Nie ma kto zapalać świateł w ogrodzie i… – wyjąkał i z zakłopotaniem podrapał się po głowie. – Słuchaj, bardzo mi przykro. Wszyscy kochaliśmy Adelę.

Na twarzy Adama pojawił się trudny do opisania grymas. Nie chciał o tym rozmawiać. To bolało.

– Dziękuję, panie Janku – odpowiedział. – Dziękuję.

– Wiem, że jest ci teraz ciężko… Wszystkim nam jest smutno. Jeśli mogę ci jakoś pomóc, wal śmiało.

– Muszę… – podjął Adam. – Muszę zorganizować pogrzeb.

– Zgłoś się na komisariat policji. Oni wszystko ci powiedzą.

– Okej. – Z konsternacją wpatrzył się w pustą zalesioną ulicę i głośno westchnął. Po chwili milczenia dodał: – Jeszcze jedno… Chyba będę musiał zostać tu na kilka dni. Było tu kiedyś takie miejsce. Zatrzymywali się w nim ludzie…

– Miejsce? – zapytał zdziwiony mężczyzna.

– No… tak. Taki zajazd.

– A dlaczego nie zostaniesz w domu cioci?

– W domu cioci? – zapytał ze zdziwieniem.

– Przecież teraz ten dom należy do ciebie. Przynajmniej tak mówią ludzie. Mówią, że…

– Dom zostanie sprzedany – przerwał mu stanowczo.

– Sprzedany?

– Tak będzie najlepiej.

– Ale… – Woźny wyglądał na zmieszanego. – To dlaczego nie zatrzymasz się tu chociaż na kilka nocy?

– To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

Dociekliwość pana Janka była dla Adama niewygodna.

– Wolę zostać w zajeździe – odpowiedział.

Nie chciał dłużej kontynuować tej rozmowy. Przecież nie powie mu o swoich przeczuciach. Ludzie nie wierzyli w duchy. On jednak wiedział swoje – za ciotką przecież coś chodziło. Nie miał pojęcia co, ale bardzo, bardzo się tego bał. Pewnie dlatego tak rzadko ją tu odwiedzał.

A co, jeśli to tam zostało? – pomyślał nagle.

– Jak uważasz… – przerwał jego rozmyślania zdziwiony woźny. – Ten zajazd… teraz nazywa się Leśniczówka. Ma nową właścicielkę – dodał, z zakłopotaniem rozglądając się dookoła.

– Dziękuję, panie Janku – powiedział. – Dziękuję za wszystko. Do zobaczenia na pogrzebie.

Chwilę później znów siedział na motocyklu i pędził przed siebie. Nadszedł czas konfrontacji z rzeczywistością.

ROZDZIAŁ 3

– Witaj w domu – odezwał się komendant policji.

Wyglądał tak samo jak wtedy, gdy Adam stąd wyjeżdżał. Niski, nieco otyły, łysawy starszy mężczyzna. Pamiętał, że się lubili. Adam kiedyś przyniósł mu jego rannego psa, na którego natrafił, gdy wałęsał się gdzieś między lasem a obrzeżami miasteczka. Zwierzę zaplątało się w dziurawy druciany płot i bardzo krwawiło. Komendant w podzięce zbudował Adamowi domek na drzewie i nauczył go, jak strzelać z łuku. Chłopak później często wykorzystywał tę umiejętność podczas zabawy z kolegami w Indian.

– Dzień dobry, panie komendancie – odpowiedział.

– Kopę lat…

– Tak… to prawda. Nie sądziłem, że minie tyle czasu… Nic się tu nie zmieniło – dodał, z ciekawością rozglądając się po niewielkim posterunku policji.

– Bo tutaj niewiele się zmienia. Ty za to się zmieniłeś – podjął komendant. – Ledwo cię poznałem.

Policjant miał rację. Adam się zmienił. Opuścił miasteczko jako chłopiec, a wrócił tu jako mężczyzna. W niczym nie przypominał już tego kruchego, wychudzonego, niepozornego młodzieńca. Zastąpił go krępy, muskularny, wysportowany trzydziestokilkulatek. Jego twarz również wyglądała inaczej: teraz Adam nosił brodę. W dodatku zapuścił kręcone blond włosy, które

sięgały mu już do ramion. Lubił je. Dawały mu wolność. Zazwyczaj nosił je związane, bo tak było wygodniej. Z czasem zrobił też sobie dwa tatuaże. Pierwszy z nich – obraz przedstawiający siedzącego przy ognisku rdzennego Amerykanina – znalazł się na wewnętrznej części lewego przedramienia. Zaraz obok znajdowała się podobizna wilka. Kobiety to lubiły. Lubiły jego włosy, tatuaże i szerokie ramiona. A on lubił kobiety.

– Słuchaj, my już zaczęliśmy wszystko organizować – odezwał się komendant, by przerwać krępującą ciszę.

– Naprawdę? – zapytał Adam.

– Adela była naszą przyjaciółką. Była dla nas ważna. No i pomyślałem, że będziesz potrzebował pomocy. Dam ci namiar na zakład pogrzebowy, oni już tam wszystko przygotowują.

– Dziękuję – wydukał zaskoczony Adam. – Komendancie, czy może mi pan jeszcze raz powiedzieć, co się stało?

Na te słowa mężczyzna nieco się zmieszał. Błądził wzrokiem po podłodze, a po chwili nerwowo odchrząknął, po czym pokazał Adamowi, by usiadł. Spojrzał na niego dopiero po chwili.

– Ciocia… ciocia poślizgnęła się na schodach – odpowiedział drżącym głosem. – Upadła. – Zawahał się.

– Może pan dalej mówić. Zniosę to – podjął Adam.

Policjant głęboko westchnął i popatrzył na niego wzrokiem pełnym smutku.

– Lekarz mówi, że zginęła na miejscu – ponowił. – Nie cierpiała.

Adam po raz kolejny tego dnia poczuł mocny ucisk w sercu.

– Znaleźli ją ludzie, z którymi pracowała, prawda? – zapytał w końcu.

– Tak. Nie przyszła na zajęcia w domu kultury, dlatego postanowili to sprawdzić… I wtedy zobaczyli ją przez okno. Leżała na podłodze. Zaraz po tym zadzwonili do nas.

Po tych słowach w pokoju nastąpiła cisza. Adam pomyślał, że musi się dowiedzieć, kto dokładnie znalazł ciotkę. Bardzo chciałby

porozmawiać z tymi ludźmi i sprawdzić, jak wiele pamiętali z tego dnia.

– Słuchaj, Adam… Przykro mi, że widzimy się w takich okolicznościach. Nie tak wyobrażałem sobie spotkanie po latach. Wszyscy bardzo kochaliśmy Adelę.

– Dziękuję, komendancie… dziękuję za pomoc i za… – Urwał. Nie wiedział, co powinien powiedzieć. Nie chciał też dyskutować na ten temat z innymi ludźmi. Wolał cierpieć w samotności.

– Nie martw się o nic – podjął policjant. – Wszystko jest tak, jak chciałaby tego twoja ciotka. Msza w kościele, a później małe pożegnanie w jej domu. Jutro o dziesiątej.

– Już jutro?

– No tak…

– Ale… dlaczego tak szybko? To… to trochę dziwne. Pogrzeb już dwa dni po śmierci? Po co ten pośpiech? Chciałem sam zorganizować pochówek. Potrzebuję trochę czasu – powiedział, zaskoczony.

– Adam, wszystko jest już załatwione. Lekarz wystawił akt zgonu, zakład pogrzebowy jest gotowy… Chcieliśmy ci pomóc. Będziesz miał teraz dużo na głowie. Nie przejmuj się takimi sprawami. Jutro zobaczysz ciocię taką, jaką ją zapamiętaliśmy. Trzeba ją godnie pożegnać. Wszyscy tutaj naprawdę ją kochaliśmy – powtórzył.

Po policzku Adama spłynęła łza.

– Powinieneś odpocząć – dodał komendant, który uważnie przyglądał się jego twarzy. – Wyglądasz na zmęczonego.

– O której znaleźliście ciało ciotki?

– Hmm… zaraz jakoś z rana… może przed południem…?

– To dlaczego zadzwoniliście do mnie dopiero na drugi dzień?

– Dlaczego? – zapytał zdziwiony komendant.

– Tak. Dlaczego tak późno?

– Hmm… nie wiem… było straszne zamieszanie… Tak jakoś wyszło.

– Tak jakoś wyszło? Przecież się znamy, zna pan mój numer telefonu. Wie pan, że oprócz mnie ciocia nie miała nikogo. Jak tak można? Czekać z tym cały dzień? Przecież przyjechałbym tutaj wcześniej.

Coraz bardziej się denerwował. Jednocześnie budziło się w nim coś jeszcze: wyrzuty sumienia. Powinien był z nią tutaj być. Powinien był ją częściej odwiedzać. Jak mógł ją tak zostawić?

Nie miałeś innego wyjścia – podpowiedział mu wewnętrzny głos.

Adam czuł, że zaraz eksploduje. To wszystko było tak cholernie smutne.

– Przepraszam – przerwał jego rozmyślania komendant. – Naprawdę… Było straszne zamieszanie. Nie wiem, dlaczego zadzwoniłem tak późno. Przepraszam. Byłem w szpitalu, później rozmawiałem z lekarzem… Nie wiem… tak jakoś wyszło.

– Tak jakoś wyszło – powtórzył z goryczą. – Czy mogę dostać jakiś kontakt do lekarza?

– Jasne. Zaraz dam ci namiar – odpowiedział nieco podenerwowanym głosem komendant.

Wkrótce Adam znów znalazł się na drodze. Chciał jak najszybciej skontaktować się z lekarzem. A później uda się do zajazdu i pójdzie spać. Czekał go trudny dzień.

ROZDZIAŁ 4

Adam zerwał się skoro świt i popędził do szpitala. Musiał się pospieszyć. Pogrzeb miał odbyć się o dziesiątej i nie był pewien, czy ze wszystkim zdąży. Nie mógł również oprzeć się wrażeniu, że coś było nie tak. Dlaczego zadzwonili do niego dopiero na drugi dzień? Dlaczego sami zorganizowali pogrzeb? I skąd ten pośpiech? A może Adam jak zwykle był zbyt podejrzliwy?

Będę jak Scarlett O'Hara i pomyślę o tym jutro – przemknęło mu przez głowę, a na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiech.

Żaden facet, którego znał, nie przeczytał *Przeminęło z wiatrem*. On jednak był bardzo związany z tą historią – to była ulubiona książka jego mamy. Ciotka często opowiadała mu o rodzicach. Podobno mama była niepoprawną romantyczką. Dużo czytała, kochała podróże i bezustannie o czymś marzyła. Tata z kolei miał reputację człowieka pragmatycznego, mocno stąpającego po ziemi. Mimo tych i innych różnic charakteru rodzice byli podobno najbardziej zakochanymi ludźmi na tym świecie. „Patrzył w nią jak w obrazek" – mawiała ciotka, po czym mocno przytulała do siebie Adama, a z jej piersi wydobywał się cichy pojedynczy szloch.

Mówiła mu, że jest bardzo podobny do mamy. To po niej odziedziczył długie, gęste kręcone włosy i duże niebieskie oczy. I tak jak ona kochał czytać i marzyć. „A po ojcu masz smykałkę do tych wszystkich maszyn" – dopowiadała ciotka. „Całymi dniami przesiadywał w garażu. Tak rzadko rozstawał się z tym swoim

motocyklem, że nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że cię na nim zmajstrował" – dodawała czasem w przypływie zuchwałości.

Dopiero później zrozumiał, co miała na myśli, gdy mówiła: „zmajstrował".

Ach, ta ciotka… – westchnął, kiedy parkował przed budynkiem szpitala.

Rozmowa z lekarzem nie wniosła niczego nowego. Wypadek. Zwykły wypadek. Usłyszawszy relację medyka, Adam wybiegł ze szpitala, wsiadł na motocykl i popędził w kierunku kościoła. Chciał zobaczyć ciotkę, zanim zacznie się pogrzeb.

Po dziesięciu minutach był już na miejscu. Zostawił jednoślad na parkingu i udał się w stronę kaplicy. Z oddali dostrzegł gromadzący się przy wejściu tłum.

Wygląda, jakby zebrało się tu całe miasto – pomyślał.

Wkrótce był już u drzwi. Na jego widok ludzie zaczęli szeptać i klepać się nawzajem po ramionach. „Popatrzcie, to on…" – mówiło ich zachowanie.

Jego uszu dobiegło kilka pozdrowień. Ktoś powiedział mu „cześć", ktoś „dzień dobry". Ich twarze były jakby rozmazane. Adam nikogo nie rozpoznawał. Chciał iść do cioci. Chciał ją zobaczyć.

W końcu dotarł do trumny. Ciotka Adela wyglądała jak anioł. Ubrano ją w jej ulubioną niebieską sukienkę, a na szyję założono dobrze mu znane korale. Adela je uwielbiała. Kiedyś należały do jej siostry, matki Adama.

No i wraz z tobą umiera nasza rodzina – przemknęło mu przez myśl.

Kolejna łza, kolejny ucisk w klatce piersiowej. Nie wiedział, jak długo tam stał. W pewnym momencie ktoś poklepał go po ramieniu i powiedział, że czas iść do kościoła. Więc poszedł.

To, co działo się podczas mszy, dość szybko mu umknęło. Nie potrafił się skupić. Myśli bombardowały go jak szalone.

„Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę” – nagle dosięgły go słowa proboszcza cytującego Psalm 23. Adam lubił ten fragment. Brzmiał on tak… złowieszczo.

Po mszy przyszedł czas na cmentarz i serię kondolencji. Do Adama podchodziły dziesiątki ludzi. Niektórych z nich rozpoznawał. Kilku znajomych sąsiadów, szkolna pielęgniarka, komendant… Przyszedł też pewien starszy pan. Adam skądś go znał.

No tak, wszyscy tu zostali – pomyślał z zadumą.

Ten starszy pan… To był ojciec jego koleżanki z liceum. Tej, która kiedyś zaginęła w lesie i już nigdy z niego nie wróciła. Adam często o niej myślał.

Po jakimś czasie znalazł się w domu ciotki. To tu ostatecznie zawędrowała grupa żałobników. Ktoś – nie wiedział kto – postanowił, że to właśnie tu uczczą jej pamięć. Zewsząd otaczały go dziesiątki twarzy. Niektóre były bardziej znajome, niektóre mniej.

Proboszcz. Wszedł właśnie do salonu i po tym, jak przywitał się z żałobnikami, podążył wprost w kierunku uginającego się od jedzenia stołu i chwycił za kanapkę. Musiała mu smakować, bo sięgnął za następną.

Ciekawe, czy wybaczył mi tę żabę – pomyślał Adam, wspominając jeden z wielu psikusów, które zrobił księdzu w podstawówce. Dobrze pamiętał ten dzień. Chciał się zemścić za to, że proboszcz wytargał go za uszy. Po lekcji religii zakradł się do klasy i wrzucił do kieszeni jego kurtki żabę. Później przyszło mu jednak za to słono zapłacić, bo ksiądz nie dość, że poskarżył się dyrektorowi szkoły, to jeszcze powiedział o wszystkim ciotce. A ona była o wiele groźniejsza niż dyrektor… – pomyślał i uśmiechnął się pod nosem. Dobrze pamiętał manto, jakie wtedy od niej za to dostał. „Żeby księdzu takie rzeczy robić!” – krzyczała, goniąc za uciekającym wokół stołu Adamem. W końcu i tak go dopadła, a on

długo jeszcze pamiętał ten sromotnie przegrany przez niego wyścig.

Kogo my tu jeszcze mamy… – pomyślał, uważnie rozglądając się po pomieszczeniu wypełnionym ludźmi.

Pani Wojnowicz, właścicielka zajazdu, w którym się zatrzymał. Poznał ją dopiero wczoraj. Sprawiała wrażenie troskliwej, kochającej starszej pani. Wyglądała jak stereotypowa gospodyni domowa. Niska i dość przysadzista, z nieco pulchną, okrągłą twarzą oraz krótko przystrzyżonymi ciemnobrązowymi włosami.

Ciekawe, po co się tu przeprowadziła… – pomyślał, a następnie przeniósł swój wzrok na kolejną osobę.

Niedaleko pani Wojnowicz stał Daniel. Nazywali go „Strach na Wróble". Przezwisko dostał jeszcze w czasach, kiedy Adam był małym chłopcem. Dzieci śmiały się z ubioru Daniela i z tego, że się jąkał. Sąsiedzi też chyba nie traktowali go zbyt poważnie. Adam natomiast pamiętał go jako uczciwego i pracowitego człowieka. Mężczyzna miał małe pole, gdzieś niedaleko domu ciotki Adeli. W dzieciństwie Adam widywał go tam codziennie. Daniel pracował od rana do wieczora.

W pewnej chwili z tłumu wyłoniła się nieznajoma kobieta. Była wysoka, zgrabna i miała długie kręcone rude włosy. Stała odwrócona plecami do Adama. Nie wiadomo, dlaczego pomyślał, że chyba nie jest stąd.

Po pokoju biegało też kilkoro małych dzieci. Jak na ich wiek przystało, nie za bardzo przejmowały się powagą sytuacji.

– Słyszałam o tobie – usłyszał niespodziewanie cieniutki dziewczęcy głos.

Oderwał wzrok od otaczających go ludzi i spojrzał przed siebie.

– Jestem Zajęcza Warga.

– Słu-słucham? – zapytał, zaskoczony.

– Zajęcza Warga. Tak na mnie mówią. Urodziłam się z brzydką wargą i dlatego tak mnie nazwali – odpowiedziała z przekornym

uśmiechem.

Przed nim stała drobna, niebieskooka, piegowata blondynka o krótkich włosach, kończących się na wysokości uszu, i równo przyciętej gęstej grzywce. Najbardziej charakterystycznym elementem okazała się jednak jej górna warga. W istocie była zniekształcona.

– Jestem pewien, że musisz mieć inne imię – odparł zmieszany. – Tak ładna dziewczynka jak ty zasługuje na ładne imię.

– Starasz się być miły. Niepotrzebnie… – zauważyła. – Wcale mi to nie przeszkadza. Tak jest, odkąd się urodziłam. Tata mówi, że trzeba lubić się takim, jakim się jest.

– Twój tata zdecydowanie ma rację. Jak mu na imię? Może go znam…

– Daniel. Mamy pole zaraz obok domu twojej cioci. Tata mówił, że możesz go nie pamiętać. Zabronił mi do ciebie podchodzić, bo to zły moment. Powiedział, że potrzebujesz spokoju.

Adam się zamyślił. Czyli to córka naszego Stracha na Wróble…

– Pomyślałam, że podejdę, bo wyglądałeś, jakby ci się tu nudziło – przerwała jego rozmyślania. – I w sumie masz rację, pogrzeby są nudne.

Słowa dziewczynki sprawiły, że na jego twarzy mimowolnie pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

– Ile masz lat? – zapytał.

– Dziesięć.

– Brzmisz bardzo dojrzale jak na kogoś, kto ma dopiero dziesięć lat.

– Dojrzale? Czyli że…? – zapytała.

– To znaczy, że zachowujesz się jak dorosła osoba – wytłumaczył, mrugnąwszy porozumiewawczo w jej stronę.

– Lubię cię – powiedziała, zachowując tę samą powściągliwą minę.

– Ja też cię lubię. Myślę, że…

– Muszę już iść – przerwała mu nagle. – Widzisz tego chłopczyka? – zapytała, wskazując na malca idącego w jej kierunku. – To mój brat. Ma prawie pięć lat. Opiekuję się nim.

– To miło, że tak o niego dbasz. Może…

Zdania jednak nie dokończył. Dziewczynka raptownie odwróciła się do niego plecami i podbiegła w stronę brata. Adam z zaciekawieniem spojrzał, jak podnosi chłopca i bierze go w ramiona. Pomyślał, że musi go bardzo kochać.

Nieco skonsternowany niedawną pogawędką i tak bardzo osobliwą młodą rozmówczynią, rozejrzał się dookoła i poruszył zdrętwiałymi nogami. Może powinien być bardziej towarzyski? Może powinien z nimi wszystkimi porozmawiać? Przecież nie może tak stać i gapić się bez końca. Zrugawszy się w myślach, podszedł bliżej zebranych wokół ludzi. Jeszcze nie wiedział, jak wiele niespodzianek zgotuje mu ta z pozoru spokojna, cicha ceremonia.

ROZDZIAŁ 5

„Strasznie nam przykro…”, „Adela była dobrym człowiekiem…”, „Będziemy za nią tęsknić…”, „Jeśli tylko potrzebujesz pomocy…” – takie i podobne słowa towarzyszyły Adamowi przez całe przedpołudnie. Był już tym zmęczony. Chciał odpocząć od otaczającego go zgiełku, dlatego postanowił pójść do łazienki. Tam mógł być sam. Potrzebował tego.

Ukradkiem wymknął się z salonu i wszedł do ogromnego korytarza. Po prawej stronie mieściła się łazienka. Instynktownie udał się w jej kierunku i nacisnął klamkę. Wtedy przyszło wahanie. Wciąż był zbyt blisko ludzi. Powinien pójść na górę, odnaleźć pokój ciotki i tam się z nią pożegnać. Tam na pewno nikt go nie odnajdzie. Odwrócił się więc i zrobił kilka kroków w kierunku schodów. Wkrótce był już u ich podnóża.

To stało się właśnie tu – pomyślał.

Przepełniony smutkiem, spojrzał na drewnianą podłogę i spróbował wyobrazić sobie ostatnie chwile ciotki… Adela, zaaferowana i jak zawsze spóźniona, zbiegała ze schodów, spiesząc się na poranne zajęcia dla dzieci. Tym razem jednak nigdzie nie dotarła. Jeden nieostrożny krok i jej noga zahaczyła o stromy drewniany stopień. Chwilę później ciotka leżała już na dole. Nieżywa. Ze skręconym karkiem i roztrzaskaną głową.

Ta wizja sprawiła, że przez plecy Adama przeszły ciarki.

Przestań. Przestań rozmyślać – powiedział sobie w duchu, po czym wspiął się na pierwszy stopień.

Ciężar jego ciała sprawił, że schody nieznacznie zaskrzypiały. Były już stare i zniszczone.

Po lewej stronie mieściła się drewniana ściana. Na niej wisiały zdjęcia, każde z nich oprawione w czerwoną ramkę. Adela i proboszcz podczas jakiejś imprezy. Adela na przedstawieniu bożonarodzeniowym w kościele. Adela na tle rozświetlonego fajerwerkami nieba…

No tak, była bardzo towarzyska – pomyślał z melancholią.

Z każdym kolejnym krokiem pojawiały się kolejne zdjęcia. Na jednym z nich odnalazł siebie. Mały sześcioletni Adam siedzący na kolanach świętego mikołaja. Nigdy nie zapomni tego dnia. Dostał wtedy mały wóz strażacki i koszyk słodyczy. Był przeszczęśliwy, a wszyscy wokół byli dla niego tak mili. Pamiętał, że ktoś z dorosłych go przytulił, ktoś inny go pogłaskał. Czuł się niesamowicie kochany. I choć nie był już dzieckiem, pomyślał że fajnie byłoby jeszcze kiedyś czegoś takiego doświadczyć. Zostać przytulonym, zaopiekowanym, a nawet pogłaskanym… Nikt nie traktował go tak od lat.

Te wspomnienia sprawiły, że jego oczy wypełniły się łzami wzruszenia, a na jego twarzy mimowolnie pojawił się uśmiech. W zasadzie to były naprawdę radosne czasy. Do szczęścia brakowało mu jedynie rodziców… no i rodzeństwa. Zawsze przecież chciał mieć siostrę.

Głęboko westchnął, a później postawił kolejny krok do przodu – wtedy jego uwagę zwróciło zdjęcie powieszone u szczytu schodów. Widniały na nim Adela i nieznana mu dziewczyna. Obie siedziały na kocu rozłożonym na trawie i się obejmowały. Otaczały je zieleń i kwiaty. Był ciepły, słoneczny dzień. Zaciekawiony Adam spojrzał na twarz dziewczyny i przyjrzał się jej dokładniej. Z czułością obejmowała jego ciotkę, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

Miała może piętnaście, szesnaście lat. Wyglądała ładnie. Miała długie jasnobrązowe włosy przewiązane czerwoną przepaską, do tego białą sukienkę w czerwone groszki. I ten uśmiech… Była prześliczna.

Ciekawe, kto to jest – pomyślał, zaintrygowany. Ciotka nigdy nie opowiadała mu o żadnej dziewczynie, a zdjęcie wyraźnie sugerowało, że łączyła je silna zażyłość. Wiedział jednak też, że nie mówiła mu o wszystkim. Miała swoje małe sekrety.

Z rozmyślań wyrwał go widok dużych drewnianych drzwi. Sypialnia Adeli.

Postąpił krok do przodu i udał się w jej kierunku. Teraz albo nigdy. Musi to zrobić – musi tam wejść i skonfrontować się ze wspomnieniami.

Niespodziewanie jego uszu dobiegł osobliwy dźwięk – jakby coś jednostajnie uderzało o podłogę. A może jakby… ktoś skakał po łóżku? Wyraźnie słyszał skrzypienie. Skrzypienie materaca? Zaraz po nim usłyszał ludzki jęk. I jeszcze inny odgłos. Tam był ktoś jeszcze.

Zaintrygowany Adam nacisnął na klamkę i wszedł do sypialni ciotki. A wtedy jego oczom ukazała się niesłychana scena… Na łóżku Adeli znajdowała się dwójka ludzi: starszy siwy mężczyzna i siedząca na nim okrakiem kobieta. Adam nie widział jej twarzy, ponieważ była odwrócona do niego plecami. Oboje byli nadzy. Na widok nowo przybyłego mężczyzna zesztywniał, a na jego twarzy pojawiły się strach i zaskoczenie. Kobieta odwróciła się w kierunku Adama, a wtedy zobaczył jej nagie piersi i twarz wykrzywioną w grymasie oburzenia. Dopiero teraz zrozumiał, że ma do czynienia z kimś na granicy dziecka i nastolatki.

– Myślę, że powinien pan wyjść – odezwała się tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Na jej twarzy nie zobaczył nawet cienia zmieszania. Była wyzywająca, zaczepna i zaskakująco opanowana. Nie zdążył jej

odpowiedzieć, gdy zobaczył, że delikatnie zakołysała biodrami. Jakby chciała go sprowokować…

– No już. Bardzo proszę stąd wyjść – powiedziała i znów zakołysała biodrami.

Zdumiony, odwrócił wzrok od jej wyeksponowanej sylwetki, wycofał się i zatrzasnął za sobą drzwi. Wtedy usłyszał jej śmiech. Głośny, niczym nieskrępowany śmiech. Kilka sekund później był już na dole.

ROZDZIAŁ 6

Zamknął się w łazience. Pochylony nad umywalką, wpatrywał się w swoje lustrzane odbicie i myślał. Odczeka jeszcze chwilę, wróci na górę, zapuka do drzwi i każe im opuścić sypialnię ciotki.

Czuł, że mu gorąco. Tego dnia panował niesamowity upał. Wziąwszy głęboki oddech, zanurzył dłonie w zimnym strumieniu wody płynącej z kranu i ochlapał nią twarz. To sprawiło, że poczuł ulgę.

Chwilę później był już z powrotem na korytarzu i stał u podnóża schodów. Wtedy w głowie zaświtała mu pewna myśl. Może powinien dać im więcej czasu? Wyjdzie na zewnątrz, zapali papierosa i poczeka kilka minut, aż sobie pójdą.

Tak właśnie zrobię – pomyślał, po czym udał się na drugi koniec domu i skorzystał z tylnego wyjścia.

Podwórko wyglądało tak, jak je zapamiętał. Duży, prostokątny, porośnięty trawą kawał ziemi, altana i mnóstwo kwiatów. Wszystko otaczał niski drewniany płot. Po tym, jak przemierzył całą długość podwórka, dotarł do ruszającej się na wietrze niedomkniętej furtki. Za nią z kolei znajdowały się długa prosta droga i otaczające ją pola.

No i las… – pomyślał, sięgając dalej wzrokiem.

Nagle usłyszał rumor. Wiedziony odgłosem ludzkich wrzasków, odwrócił się w stronę domu.

Przez tylne wyjście wytoczył się mężczyzna. Zaraz za nim pojawiła się też jakaś dziewczyna. Trzymał ją za ramię i szarpał, a ona desperacko próbowała wyrwać się z jego uścisku. Oboje krzyczeli. Wtem mężczyzna uderzył ją w twarz. Na ten widok Adam gwałtownie poderwał się z miejsca i pobiegł w kierunku nieznajomych.

– Zostaw ją! – krzyknął.

Para dopiero teraz zauważyła jego obecność. Oboje zamarli w bezruchu.

– Zostaw ją! – znów krzyknął. Podbiegł do mężczyzny, po czym odepchnął go do tyłu i instynktownie zacisnął pięści.

– To nie twoja sprawa – odpowiedział przez zaciśnięte zęby nieznajomy. Był wysoki, postawny i sprawiał wrażenie silnego. – Wpieprzasz się w nie swoje sprawy. Masz pięć sekund na to, żeby stąd odejść.

Naraz odezwała się stojąca obok nich dziewczyna.

– Mateusz, zostaw go. Chodźmy do domu.

Dopiero wtedy Adam spojrzał jej w twarz, a w jego głowie narodziła się przedziwna myśl. Miał wrażenie, że gdzieś już ją widział…

– Ty się nie wtrącaj, mała dziwko. Wracaj do środka. Zaraz po ciebie przyjdę – rozkazał.

I wtedy Adam nie wytrzymał. Popchnął mężczyznę na ścianę domu i mocno go do niej przycisnął.

– Powiedziałem ci, przestań! – krzyknął.

Na te słowa zaatakowany wybuchł gromkim śmiechem.

– A ty, kurwa, kim jesteś, żeby mi rozkazywać? – zapytał. – To jest moja siostra i nic ci do tego, co się tu dzieje. Mogę z nią robić, co chcę. I radzę ci mnie puścić, bo za chwilę nie będę już taki miły.

– Nie obchodzi mnie, kim ona dla ciebie jest. Nie masz prawa jej tak traktować.

I wtedy Adam poczuł, jak ktoś szarpie go za ramię.

– Proszę… niech pan go zostawi – odezwała się dziewczyna błagalnym tonem. – On nie chciał. To moja wina… to ja zaczęłam kłótnię. My sobie stąd pójdziemy i będzie po sprawie. Niech pan tylko nie robi już takiego hałasu! Zaraz wszyscy się zlecą i będzie jeszcze gorzej…

W tym samym momencie mężczyzna wykorzystał chwilę nieuwagi Adama, mocno odepchnął go do tyłu i zamachnąwszy się pięścią, uderzył go prosto w szczękę. Adam stracił równowagę i upadł na ziemię. Kiedy już doszedł do siebie, spojrzał w górę. Nagle usłyszał jakiś hałas. Zaraz po tym na podwórko zaczęli zbiegać się ludzie.

– To cię nauczy, żeby się nie wtrącać – odezwał się mężczyzna, po czym gwałtownie chwycił swoją siostrę za ramię i popchnął ją w kierunku drzwi.

Ona natomiast z przestrachem popatrzyła na Adama i ostatecznie pozwoliła się wyprowadzić z tłumu. I właśnie wtedy Adam zrozumiał, skąd ją znał. To była ta sama dziewczyna, która kazała mu wyjść z sypialni ciotki Adeli.

ROZDZIAŁ 7

– Trochę to potrwa, zanim zejdzie ci ta opuchlizna – odezwał się pan Janek, który przyniósł Adamowi kolejną porcję lodu owiniętego w szmatkę.

Znajdowali się w salonie ciotki Adeli. Po gościach nie było już ani śladu. Wszyscy rozeszli się do swoich domów.

– Jeszcze go dorwę… – wymruczał Adam, przykładając zawiniątko do twarzy.

– Lepiej zostaw to tak, jak jest. Komendant się nim zajął. To się już więcej nie powtórzy – odparł pan Janek, po czym chwycił postawione na stole butelki piwa.

Rozległ się dźwięk otwieranych kapsli i wkrótce jedno z piw znalazło się w ręce Adama.

– Napij się, to cię trochę znieczuli – powiedział i łapczywie przywarł ustami do swojej butelki.

Nastała cisza, którą przerywał jedynie odgłos gulgotania. Chwilę później pan Janek postawił pustą butelkę na stole i pełnym zadowolenia głosem odezwał się:

– Tego właśnie było mi trzeba. Nie ma nic lepszego od zimnego piwa w upalny dzień. Tobie też bym radził…

– Co to za facet? – przerwał mu Adam.

Pan Janek głośno westchnął i zmarszczył brwi.

– Nie jestem pewien, czy moja odpowiedź cię ucieszy.

– A to dlaczego?

Z ust pana Janka wydobyło się westchnienie.

– Bo to syn właścicielki zajazdu, w którym się zatrzymałeś.

– Ooooo… – wyartykułował zdziwiony Adam.

– Nie martw się. Zawsze możesz zatrzymać się u mnie… albo… – powiedział, rozejrzawszy się po salonie ciotki Adeli.

– To nie jest miejsce dla mnie.

– Boisz się duchów? – zakpił pan Janek, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Ja w nie wierzę – dodał przekornie.

Adam zignorował jego słowa.

– Ha, ha! – zaśmiał się pan Janek. – Jesteś taki sam jak Adela. Przesądny.

– Nie jestem przesądny. Po prostu nie chcę tu mieszkać.

– No dobrze, rozumiem cię. Nie było tematu – odpowiedział pobłażliwie mężczyzna, wciąż rozbawiony.

– To co w końcu z tym facetem? Trzeba coś z nim zrobić.

– On zazwyczaj taki nie jest. To dobry chłopak. Kornelia musiała go baaardzo zdenerwować – odparł z zadumą w głosie.

– Kornelia to…?

– To jego siostra. Ta, którą tak szarpał.

– Wyglądała na przestraszoną.

– Przestraszoną? Ta dziewczyna nikogo i niczego się nie boi. Ten strach był udawany. Ona po prostu nie chciała, żeby ludzie was zobaczyli… – odpowiedział z kpiną w głosie.

– Cokolwiek to było… nie podoba mi się to, jak ją potraktował. Skoro robi to publicznie, to w domu pewnie zachowuje się tak samo. I tak pojadę do komendanta – zdecydował Adam, raptownie podnosząc się z krzesła.

Na dźwięk tych słów pan Janek niespodziewanie mocno chwycił Adama za nadgarstek i sprawił, że ten przystanął w miejscu.

– Powiedziałem ci przecież, że komendant już się tym zajął. Nie warto rozdmuchiwać głupiej kłótni. My tu wiemy, jak załatwiać

takie sprawy. Nie potrzebujemy, żeby wtrącał się w nie obcy.

Słowa i gest pana Janka mocno go zaskoczyły. Adamowi nie podobał się również ton jego głosu. Pomyślał, że wszystko to jest co najmniej dziwne.

– Najwyraźniej należy się wtrącić, skoro sami to olewacie. Może ta dziewczyna potrzebuje pomocy? – odpowiedział podniesionym głosem Adam.

Jego reakcja sprawiła, że pan Janek nieco się zreflektował.

– Spokojnie, chłopcze! Widzę, że płynie w tobie gorąca krew. Chodź, podwiozę cię do zajazdu. Zabierzesz stamtąd swoje rzeczy, a później pojedziemy do mojego domu. Możesz pomieszkiwać u mnie tak długo, jak tylko chcesz.

Co za typ… – pomyślał Adam, uważnie się mu przyglądając. Miał wrażenie, że coś tu nie gra. Dlaczego pan Janek nazwał go obcym? Przecież Adam tu się wychował, kiedyś był jednym z nich. I co oznaczało: „My tu wiemy, jak załatwiać takie sprawy”?

– Dzięki, ale… ale mam tutaj motocykl – odpowiedział w końcu. – Pojadę tam i zobaczę, co dalej z tym wszystkim zrobić.

Pan Janek popatrzył na niego badawczo.

– Rób, co chcesz… – odpowiedział po chwili, z pozoru obojętnie. – Mam tylko nadzieję, że znowu nie wpadniesz w jakieś kłopoty. I pamiętaj… czasem lepiej po prosu milczeć i zostawić ludziom ich własne problemy.

– Co ma pan na myśli?

– Nic konkretnego… – odpowiedział pan Janek, po czym powstał z krzesła. – Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem! – zawołał, kiedy już zmierzał w kierunku wyjścia.

* * *

Kwadrans później Adam dotarł do zajazdu. Zostawił motocykl na parkingu i udał się w stronę drzwi wejściowych. Czuł, że powinien

wyjaśnić tę sprawę.

Rozmyślał nad tym, co dalej robić. Jak się zachować? Pewnie powinien się wyprowadzić. Gdzie się jednak zatrzyma? Nie mógł jeszcze wrócić do siebie, nie zdążył załatwić żadnych formalności. Musi znaleźć agenta i wystawić dom na sprzedaż. Zajmie mu to około dwóch tygodni. A gdy już wszystko zorganizuje, wsiądzie na motocykl i wróci do siebie.

Nieopodal rozległ się odgłos ludzkiej rozmowy, a zaraz po tym Adam usłyszał trzaśnięcie drzwi. Przed zajazdem zobaczył jego właścicielkę, panią Wojnowicz. Obok niej stał jej syn Mateusz. Ten sam, który uderzył go na pogrzebie ciotki. Adam wziął głęboki wdech i zrobił kolejny krok do przodu.

ROZDZIAŁ 8

– Dzień dobry – powiedział uprzejmym tonem Adam.

Zamiast odpowiedzieć, kobieta karcąco spojrzała na swego syna i nieznacznie pokręciła głową z dezaprobatą.

Mateusz sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Władczy, zarozumiały i nieustępliwy. Był wysoki i muskularny. Miał na sobie czarno-białą kraciastą koszulę, ciemnozielone szorty i tenisówki. Jego twarz porastała gęsta czarna broda, która zgrabnie wkomponowała się w przydługie ciemne włosy.

– Panie Adamie… ja… ja chciałam przeprosić. To znaczy… ja i mój syn… przepraszamy za to, co pana dziś spotkało.

– Trochę mnie dziś poniosło – dodał beznamiętnym tonem Mateusz, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– To, co się stało… nie powinno było się wydarzyć. Mój syn bywa porywczy. Czasem zbyt porywczy… Najpierw robi, dopiero później myśli. Tak właśnie było dzisiaj. Ale on żałuje… Nie chciał pana uderzyć.

Na te słowa Mateusz obdarzył Adama przenikliwym spojrzeniem i nieznacznie pokiwał głową, by pokazać, że zgadza się ze swoją matką.

– To było małe rodzinne nieporozumienie – dodał mężczyzna.

– Czy… czy moglibyśmy coś dla pana zrobić? – zapytała pani Wojnowicz.

– Nie, dziękuję. Przyszedłem zabrać swoje rzeczy. Myślę, że lepiej będzie, jeśli zatrzymam się gdzieś indziej.

– Ale to niepotrzebne! Niech pan zostanie u nas! – zaprotestowała.

– Dziękuję, ale… wolałbym nie.

– Nie, proszę! Chcielibyśmy jakoś to panu wynagrodzić! Może…

Pani Wojnowicz nie zdążyła dokończyć, a Mateusz delikatnie chwycił ją za ramię i gestem pokazał, by zamilkła.

– Mamo, dajmy już naszemu gościowi spokój.

Pani Wojnowicz obdarzyła go niepewnym spojrzeniem i westchnęła.

– No dobrze… Skoro tak będzie lepiej… – powiedziała łagodnym głosem.

Chwilę później Adam był już w swoim pokoju i pakował torbę. Kiedy skończy, wsiądzie na motocykl i pojedzie tam, gdzie bardzo obawiał się być. Dom ciotki czekał na niego, zapraszał go bardziej niż kiedykolwiek.

* * *

Na nieszczęście Adama tego dnia nic nie szło po jego myśli. Po tym, jak wymeldował się z zajazdu, poszedł wprost na parking – a tam spotkała go niemiła niespodzianka. Motocykl odmówił posłuszeństwa.

– Mateusz się tym zajmie. On zna dobrego mechanika… Weźmie pana motocykl na lawetę i zawiezie do warsztatu – powiedziała pani Wojnowicz.

– Spokojnie, sam sobie z tym poradzę. Też jestem mechanikiem – odpowiedział Adam, wysyłając jej uprzejmy uśmiech.

– Ale nie ma pan przecież żadnych części! Jak chce pan to naprawić? Proszę dać sobie pomóc.

Adam nie miał innej alternatywy, dlatego musiał przystać na propozycję pani Wojnowicz. Mateusz miał załatwić dla niego części, a on sam postanowił, że naprawi motocykl, a później odjedzie. Taka była umowa. Wrócił więc do swojego pokoju, położył się na łóżku i czekał na wiadomości.

Po jakimś czasie rozległo się pukanie.

– Proszę! – zawołał, siadając na łóżku.

Na progu stanęła Kornelia, córka pani Wojnowicz. W rękach trzymała tacę z jedzeniem.

– Mama wysłała mnie z kolacją. Martwiła się o ciebie.

– O mnie? – zapytał, zdziwiony.

– No tak… w końcu masz za sobą ciężki dzień – odpowiedziała, po czym weszła do pokoju i kopnięciem zamknęła za sobą drzwi. – Wydaje mi się, że nasza znajomość zaczęła się dosyć… nieodpowiednio. – Zachichotała. – Pomyślałam, że moglibyśmy to naprawić – dodała, po czym położyła jedzenie na pobliskim stoliku. Zachowywała się bardzo swobodnie. Tak jakby zupełnie nie przejmowała się tym, co wydarzyło się w sypialni ciotki Adeli. – To jak, zaczynamy wszystko od nowa? – zapytała.

– Jasne… – wydukał niepewnym głosem.

– No! Wiedziałam, że uda mi się z tobą dogadać! – Przyklasnęła, a następnie przysiadła na krześle i wbiła w niego zaciekawiony wzrok. – Jedz, zanim ostygnie! – zakrzyknęła i chwyciwszy tacę, położyła mu ją na kolanach.

– Zjesz ze mną? – zapytał.

– Nie, dziękuję. Pozwól, że po prostu trochę ci potowarzyszę i popatrzę, jak jesz – odpowiedziała, posyłając mu figlarny uśmiech.

Adam spojrzał na swój talerz i chwycił za widelec.

– To najlepsze domowe frytki, jakie w życiu jadłeś – dodała Kornelia. – Będą ci smakować. Mama używa dobrych przypraw.

– Dziękuję – odpowiedział i niespiesznie zabrał się do jedzenia.

– Przykro mi z powodu tego, co się dziś stało… Mój brat… Mateusz… On trochę się zdenerwował… Nie powinien był cię uderzyć.

– Powiedziałbym raczej, że przede wszystkim nie powinien był uderzyć ciebie.

– To zdarzyło się po raz pierwszy. Wiesz… ja to w sumie zasłużyłam… Trochę ostatnio nabroiłam – odpowiedziała, po czym parsknęła śmiechem, a jej oczy rozogniły się niewypowiedzianą radością.

Adam przyjął te słowa milczeniem. Trudno było mu jakkolwiek na nie odpowiedzieć. Nie wiedział, jak rozmawiać z Kornelią. Dla niego była jeszcze dzieckiem, miała może z szesnaście lat. Pomyślał jednak, że zachowywała się o wiele swobodniej niż większość dziewczyn, które do tej pory poznał.

– No dobrze, już dobrze… – odezwała się Kornelia, gdy dostrzegła jego zakłopotanie. – Zostawię cię samego. Pewnie chciałbyś odpocząć. Mateusz powiedział, że części będą jutro rano. A póki co czuj się jak na wakacjach. Jeśli będziesz czegoś potrzebować… na samym dole, zaraz przy recepcji, jest mój pokój. Obok niego znajduje się kuchnia, w razie gdybyś zgłodniał lub gdyby chciało ci się pić – powiedziała, po czym niespodziewanie sięgnęła mu do talerza i skradła z niego frytkę. Na widok jego skrępowania zachichotała i energicznie wstała z krzesła. – Przepraszam… nie mogłam się powstrzymać! – zakrzyknęła od drzwi, po czym z zadowoleniem zagryzła swoją zdobycz.

Adam po raz kolejny poczuł, że nie wie, jak powinien się w jej obecności zachować.

– Aha, zapomniałabym… – dodała, naciskając na klamkę. – Myślę, że nie warto rozmawiać o tym, co zobaczyłeś w domu cioci Adeli. Musiałabym wtedy przedstawić ludziom swoją wersję. Chyba nie spodobałoby im się to, co mogę mieć do powiedzenia.

Taka młoda dziewczyna i o wiele starszy od niej przyjezdny… No nie wiem… – Zachichotała.

Wkrótce była już na zewnątrz, a po korytarzu rozniósł się jej szaleńczy śmiech.

ROZDZIAŁ 9

Minęła północ, a on wciąż nie potrafił zasnąć. Rzucał się na łóżku już od ponad godziny. W końcu się poddał. Wstał i podszedł do okna. Na rozświetlonym lampami parkingu stały tylko dwa samochody i jego motocykl. Poza nimi i opustoszałą, otoczoną lasem drogą nie było tutaj niczego.

Nagle pomyślał o Krakowie. Spędził tam kilka lat względnie dobrego życia. To miasto tak bardzo różniło się od tego miejsca. Było pełne życia, energii… wręcz wibrowało. W takich miejscach jak Kraków łatwiej było też zapomnieć. Adam, zajęty studiami, pracą i imprezami, niemal do perfekcji opanował technikę tłumienia tego, co czuł. I tylko w takich miejscach jak to wracała tęsknota za tym, co już nie wróci. Za rodzicami, utraconymi przyjaźniami, a teraz jeszcze za Adelą. Ich już nie było…

W końcu zdecydował, że zejdzie na dół i napije się herbaty. To właśnie herbata i książki towarzyszyły mu w trakcie takich nocy jak ta, gdy dręczył go tak dobrze znany mu wróg. Bezsenność.

Wokół panowała absolutna cisza. Zajazd i jego nieliczni mieszkańcy pogrążeni byli we śnie. Adam wyszedł na ciemny korytarz i ostrożnym krokiem ruszył przed siebie. Wtem się zatrzymał. Znów cisza. Upewniwszy się, że jest sam, dotarł do schodów. Chwilę później znajdował się już w okolicach kuchni. Pomieszczenie było pogrążone w ciemności. Instynktownie sięgnął ku jednej ze ścian i odnalazł na niej włącznik światła. I wtedy to się

stało. Ze strachu podskoczył w miejscu, a z jego ust wydobył się cichy, stłumiony krzyk.

– Cicho, obudzisz ich – wyszeptał ktoś siedzący na parapecie.

Serce Adama waliło jak szalone.

– Prze… przepraszam – wydukał. – Nie wiedziałem, że ktoś tu będzie.

Jego oczom ukazała się dziewczęca sylwetka. Siedziała na parapecie, skulona wpół, i oplotła rękoma kolana, a spod jej długiej białej koszuli nocnej wystawały tylko małe stópki. Kornelia. To znowu ona. Obdarzyła go obojętnym spojrzeniem i odwróciła się w kierunku okna.

– Co ty tu, dziecko, robisz? – zapytał.

Cisza.

– Kornelia? – znów podjął.

Wtedy z jej ust wydobyło się ciche westchnienie. Była jakaś dziwna. Zupełnie niepodobna do tej Kornelii, którą zdążył poznać.

– Czy myślisz, że istnieje coś takiego jak odkupienie? – zapytała sennym, rozmarzonym głosem.

– Słucham? – zapytał zdziwiony.

I znów to uczucie. Coś było nie tak. Nie chciał tu być. Kornelia wyglądała jak nocna mara. Miała rozczochrane włosy i dziwne, mgliste spojrzenie. I ten głos… Była upiorna.

– Myślisz, że jeśli zrobi się coś złego, to można to jakoś wynagrodzić? – zapytała ponownie.

– Kornelia, powinnaś iść spać – odpowiedział.

Z jej ust wydobyło się westchnienie.

– Ach… czasem sobie myślę, że powinnam po prostu zniknąć – powiedziała, po czym znów odwróciła się w jego stronę i gwałtownie zeskoczyła z parapetu.

Wpatrując się w niego mętnym spojrzeniem, powolnym krokiem zmierzała w jego kierunku. Kiedy była już przy nim, palcami lekko musnęła jego rękę i zaczęła obchodzić go wokół.

Przez plecy Adama przeszły ciarki. Nagle z jej ust wydobyła się cicha melodia. I tak nucąc nieznaną mu piosenkę, Kornelia powoli obeszła go dookoła i znów stanęła przed nim. Ponownie wbiła w niego spojrzenie i lekko przechyliła głowę w prawo. Przyglądała mu się. Była jak w transie. Znów przemknęło mu przez myśl, że wygląda jak upiór.

Przyszło mu do głowy, że powinien zaprowadzić ją do pokoju. Zrobił więc jeden krok do tyłu i wyciągnął rękę, aby zachęcić ją do pójścia z nim. I wtedy niespodziewanie, bez żadnej zapowiedzi, Kornelia rzuciła się w jego kierunku, obiema rękami mocno chwyciła wyciągniętą w jej kierunku dłoń i z niewyobrażalną siłą wbiła w nią zęby.

Ciało Adama przeszył ból. Chwycił Kornelię za ramię i popchnął ją do tyłu, aby ją od siebie odsunąć. Ona natomiast nie ustępowała. Jeszcze mocniej wbiła w niego ostre zęby i szarpała głową na wszystkie strony. Zachowywała się jak zwierzę. Zawył z bólu i znów ją odepchnął. Tym razem o wiele mocniej. Dopiero wtedy ustąpiła. Zatoczywszy się za siebie, spojrzała na niego oszalałym wzrokiem i sapnęła.

– Kornelia, co ci się dzieje? – zawołał i zawył z bólu.

Nagle za jego plecami rozległ się odgłos otwieranych drzwi, a po korytarzu rozniósł tupot czyichś stóp. Na progu ukazała się pani Wojnowicz.

– Co tu się dzieje? – krzyknęła, przestraszona.

– Ja… proszę zobaczyć… – odpowiedział Adam i pokazał jej swoje zmasakrowane palce. Spływały krwią.

Na ten widok pani Wojnowicz gwałtownie się przeżegnała.

– Boże miłosierny, znowu! Tylko nie to! Tylko nie to! – wykrzyknęła i z przestrachem cofnęła się o krok.

W oddali rozległ się odgłos czyichś kroków, a chwilę po nim w kuchni pojawił się Mateusz.

– Zabierz ją do pokoju. Szybko! – krzyknęła kobieta w panice.

Mateusz nie zadawał żadnych pytań, tylko podszedł do siostry, chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę tak, by uchronić się przed ugryzieniem.

– Do pokoju, natychmiast! – krzyknął i popchnął ją do przodu.

Kornelia zawyła z bólu i zaczęła się szamotać. Wykręciła ręce do tyłu i próbowała podrapać stojącego za jej plecami brata. Nie była jednak w stanie go dosięgnąć. W końcu Mateusz chwycił ją wpół, uniósł lekko do góry i wyprowadził z kuchni. Kilka sekund później ponownie dało się słyszeć odgłos zatrzaskiwanych drzwi.

– Nic panu nie jest? – zapytała pani Wojnowicz.

– Nie… chyba nie… Tylko boli jak cholera. Myślałem, że mi te palce odgryzie. Ja…

– Niech nic pan nie mówi – przerwała matka Kornelii. – Pogadamy jutro. W szafce na dole jest apteczka. Ja muszę iść.

– Ale… – próbował jej przerwać.

– Jutro! – krzyknęła, po czym pospiesznie opuściła kuchnię.

Po chwili Adam po raz kolejny usłyszał odgłos zatrzaskujących się drzwi. A później po budynku niosły się już tylko krzyki Kornelii.

ROZDZIAŁ 10

Obudziło go świecące mu w twarz słońce. Lubił to uczucie. Był gorący lipcowy poranek.

W pokoju panowała duchota. Gdy spojrzał na zegarek, zobaczył, że minęła dziesiąta rano. Leniwie przeciągnął się na łóżku i usiadł. Wtedy poczuł pulsujący w dłoni ból, a zdarzenia poprzedniej nocy wróciły do niego jak bumerang. Dziwne słowa Kornelii… Coś o odkupieniu, coś o tym, że chciałaby zniknąć… Jej mętny wzrok… Aż w końcu jej szaleńczy atak i pogryziona ręka. Co miał powiedzieć tym ludziom? Jak miał się zachować? Musiał szybko naprawić motocykl, a później zdecydować, co dalej.

Spieprzaj stąd, chłopie – przemknęło mu nagle przez głowę.

Pełen nieposkładanych myśli, udał się do łazienki i wziął szybki prysznic. Akurat suszył swoje długie blond włosy, gdy w pokoju rozległo się pukanie.

– Chwileczkę! – krzyknął, pospiesznie narzucając na siebie koszulkę.

W drzwiach stała pani Wojnowicz.

– Dzień dobry – powiedziała. – Przyniosłam panu śniadanie, mogę wejść? – zapytała. W ręce miała tacę z jedzeniem. – Jak pana ręka?

– Chyba okej… Trochę boli, ale do wesela się zagoi – odpowiedział, by rozładować atmosferę.

– Panie Adamie… – podjęła pani Wojnowicz, siadając na pobliskim krześle. – Muszę pana przeprosić. Za wczoraj… Ta dziewczyna kiedyś wpędzi mnie do grobu – kontynuowała łamiącym się głosem.

– Czy… czy ona się czegoś naćpała? – zapytał.

Pani Wojnowicz tylko westchnęła.

– Ona coś bierze? – naciskał.

Kobieta znów westchnęła, a jej twarz zrobiła się cała czerwona. Przemawiał przez nią wstyd.

– Panie Adamie, będę szczera. Mamy z nią straszne problemy. Nie tylko ja, całe miasto… Już myślałam, że się uspokoiła. Od kilku miesięcy była naprawdę do zniesienia.

Adam usiadł na pobliskim krześle i słuchał.

– Ona… – mówiła dalej kobieta – miała taki okres w życiu, w którym brała takie tabletki… Jeśli się je przedawkuje, to można mieć halucynacje… To jest teraz bardzo popularne, dużo dzieciaków to robi.

Nie tylko teraz – przemknęło mu przez myśl. Kiedyś też robił podobne rzeczy. Lubił eksperymentować, szczególnie w czasach liceum.

– Myślałam, że wybiłam jej to z głowy. Ale przyszły wakacje i jej się nudzi. Znowu się czegoś najadła i chyba… chyba coś jeszcze paliła. Mateusz znalazł w jej pokoju marihuanę. Wydaje mi się, że po tym wszystkim miała jakieś halucynacje. Opowiadała nam same głupoty i nie dało się jej uspokoić. Teraz śpi jak zabita i pewnie niewiele będzie z tego wszystkiego pamiętać… Ja pana bardzo, bardzo przepraszam. Przykro mi, że trafił pan do nas w takim czasie. Już od wielu miesięcy nic się nie działo.

Adam pokiwał głową na znak zrozumienia.

– Rozumiem. Rozumiem, że jest pani ciężko, i przykro mi, że musi pani przez to przechodzić. Ona jest teraz w dość trudnym wieku… Pamiętam, jak to było.

Bardzo dobrze pamiętał. Sporo alkoholu, imprezy… Nie żałował sobie.

– Panie Adamie – odparła. – Spróbujmy o tym zapomnieć, dobrze?

– Jasne.

– Rozmawiałam z Mateuszem, części będą po południu. Naprawi pan swój motocykl, a później zdecyduje pan o kolejnych krokach. Nadal jest pan u nas mile widziany.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli zatrzymam się gdzieś indziej.

– No tak… rozumiem – podjęła. – To zróbmy tak: proszę poczekać na części i spokojnie naprawić motocykl. Mateusz pożyczy panu cały sprzęt i myślę, że do jutra wszystko będzie gotowe. Zostanie pan u nas jeszcze na jedną noc, na koszt firmy. I proszę się nie bać, będę trzymać Kornelię z dala od pana. Zresztą… pójdę z nią dziś do lekarza. Ta dziewczyna musi wrócić do brania leków. A jutro po śniadaniu się pan wymelduje.

– Dobrze, tak zróbmy – zgodził się.

Po wyjściu pani Wojnowicz Adam zajął się swoimi sprawami. Zadzwonił do znajomej agentki nieruchomości i poprosił ją o pomoc w sprzedaży domu. Później pojechał na cmentarz, by pobyć chwilę z ciotką. Świeży grób tonął w kwiatach i wieńcach. Po policzku Adama znów spłynęła pojedyncza mała łza. Tęsknił za ciotką i bardzo żałował, że w ostatnich latach tak rzadko ją odwiedzał.

Do zajazdu wrócił dopiero popołudniu. Tam z kolei czekały już na niego części i sprzęt. Problem nie był poważny i Adam uporał się z naprawą w dwie godziny. Ubrudzony smarem, wrócił do swojego pokoju i wziął prysznic. Kiedy wyszedł z łazienki, zobaczył, że ktoś zostawił dla niego kolację. Była jeszcze ciepła.

Kiedy nastał wieczór, położył się do łóżka i chwycił leżącą na stoliku książkę. Z lektury wyrwało go ciche pukanie do drzwi. Gdy je otworzył, zobaczył, że w progu stoi Kornelia.

ROZDZIAŁ 11

– Tylko spokojnie, dzisiaj będę już grzeczna – wyszeptała i wysłała mu porozumiewawczy uśmiech. – Mogę wejść? Obiecuję, że nie ugryzę. – Zachichotała.

Zaskoczony, wpuścił ją do środka i czekał.

– Przyniosłam ci lemoniadę. Pomyślałam, że może ci smakować. – Wręczyła mu szklankę zimnego napoju. – Okropny dziś upał – dodała, po czym usiadła na krześle. – Słuchaj, chciałam cię przeprosić za wczoraj… ja… Okej, będę z tobą szczera. Trochę mi się nudziło i zjadłam grzybki. Kolega mnie poczęstował. Chyba miałam po nich jakieś zwidy… Za bardzo nie pamiętam, co się działo, ale wiem od mamy, że cię pogryzłam. Naprawdę cię przepraszam. To się już nie powtórzy. – Spojrzała na jego rękę i się skrzywiła. – O matko, źle to wygląda. Bardzo cię boli?

– Trochę… – odparł.

– Przepraszam. Bardzo przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Próbowałam już wielu rzeczy, ale żeby aż tak mi odpieprzyło… – Ponownie zachichotała. – W każdym razie muszę uważać. Zresztą teraz matka będzie mnie tak pilnować, że za bardzo nie poszaleję. Wiesz, że zabrała mnie dziś do psychiatry? Jak jakąś wariatkę… – dodała lekceważąco.

– Kornelia… spoko, zdarza się. Pogadamy jutro, okej? Chciałbym pójść spać.

Był zmęczony. W dodatku coś mówiło mu, że lepiej z nią nie rozmawiać. Powinien jak najszybciej się jej stąd pozbyć i zamknąć pokój na klucz.

– Jasne, rozumiem. Już się zmywam. Spróbuj tylko lemoniady i powiedz mi, czy ci smakuje. Zrobiłam ją specjalnie dla ciebie.

Adam wziął solidny łyk napoju i lekko się zakrztusił.

Kornelia zachichotała.

– Mocna, co? – zapytała.

– To nie jest lemoniada – odparł.

Czuł mocny posmak alkoholu i czegoś jeszcze. Czegoś gorzkiego. Ziołowego.

– Dolałam trochę ginu na rozluźnienie. Miałeś ostatnio ciężki czas i pomyślałam, że może będziesz chciał się zrelaksować. Jestem ci to winna. Smakuje?

– Nie jesteś przypadkiem za młoda na to, żeby polewać ludziom alkohol? – zapytał.

– Oj tam, oj tam… Przecież każdy pije. – Wzruszyła ramionami i ruszyła w kierunku wyjścia. – Spokojnej nocy – dodała i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Ta noc jednak nie należała do spokojnych.

* * *

Po wyjściu Kornelii usiadł na łóżku i chwycił za szklankę, którą dała mu dziewczyna. Było mu bardzo gorąco, a napój trochę go orzeźwił.

Nic, tylko się w tym domu porządnie najebać… – pomyślał, zrezygnowany, i dokończył drinka. Smakował mu.

Mijały minuty, a on czuł się coraz bardziej zrelaksowany. Zgasił duże światło i włączył lampkę nocną, po czym położył się na łóżku i otworzył książkę. Zdążył przeczytać zaledwie dwie strony, gdy literki zaczęły mu się rozmazywać przed oczami.

Może czas spać? – pomyślał. Chyba jestem już zmęczony…

Upłynęła kolejna chwila i nagle zaczęło mu się kręcić w głowie. Poczuł ogromne zmęczenie. Nie był w stanie się ruszyć, zupełnie jakby doznał paraliżu. Próbował jeszcze z tym walczyć, ale szybko się poddał. Sen przyszedł szybko. Bardzo dziwny sen.

Miał wrażenie, że ktoś jest w jego pokoju. Obok siebie poczuł czyjś ciężar. Ktoś się nad nim nachylił. A później zgasła lampka… Nagle ten ktoś delikatnie go pocałował. Adam poczuł, jak czyjś język wdziera się do jego ust i go pieści. Kiedy otworzył oczy, ujrzał kobiecą sylwetkę. Siedziała na nim okrakiem i kołysała się. Wokół panowała ciemność. Za jej plecami było okno, a przedzierające się przez nie światło księżyca pozwoliło mu jedynie dojrzeć długie włosy i zarys nagich piersi. Kobiet chwyciła jego dłoń, po czym włożyła jeden z jego palców do buzi i zaczęła go ssać. Chwilę potem tę samą dłoń położyła na swojej nagiej piersi. Adam czuł, jak na niego napiera.

W pewnym momencie kobieta się pochyliła i dotknęła jego członka. Zaczęła go powoli pieścić. Z jego ust wydobył się jęk.

Pocałowała go. Było mu niesamowicie dobrze. A potem zaczęła schodzić w dół. Najpierw poczuł ją na szyi, a później była już wszędzie. Językiem pieściła jego sutki, a jego ciało przeszedł dreszcz. Następnie zeszła jeszcze niżej.

Nagle poczuł, że ma go w sobie. Nie chciał, by przestawała. I wtedy przyspieszyła. Chwyciła go za włosy i zajęczała. Czuł, że dłużej już nie wytrzyma…

Kiedy otworzył oczy, zdał sobie sprawę, że jest sam. Po kobiecie nie było ani śladu. Z trudem usiadł na łóżku i rozejrzał się dookoła. Lampka nocna wciąż świeciła, a obok leżała otwarta książka. Gdy spojrzał w dół, zobaczył, że wciąż jest ubrany.

Co za sen… – pomyślał.

Był zmęczony, czuł, że kręci mu się w głowie. Zatoczył się w kierunku łazienki. Z trudem doczołgał się do prysznica i odkręcił

kran. Woda przyniosła mu ulgę.

Kiedy uporał się już z kąpielą, wrócił do pogrążonego w półmroku pokoju i usiadł na brzegu łóżka. To wszystko było tak realistyczne. Dotyk, pieszczoty… Wciąż czuł, jak wszystko w nim pulsuje. Tak jakby to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo chce mu się pić. Była upalna lipcowa noc. Pomyślał, że pójdzie do kuchni. Wszyscy na pewno już śpią, więc nikt go nie zauważy. Może znajdzie w lodówce coś zimnego, a jeśli będzie mieć szczęście, zdobędzie też kilka kostek lodu. Za chwilę przecież wróci do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ 12

Korytarz był pogrążony w ciemności. Gdyby nie światło księżyca wpadające przez okna, nie byłby w stanie niczego dojrzeć. Wokół panowała absolutna cisza. Wciąż czuł się słabo. Był zmęczony i kręciło mu się w głowie. Ostrożnie stawiał kroki, aż odnalazł schody i dotknął balustrady. Dzięki niej odzyskał równowagę. Wiedział jednocześnie, że nie chce tu być. Nie lubił tego domu. To miejsce sprawiało, że czuł się nieswojo.

Ogarnij się – zrugał sam siebie w myślach. – przecież to tylko korytarz. Taki jak każdy inny.

Chwilę później był już na dole. Skręcił w prawo i instynktownie popędził w stronę kuchni.

W pewnym momencie poczuł, że w coś wdepnął. Coś mokrego i lepkiego. Coś jak maź… Miała ona dziwną konsystencję i była wszędzie. To mu się nie spodobało.

Co to jest? – myślał, szukając włącznika światła. Powinien znajdować się gdzieś po prawej stronie…

Nie potrafił odnaleźć żadnego źródła oświetlenia, dlatego błądził po omacku i szukał dalej. I wtedy o coś zahaczył. Instynktownie odskoczył do tyłu i tym samym wpadł na jeden ze znajdujących się w korytarzu mebli. Okazało się, że to komoda. Na niej, o ile pamiętał, stała lampka.

To, co później ujrzał, było najbardziej makabrycznym widokiem, jaki kiedykolwiek zobaczył. Tuż przed nim leżała czyjaś

sylwetka. Ludzka sylwetka skąpana w kałuży krwi. Z trwogą popatrzył na martwe ciało i zobaczył rozbitą głowę. Jej oczy były otwarte, a twarz oblepiona ubrudzonymi krwią włosami. Dobrze wiedział, kto przed nim leżał.

Kornelia.

ROZDZIAŁ 13

To, co działo się później, trudno opisać. Płacz i krzyki pani Wojnowicz, policja, pogotowie, tłumy ludzi, przesłuchania… Adam był ostatnim człowiekiem, który widział Kornelię żywą. To oznaczało, że miał kłopoty.

Po godzinach spędzonych na posterunku nareszcie go zwolniono. Komendant kazał mu jednak nie opuszczać miasteczka. Do odwołania. Teraz Adam znajdował się w domu ciotki Adeli. Po pospiesznej wyprowadzce z zajazdu było to tak naprawdę jedyne miejsce, w którym mógł się schronić. Wszyscy traktowali go podejrzliwie. I ten ich wzrok… Już kiedyś go widział. Wtedy, gdy stało się TO. Wciąż o tym śnił.

Od kilku godzin siedział w salonie i wpatrywał się w sufit. Bezustannie prześladował go widok zmasakrowanego ciała Kornelii. Adam nie potrafił wyrzucić go z pamięci. Aby odpędzić upiorne myśli, wtulił się w poduszkę i odwrócił się na bok. Wtedy jego wzrok spoczął na znajdującym się w rogu gramofonie. Sprzęt pochodził z lat sześćdziesiątych i był oczkiem w głowie Adeli. Czasem ciotka pozwalała Adamowi słuchać na nim muzyki.

Wiedziony impulsem, wstał i podszedł bliżej. Tuż obok gramofonu znajdowała się niewielka półka z płytami. Na okładce jednej z nich zobaczył napis: „The Rolling Stones”.

Nie wierzę, że trzymała to przez tyle lat… – pomyślał z melancholią, po czym wyjął płytę z opakowania i włożył ją do

urządzenia.

W momencie, w którym igła wbudowana w gramofon zderzyła się z płytą, Adam poczuł, jak po jego plecach przechodzą ciarki. Wokół rozdźwięczała melodia jego dzieciństwa. Tyle razy słuchał tej piosenki i wyobrażał sobie, że jakimś sposobem znów ma przy sobie rodziców i wszyscy są szczęśliwi.

Gimme Shelter… Ironia losu – pomyślał.

Tak, potrzebował schronienia. Schronienia przed złem tego świata. W ostatnim czasie było go zdecydowanie za dużo. A przecież to miejsce nie zawsze takie było. Dobrze pamiętał, jak barwne i wesołe bywało życie w miasteczku. Wakacje spędzone na zabawach w Indian, palenie ognisk i bieganie z kolegami po lesie. Wychodził z domu zaraz po śniadaniu i wracał dopiero wieczorem. Ciotka zawsze się śmiała, że śmierdzi wiatrem. Gdy to mówiła, wtulała się w jego włosy i wdychała ich zapach. Czuł się przez nią bardzo kochany. Wspominał te czasy z wielkim sentymentem. Szkoła, zabawy na świetlicy i pierwsze miłostki… Była też pewna dziewczyna. Miała na imię Kaśka. W każdą niedzielę, zamiast iść do kościoła, wymykał się z nią do pobliskiej kawiarni, w której pili herbatę malinową i czekali na zakończenie mszy. Później wracał do domu, a ciotka wypytywała go o treść kazania, by sprawdzić, czy na pewno był w kościele. Z pomocą zawsze przychodzili mu koledzy. Adam z Kaśką czekali na ludzi wracających ze mszy i pytali ich, co mówił ksiądz. Później Adam wszystko wiernie powtarzał ciotce, która – tak mu się z perspektywy czasu wydawało – mimo wszystko domyślała się, że ją okłamywał. Zawsze jednak udawała, że mu wierzy.

Przynajmniej miała poczucie spełnionego chrześcijańskiego obowiązku – pomyślał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Dom ciotki – nocą spowity czającą się zewsząd ciemnością, za dnia pełen był miłości i ciepła. Adam pamiętał też jego zapach. Taaak… Czuł go już od samego wejścia. Ten zapach dochodził

z kuchni – to tam Adam znajdował ciotkę. Zawsze czekała na ze świeżo upieczonym ciastem. Tak bardzo chciałby móc jeszcze kiedyś poczuć jego zapach. Wejść do domu, zrzucić z siebie cały miniony dzień i doświadczyć tego ciepła… Tęsknił za tym.

Rozmyślania przerwało mu nagłe pukanie do drzwi. Instynktownie podniósł igłę gramofonową i sprawił tym samym, że muzyka przestała grać. W salonie znów zapadła cisza. Adam niepewnym krokiem podszedł do okna i uchylił firankę. I wtedy zobaczył za drzwiami sylwetkę małego dziecka. Wiedział już, z kim ma do czynienia.

– Cześć – odezwała się Zajęcza Warga.

– Cześć – odpowiedział, zaskoczony. – Co ty tu, dziecko, robisz? Nie powinno cię tu być.

Wtedy zza jej pleców wychylił się mały chłopiec.

– No chodź, nie bój się! – zachęciła go dziewczynka, a następnie chwyciła malca za rękę i delikatnie wypchnęła go do przodu.

– Pamiętasz mojego brata? Jest trochę nieśmiały, ale jeśli dasz mu coś słodkiego, to od razu się rozgada – dodała.

– Dzieciaki… nie powinno was tu być. Gdzie jest wasz tata?

– Tata wie, że tu jesteśmy. Zresztą mieszkamy zaraz obok, więc się nie martw.

– Ale…

– Możemy wejść? – przerwała i nie czekając na zaproszenie, przestąpiła próg domu. – Tomek, to jest pan Adam – zwróciła się do swego brata, którego prowadziła prosto do salonu. – Przyjechał tu, żeby nam pomóc – dodała pouczająco.

– Pomóc? – zdziwił się Adam.

Na te słowa dziewczynka obdarzyła go pobłażliwym uśmiechem.

– Ty jeszcze o tym nie wiesz – powiedziała, siadając na sofie.

– Ale o czym?

– Nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Dowiesz się później. Masz ciasteczka?

Osobliwe zachowanie dziewczynki sprawiło, że Adam po raz kolejny był skonsternowany.

O co tu chodzi? Wszędzie sami dziwni ludzie – pomyślał.

– Coś słodkiego? Chyba… chyba nie. Dopiero tu przyszedłem. Nie zrobiłem jeszcze zakupów.

– Hmm, tak właśnie myślałam… No nic, może następnym razem. Będziemy cię często odwiedzać. Żebyś nie był tu sam.

– Dziękuję… dziękuję, że o mnie myślicie – odpowiedział, wciąż pełen zdumienia.

– To nie ja. – Po raz kolejny wzruszyła ramionami. – To Tomek. Chciał tu przyjść.

Na dźwięk swojego imienia chłopczyk skrył się za plecami siostry.

– Tomek… – odparł łagodnym głosem Adam. – Ile masz lat? Wyglądasz na bardzo dużego chłopca.

Nie miał zbytniego doświadczenia z dziećmi. Kiedy z nimi rozmawiał, powtarzał po prostu to, co zazwyczaj w takich sytuacjach mówili inni.

Na dźwięk swego imienia Tomek obdarzył Adama przestraszonym spojrzeniem, po czym usiadł na kolanach siostry, pochylił się nad jej uchem i coś wyszeptał.

– Mówi, że ma pięć latek – powiedziała.

– Pięć? No, no, no! To faktycznie duży z ciebie chłopak! Pewnie chodzisz już do przedszkola? – zapytał.

Chłopczyk nie zareagował na pytanie Adama. Jego uwagę przyciągnęło coś innego. Nagle spojrzał przed siebie i utkwił wzrok w czymś bliżej nieokreślonym.

– Pani! – zakrzyknął, wskazując palcem w stronę opartego o przeciwną ścianę fotela. – Pani… – powtórzył.

– Tomek, o co ci chodzi? – zapytała dziewczynka.

– Pani… pani… – zakrzyknął ucieszonym głosem, po czym niecierpliwie podskakując w miejscu, wskazał na przeciwległy kąt.

– Gdzie, Tomek? Gdzie ona jest? – naciskała.

– Na fotelu – odparł, a następnie zaniósł się głośnym dziecięcym śmiechem i przytulił swoją siostrę.

Adam poczuł, jak włos jeży mu się na głowie.

ROZDZIAŁ 14

Co tu się dzieje? – myślał, kiedy maszerował w stronę komisariatu.

Był to już kolejny dzień przesłuchań. I zapowiadało się, że będzie ich więcej.

Do tego jeszcze ten fotel… Przecież nikogo na nim nie było… nikogo…

Aby odgonić nękające go myśli, postanowił skupić się na kolejnej wizycie na policji. Powiedziano mu, że to tylko formalność, Adam czuł jednak, że kryło się za tym coś więcej. Zdawał sobie sprawę, że jest głównym podejrzanym. Bądź co bądź, jako ostatni widział Kornelię żywą.

Otrzymanie jakichkolwiek informacji na temat jej śmierci okazało się niełatwe. Policja nie chciała dzielić się z nim żadnymi szczegółami. Jak dotąd ciągle zadawała mu te same pytania: kiedy widział Kornelię po raz ostatni, co mówiła, czy wydawała się czymś przejęta. Funkcjonariusze pytali nawet o to, czy nie doszło między nimi do jakiegoś zbliżenia. Powtarzał im jedno i to samo. Ale oni wciąż pytali. Pobrali też jego DNA.

Jak to w małych miasteczkach bywa, plotki roznosiły się tu z prędkością światła. Wszystkiego dowiedział się tego poranka. Wystarczyła jedna rozmowa z panem Jankiem.

Ludzie mówili, że Kornelia zginęła od uderzenia w głowę i że policja podejrzewa właśnie Adama.

– Dzień dobry – powiedział komendant, kiedy zobaczył, jak Adam podchodzi do jego biurka. – Zapraszam za mną.

Udali się do pokoju przesłuchań. Kiedy weszli do środka, Adam zobaczył, że nie są sami. W pomieszczeniu był jakiś nieznajomy mężczyzna. Obok niego siedzieli matka Kornelii oraz jej syn Mateusz. Był tam jeszcze ktoś. Ktoś, kto już po pierwszym spojrzeniu wyglądał bardzo osobliwie… Siedział obok pani Wojnowicz i zdawało się, że nie zwraca na nikogo uwagi.

– Nazywam się Dawid Wesołowski. Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Kornelii – przerwał ciszę mężczyzna siedzący przy stole.

Funkcjonariusz był wysoki, szczupły i wyglądał dość pospolicie. Zaczesane do tyłu ciemne włosy przepasane siwizną, jasna cera, starannie zgolony zarost, biała koszula i dobrze skrojone spodnie. Prezentował się bardzo formalnie.

Znajdowali się w małej sali przesłuchań – białe ściany, stół i kilka krzeseł. Na nich, oprócz policjanta, siedzieli Adam, komendant, pani Wojnowicz, Mateusz i ów nieznajomy mężczyzna. Adam już od dłuższego czasu mu się przyglądał. Kto to mógł być? Wydawał się bardzo przeciętny. Średni wzrost, pospolita twarz, krótkie jasnobrązowe włosy, do tego biała koszulka z krótkim rękawem i dżinsy. Mimo to wydawał się jakiś inny… Utkwiony w jednym miejscu kamienny wzrok, lekko przekrzywione usta – i ta spowolniona gestykulacja. Od czasu do czasu przekrzywiał głowę, tak jakby z zaciekawieniem się czemuś przypatrywał.

– Obawiam się, że długo nam tu zejdzie – odezwał się policjant, po czym sięgnął po butelkę wody i bacznym wzrokiem powiódł po zebranych. – Chcielibyśmy skonfrontować państwa zeznania.

– Panie… panie władzo – odezwała się drżącym głosem pani Wojnowicz. – Ja… ja się źle czuję… Do tego mój drugi syn… – Wskazała na mężczyznę, który siedział obok Mateusza. – On jest chory. Źle znosi towarzystwo innych ludzi.

– Spokojnie, Natalio. Załatwimy to tak szybko, jak tylko się da – wtrącił się komendant, po czym spojrzał na Wesołowskiego i powiedział: – Robert jest niepełnosprawny. Ma trzydzieści trzy lata, ale jego głowa… działa trochę inaczej. Niewiele rozumie z tego, co się do niego mówi.

Zagadka rozwiązana. Drugi syn… – pomyślał Adam.

– Rozumiem – odezwał się funkcjonariusz, po czym zanotował coś w zeszycie i zwrócił się w stronę Adama. – Panie Adamie… jeszcze raz. Jak dobrze znał pan Kornelię?

– Praktycznie jej nie znałem. Kornelię spotkałem tuż przed… przed tym, co się wydarzyło. Widziałem ją dwa razy.

– Trzy – wtrącił się Mateusz.

– Do tego jeszcze przejdziemy, panie Wojnowicz. Proszę pozwolić dokończyć zeznanie – upomniał go Wesołowski.

Nie zważając na słowa policjanta, Mateusz gwałtownie wstał z krzesła i pochylił się w kierunku Adama.

– Jeśli okaże się, że miałeś z tym coś wspólnego… – powiedział. – Przysięgam, że cię zabiję.

– Panie Wojnowicz, proszę się uspokoić albo pana stąd wyproszę! – krzyknął policjant.

Na te słowa Mateusz się zreflektował i z powrotem usiadł na krześle. Wzrok wciąż jednak miał utkwiony w Adamie.

– Tak… w zasadzie trzy, przepraszam. Nie wziąłem pod uwagę pogrzebu.

– No właśnie… pogrzeb. Słyszałem, że między panami doszło do bójki – podjął policjant.

– To jego wina! Gdyby nie wtrącał się w nie swoje sprawy, to nie dostałby po gębie – zagrzmiał znów Mateusz.

– Panie Wojnowicz, to moje ostatnie ostrzeżenie. Kolejnego nie będzie – powiedział Wesołowski i po chwili odwrócił się w stronę Adama. – To jak to według pana wyglądało?

– To było po pogrzebie mojej ciotki. Wyszedłem na podwórko. Przypadkiem zobaczyłem, jak on szarpie Kornelię. Kiedy uderzył ją w twarz, stanąłem w jej obronie.

– Co było dalej?

– Pojechałem do zajazdu, żeby zabrać stamtąd swoje rzeczy. No i właśnie tam… Mateusz i pani Wojnowicz mnie przeprosili. Później okazało się, że mój motocykl miał awarię, i musiałem zostać tam na noc.

– I co wydarzyło się w nocy?

– Już to wcześniej mówiłem… Około północy poszedłem do kuchni. Tam spotkałem Kornelię. Dziwnie się zachowywała. A później nagle mnie pogryzła…

– Co mówiła Kornelia?

– W sumie… to… chyba nic istotnego. Była jakaś dziwna… Miała taki… mętny wzrok. Opowiadała coś o odkupieniu, a później że powinna zniknąć. Szczerze mówiąc, nie przywiązywałem do tego wagi. Było już późno, a ja chciałem spać. Po tym, jak mnie pogryzła, przybiegła jej rodzina i ją zabrała. A ja wróciłem na górę… Koniec historii.

– No dobrze. A co wydarzyło się następnego dnia?

– Rozmawiałem z mamą Kornelii. Pani Wojnowicz przeprosiła mnie za jej zachowanie. Później naprawiałem motocykl aż do wieczora. Zostałem tam jeszcze na jedną noc. No i… zaraz przed snem, wieczorem… do mojego pokoju zapukała Kornelia.

W tym samym momencie w pokoju rozległ się niespodziewany huk. Wzrok wszystkich powędrował w stronę, z której dobiegł ów hałas. Na podłodze leżała pani Wojnowicz. Jej oczy były na wpół przymknięte, a z gardła wydobywało się głośne charczenie.

Konfrontacji tym samym nigdy już nie dokończono. Komendant natychmiast wezwał karetkę, a ratownicy zabrali panią Wojnowicz do szpitala. Na razie nikt nie wiedział, co się jej stało.

– Słuchaj… – odezwał się po powrocie Wesołowski.

Nie było go ponad godzinę. Po tym, jak przyjechała karetka, wraz z komendantem wyszedł z sali przesłuchań. Adam został sam. Synów pani Wojnowicz też już nie było – pojechali za nią do szpitala.

– Mówiłeś, że między tobą a Kornelią nie doszło do żadnego zbliżenia, dobrze pamiętam? – ponowił Wesołowski.

– Tak, zdecydowanie do niczego nie doszło.

W tonie jego głosu Adam wyczuł zmianę. Nie umknęło również jego uwadze to, że zaczął zwracać się do niego po imieniu.

– Czyli nie uprawialiście seksu?

– Nie, nie uprawialiśmy seksu – odpowiedział zirytowany. – Powtarzam to już któryś raz.

– To jak w takim razie wytłumaczysz to, że w jej pochwie znaleziono nasienie z twoim DNA?

– Słucham? – zapytał zaskoczony. – To niemożliwe.

Wesołowski obrzucił go badawczym spojrzeniem, a Adam poczuł się, jakby ktoś uderzył go mocno w brzuch.

– Właśnie przyszły wyniki. Zatrzymuję cię pod zarzutem morderstwa Kornelii Wojnowicz – powiedział funkcjonariusz.

ROZDZIAŁ 15

Mijały godziny, a Adam wciąż leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. W jego głowie panował chaos. Nie potrafił zrozumieć, jak to możliwe, że w ciele Kornelii znaleźli jego DNA. To nie miało sensu. Czuł, że jeszcze trochę i zwariuje.

Czas mijał. Sekundy zamieniły się w minuty, minuty w godziny, a godziny w długie, pełne udręki dni. Trzy razy na dobę przychodzili do niego komendant albo inny policjant. Czasem odwiedzał go też jego prawnik – nie miał dobrych wiadomości. I te niekończące się przesłuchania… Wszyscy zachowywali się tak, jakby się nim brzydzili.

Pewnego ranka Adam miał gościa. Był nim pan Janek.

– Całe miasto plotkuje – oznajmił.

– Co mówią ludzie?

– No wiesz… że… że jesteś mordercą – odparł zakłopotany.

Czuł się, jakby został złapany w pułapkę. Nie wiedział, jak się obronić.

– Dlaczego pan tu przyszedł, panie Janku? – zapytał nagle. – Nikt mi nie wierzy.

– Ja ci wierzę.

– Dlaczego?

– Bo znam cię od dziecka, Adam. Wiem, że tego nie zrobiłeś.

– Wie pan, że ponoć mają jakieś dowody DNA?

– Wiem.

– A co z mamą Kornelii? – zapytał po chwili przerwy.

– Dostała jakiejś zapaści. Nie jest z nią dobrze… Dopiero dzisiaj wróciła do domu. Widziałem później, że byli u niej policjanci. Ponoć znowu zeznawała…

Po tych słowach nastał koniec odwiedzin. Adam znów został sam ze swoimi myślami.

O co tu chodzi? – pytał samego siebie.

* * *

Tego samego dnia późnym popołudniem przed aresztem powstało jakieś poruszenie. Najpierw dało się słyszeć głośny ryk silnika, później trzaśnięcie drzwi i wołania ludzi. Adam nie był jednak w stanie zobaczyć, co działo się na zewnątrz. Zakratowane okno znajdowało się zbyt wysoko.

Chwilę później hałas przeniósł się w okolice drzwi, które stanowiły przejście między aresztem a posterunkiem policji. Adam, zaciekawiony nagłym zajściem, podszedł do krat i wpatrzył się w pustą przestrzeń.

W progu stanął komendant.

– Idziemy – powiedział, po czym otworzył celę i zaprowadził Adama do pokoju przesłuchań.

W pomieszczeniu czekał na niego jego prawnik.

– Musimy porozmawiać – oznajmił, pokazując mu, by usiadł.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony.

– Jest sporo nowości. Do tego doszły zeznania pani Wojnowicz. Ona… ona chyba panu pomogła…

– Pomogła? – zapytał zdziwiony.

– Zacznijmy od początku – rozpoczął i otworzył teczkę wypełnioną dokumentami. – Z oględzin wynika, że dziewczyna nie została zabita w domu. Ktoś podrzucił tam jej ciało. Policjanci znaleźli trochę krwi na parkingu, a także przed drzwiami

wejściowymi. Jak ktoś dostał się do środka, tego dokładnie nie wiem, ale wstępnie wygląda to na włamanie. W jej pochwie owszem, znaleziono pana nasienie, ale znaleziono też ślady narkotyków w szklance po pana drinku. Te same narkotyki były również w pokoju Kornelii. A teraz najlepsza część historii… Pani Wojnowicz zeznała, że nie tak całkiem dawno jej córka dosypała narkotyki jednemu z gości zajazdu i go naćpała. Biedak nie za bardzo wiedział, co się z nim dzieje. Pani Wojnowicz nakryła córkę w jego pokoju, a ona do wszystkiego się jej przyznała. Powiedziała matce, że… cytuję: „chciała się z nim pobawić". To jest jakaś bardzo zwariowana historia, pani Wojnowicz utrzymuje natomiast, że Kornelia zrobiła to samo z panem. Nafaszerowała pana narkotykami i… i wślizgnęła się panu do łóżka. Wyniki pana krwi potwierdzają, że faktycznie w pana organizmie był ten sam narkotyk. Do tego matka ofiary tuż po północy odkryła, że córka wyszła z domu. Mówi również, że pan do tego czasu nie opuszczał swojego pokoju. W oczekiwaniu na Kornelię zasnęła, a później obudził ją pan, kiedy odkrył jej ciało. I jeszcze raz podkreślam: do morderstwa na sto procent nie doszło w zajeździe.

W głowie Adama panował chaos. Co ten człowiek do niego mówił? Jakie narkotyki? Jakie ćpanie? Jaki seks? Przecież to brzmiało jak historia nie z tego świata. To wszystko nie miało sensu. To nie mogło się wydarzyć.

– Panie Adamie… – usłyszał nagle. – Jest jeszcze coś.

– Taaak…?

– Za paznokciami Kornelii znaleziono fragmenty ludzkiego naskórka. Najwyraźniej się broniła i kogoś podrapała. Znaleźli na niej też czyjegoś włosa. I naskórek, i włos należą do tej samej osoby. Ale nie jest nią pan.

– Czy to oznacza, że… – zapytał niepewnym głosem Adam.

– Że oni muszą pana wypuścić. Tylko proszę nie opuszczać miasta. Jeszcze będą pana przesłuchiwać. Będą jeszcze drążyć

kwestię zbliżenia z Kornelią. Ślady pana spermy w jej pochwie… to nic dobrego. Wprawdzie nie ma żadnych dowodów na gwałt, a matka dziewczyny pana wybroniła, ale nie wiem, co dalej z tym zrobią. Jeśli nie o morderstwo, to zawsze mogą próbować oskarżyć pana na przykład o molestowanie seksualne. Ta dziewczyna miała szesnaście lat. Była bardzo młoda.

Dwie godziny później Adam stał przed domem ciotki Adeli. Wiedział już, że spędzi w nim trochę czasu.

ROZDZIAŁ 16

Po nieprzespanej nocy nastał upalny poranek. Zapowiadało się na kolejny męczący dzień. Adam siedział na ławce na tyłach domu i palił skręta. Lubił te momenty. Wyciszały go i pozwalały mu pomyśleć. W takich chwilach często lubił wspominać swoje dzieciństwo. I prawie zawsze w tych wspomnieniach pojawiała się twarz Kaśki. Kiedy skończyli podstawówkę, wyjechała do szkoły z internatem. Zawsze jednak wracała tu na wakacje, a on bardzo na to czekał. Spotykali się na organizowanych przez komendanta festynach, a kiedy zapadał zmierzch, kryli się w krzakach rosnących za boiskiem i całowali się bez opamiętania. Później wracali do siebie i rozpamiętywali każdą minutę minionego wieczoru. Tak spędzili wiele wakacji, aż do zakończenia liceum. Potem on wyjechał na studia do Krakowa, a ona – do pracy za granicę, dlatego ich kontakt urwał się na wiele lat. Adam mimo upływu czasu wciąż o niej myślał, a w jego głowie rozbrzmiewało jedno pytanie. Dlaczego im się nie udało? Może dlatego, że ciągle się mijali? Zawsze przecież któreś z nich nie było gotowe, kogoś miało lub dokądś wyjeżdżało. Później usłyszał, że się zaręczyła, i uznał, że już go nie potrzebuje. I tylko czasem coś w środku podpowiadało mu, że ona też może tęsknić…

– Ja tęsknię – wyszeptał, czując znajomy ucisk w żołądku.

Na chwile takiej szczerości przed samym sobą pozwalał sobie bardzo rzadko. Zdarzały się one głównie wtedy, gdy palił lub pił.

W takich momentach coś w nim pękało. A później z powrotem zaszywał ranę, która nie chciała się zabliźnić, i czekał, aż mu przejdzie. Robił tak od lat.

Wspomnienie uśmiechającej się do niego Kaśki przerwał niespodziewany huk. Adam instynktownie poderwał się z ławki, po czym obiegł prawą stronę domu, aż znalazł się u jego frontu. Wtedy zobaczył odjeżdżający samochód. Z jego okien wychyliło się kilka osób, których nie znał. Ich twarze były zakryte czarnymi kominiarkami. Nieznajomi zaczęli coś krzyczeć, a dwóch z nich wyciągnęło w stronę Adama środkowe palce.

Na ganku leżał kawałek surowego mięsa, a zaraz przy nim znajdowała się kartka. Napis na niej głosił: „MORDERCA". Adam powolnym krokiem zbliżył się do ociekającego krwią pakunku i z całej siły kopnął go w dal. Czuł, jak wzbiera w nim gniew. Odwrócił się na pięcie i udał się z powrotem na tył domu, po czym chwycił niedopalonego skręta.

Mam was wszystkich gdzieś – pomyślał, zaciągnął się dymem i przymknął oczy.

Jak się wkrótce okazało, tego dnia miał mieć więcej gości. Pod jego drzwiami zjawili się Dziewczynka z Zajęczą Wargą i Tomek, jak zawsze towarzyszący siostrze.

– Przyniosłam ciasteczka – powiedziała, po czym, nie czekając na zaproszenie, przestąpiła próg domu i zostawiła Adama przy wejściu. Chwilę później siedziała już na sofie i z ciekawością rozglądała się po salonie. – Nie powinieneś zapytać się, czy chcemy coś do picia?

– Tak, tak! – żachnął się. – Może soku?

– Nie masz soku. W lodówce została ci tylko cola. Pewnie zresztą wygazowana.

– A skąd wiesz? – zdziwił się.

– My wiemy wiele rzeczy – odpowiedziała i posłała mu tajemniczy uśmiech.

Po raz kolejny pomyślał, że nie wie, jak zareagować na jej słowa.

Co za pokręcone rodzeństwo – pomyślał, czując wzbierającą w nim falę ciekawości. Czuł, że ta dwójka jest inna. Czuł, że bardzo odstawała. Była trochę jak… on?

Eee, znowu sobie dodajesz – skrytykował sam siebie w duchu i odgonił napierające na niego myśli. Ostatecznie pokiwał głową na znak, że akceptuje taką odpowiedź, po czym udał się do kuchni. Po otwarciu lodówki ujrzał na dolnej półce kilkudniową wygazowaną colę.

– Wasz tata wie, że tu jesteście? – zapytał po powrocie do salonu.

– Tak.

– I nie ma nic przeciwko temu? – Postawił przed nimi dwie szklanki i butelkę coli. – To wszystko, co mam – dodał przepraszającym głosem.

– Małym dzieciom nie daje się szkła – zauważyła.

Na twarzy Adama pojawił się uśmiech.

Co za pyskata istota – pomyślał z sympatią.

– No tak, to prawda – odpowiedział. – Ale chyba nie mam tu niczego, co nadawałoby się dla Tomka. Da jakoś radę?

– Da – odpowiedziała i uśmiechnęła się w stronę braciszka.

On z kolei z zaciekawieniem rozglądał się po salonie i w ogóle nie reagował na ich słowa.

– Tata wie, że tu jesteście? – ponowił Adam.

– Yhym. – Zajęcza pokiwała głową. – Kazał nam tu przyjść i zobaczyć, czy ci czegoś nie potrzeba – dodała, a następnie zwróciła się do Tomka: – I co, malutki? Podoba ci się twoja nowa zabawka?

Chłopczyk trzymał w ręce pluszowego misia.

– Pokażesz go naszemu nowemu przyjacielowi?

Tomek, usłyszawszy jej pytanie, oderwał wzrok od fotela naprzeciwko, w który wpatrywał się już od jakiegoś czasu, po czym obdarzył Adama badawczym wzrokiem. Po chwili włożył do ust kciuk i zaczął go ssać.

– Tata ci mówił, że to brzydko wsadzać palce do ust! Jesteś już na to za duży – upomniała go.

Wtedy z ust Tomka wydobył się przytłumiony chichot.

– Znowu coś wymyśliłeś, hmm? – zapytała, po czym nachyliła się nad bratem.

Chłopczyk przylgnął do jej ucha i zaczął szeptać. Dziewczynka odezwała się dopiero po chwili.

– On mówi, że masz popatrzeć na obrazki.

– Obrazki? – zdziwił się Adam.

– Tak, obrazki.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ja tylko mówię, co usłyszałam.

– Hmm… – Adam się zamyślił. – Nie mam pojęcia, o co może chodzić…

– Ja też nie.

Wtem Tomek znów popatrzył na siostrę i ruchem dłoni nakazał jej się do niego nachylić.

– Powiedział, że masz uważać na czerwony kolor – powiedziała po chwili.

– Czerwony kolor?

– Tak. I masz posprzątać rzeczy cioci Adeli. Ona się niecierpliwi.

– Kto się niecierpliwi? – zapytał, zaskoczony.

– Zobaczysz. – Uśmiechnęła się, a następnie wstała i chwyciła brata za rękę. – Musimy już iść.

– Ale…

– Pozdrowię tatę od ciebie. Na pewno się ucieszy – przerwała mu i wraz z Tomkiem podreptała w stronę wyjścia.

To wszystko zaczyna być coraz bardziej popieprzone – pomyślał Adam.

ROZDZIAŁ 17

Znów stał na podwórku, dopalał papierosa i zastanawiał się, jak się stąd wydostać. Spojrzał na furtkę i rozpościerające się za nią pola i las. Przecinała je droga. Tak bardzo chciałby wsiąść na motocykl i wrócić do siebie… Być w swoim warsztacie, słuchać swoich płyt i żyć swoim życiem. Nie mógł jednak tego zrobić. Powiedziano mu, by nie opuszczał miasta. Do odwołania.

Zaciągnął się dymem po raz kolejny i popadł w zadumę. Nie powinien pozwolić im na to, by tak go zastraszali. Nie da się tutaj zamknąć. Zrobi sobie wycieczkę i na chwilę zapomni o tym, co dzieje się wokół. I tak się nie dowiedzą, że opuścił miasteczko.

Było takie miejsce… – przypomniał sobie. W liceum jeździł tam na wagary, spędzał tam mnóstwo czasu. To niecałą godzinę stąd. Jezioro i drzewa.

W przypływie emocji wyrzucił niedopałek i chwycił za kluczyki. Znów był w drodze.

* * *

Miejsce wyglądało jak przed laty. Niewielka piaszczysta plaża, jezioro i otaczające je drzewa. Był wolny.

Pospiesznie zrzucił z siebie koszulkę i szorty, związał swoje długie blond włosy, po czym wskoczył do wody. Była lodowata.

Kilka minut później znalazł się na środku jeziora – i płynął dalej. Wynurzywszy głowę z wody, z ciekawością rozejrzał się dookoła.

Tęskniłem… – pomyślał.

W pewnym momencie dotarł w okolice małej zatoczki. Pamiętał, że niegdyś znajdowało się tam małe molo. Mało kto o nim wiedział, co Adam skrzętnie wykorzystywał – w czasach licealnych zabierał tam dziewczyny na randki. Wszystkie były tym miejscem oczarowane.

Tak jak się spodziewał, w końcu ujrzał molo. Ku swojemu zaskoczeniu odkrył jednak, że był tam ktoś jeszcze… Kobieta. Dystans nie pozwolił mu na dostrzeżenie szczegółów jej twarzy. Jedyne, co zobaczył, to jej długie, bujne rude włosy. Tak, nie mógł się mylić…

Kobieta zrzuciła z siebie sukienkę, a oczom Adama ukazało się jej nagie smukłe ciało. I wtedy go zauważyła.

Zakłopotany, natychmiast odwrócił się do niej plecami i zaczął płynąć w stronę, z której przybył. Chwilę później usłyszał plusk wody. Zrozumiał, że kobieta wskoczyła do jeziora.

Wkrótce znów był na przeciwległym brzegu. Na plaży leżały jego rzeczy. Ubrania, ręcznik, a tuż obok zaparkowany motocykl. Wszystko było w jak najlepszym porządku. Adam wynurzył się z wody i położył się na piasku. Tego właśnie potrzebował – odrobiny spokoju. Czuł przyjemnie otulające go promienie słoneczne. Zamknął oczy i pomyślał, że ma ochotę odpłynąć. Mijały kolejne chwile, a on stracił poczucie rzeczywistości. Chyba zasnął.

– Wyglądasz, jakbyś dosłownie wsiąkał w siebie słońce – odezwał się nagle czyjś głos. Zaraz potem ktoś ochlapał go wodą. – To tak na wszelki wypadek… żebyś nie dostał udaru! – usłyszał śmiech.

Adam, wciąż zamroczony, podniósł się i przetarł zmęczone oczy. Oślepiało go słońce. Był zdezorientowany. Przed sobą zobaczył kobiecą sylwetkę. Kobiecą sylwetkę i bujne rude włosy…

– Nie porozmawiasz ze mną? Boisz się obcych? – zakpiła.

– Spałem… – odezwał się z wysiłkiem.

– Widziałam cię.

– Słucham?

– Widziałam cię nad jeziorem. Nie musiałeś się odwracać. Na twoim miejscu patrzyłabym dalej. Kobiety są piękne.

– Nie chciałem cię krępować… – wydukał, siląc się na jakąkolwiek odpowiedź.

– Hmm, szkoda… – westchnęła, po czym usiadła na kolanach i utkwiła w nim przenikliwy wzrok.

Dopiero teraz zauważył, z jaką pięknością miał do czynienia. Duże, kształtne czerwone usta i nieco skośne zielone oczy. Wszystkiego dopełniała brzoskwiniowa skóra, jakby mieniąca się w słońcu… Ta kobieta była egzotyczna. Była inna. Była kocia.

– Dlaczego tak się na mnie patrzysz? – zapytała i przygryzła dolną wargę. – Podobam ci się? – Nie zdążył odpowiedzieć, kiedy znów zadała mu pytanie: – A może jednak nie, skoro odpłynąłeś?

– Odpłynąłem, bo nie chciałem wyjść na zboczeńca.

– No tak… – podjęła. – W końcu już i tak masz wystarczająco kłopotów na głowie.

– A co ty możesz o mnie wiedzieć? – zapytał.

– Znam cię. Byłam na pogrzebie twojej ciotki.

Naraz w głowie Adama pojawił się błysk wspomnienia. No tak… widział wtedy rudą kobietę. Stała jednak do niego plecami, więc nie był w stanie się jej przyjrzeć.

– Znałaś ciocię? – zapytał w końcu.

– Każdy ją znał. To była bardzo ciekawa kobieta. Baaardzo… – dodała. – Ale to teraz nieważne. Jeszcze przyjdzie czas. W każdym razie… nie powinieneś tu być. Mówią, że nie możesz się nigdzie ruszać.

– No widzisz, zbuntowałem się – odpowiedział z przekorą w głosie.

Usłyszawszy to, kobieta zmarszczyła brwi.

– I masz rację. – Wciąż bacznie się w niego wpatrywała. – Ktoś powinien im w końcu pokazać, gdzie ich miejsce. Tylko bądź ostrożny… oni są niebezpieczni.

– Kto? – zapytał, zaskoczony.

– Wszyscy, którzy tam mieszkają. Nie lubię ich. Powinieneś na nich uważać. Szukają kozła ofiarnego. Jeśli nic z tym nie zrobisz, to będziesz nim ty.

– Spokojnie, dam sobie radę.

– Hmm, zobaczymy… – odpowiedziała, a następnie podniosła się i zwróciła się w kierunku zarośli.

– Już idziesz?! – zawołał. – Nawet nie wiem, jak ci na imię!

– A to wielka szkoda! Mam bardzo ładne imię! – odkrzyknęła, nim znikła w pobliskim lasku.

ROZDZIAŁ 18

Obraz Rudowłosej prześladował Adama przez całą drogę powrotną. Wciąż też nie potrafił zapomnieć o tym, co mu powiedziała. O co w tym wszystkim chodziło? Dlaczego nie powinien ufać mieszkańcom miasteczka? Mimo wszystko kiedyś tu przecież mieszkał. Ci ludzie powinni traktować go jak swojego.

Wiedział jednak, że tak nie jest. Nie był jednym z nich. I nigdy nim nie będzie…

Nagle przypomniał sobie słowa Dziewczynki z Zającą Wargą: „Masz uważać na czerwony kolor". Co to miało oznaczać? Czyżby chodziło jej o kobietę, którą dziś poznał?

Przestań. To tylko dzieci – zbeształ się w duchu.

Z niemałym wysiłkiem odpędził złe myśli i nacisnął na gaz. Powinien się pospieszyć. Zaczynało się ściemniać.

Niecałą godzinę później był już w domu ciotki Adeli. Wszystko wyglądało tak samo jak wtedy, gdy wychodził: kilka nieumytych naczyń, resztki rozsypanej herbaty na kuchennej ladzie, do tego porozrzucane po salonie płyty gramofonowe i pusta paczka po papierosach. Był tu sam.

Gdzieś w głębi czaiło się jednak dziwne uczucie. A co, jeśli ciotka nigdy nie opuściła domu? Co, jeśli wciąż tu była? Albo, co gorsza – co, jeśli było tu coś innego?

Znowu wariujesz – podpowiedział mu wewnętrzny głos.

Tak, znowu fantazjował. Musiał wziąć się w garść. To wszystko przecież było już nieważne.

W głębi duszy wiedział jednak, że to nieprawda. Dobrze pamiętał te czasy. Bezlitośnie znęcające się nad nim noce i strach. To zawsze działo się po zapadnięciu zmroku. Spadające ze ścian obrazy, samoistnie włączające się światła i odgłosy czyichś kroków. W tym domu działo się coś, czego Adam nigdy nie potrafił wytłumaczyć. Czasem budziły go też jęki ciotki Adeli. Kiedy wchodził do jej sypialni, widział, jak leży na łóżku, sparaliżowana, i próbuje z czymś walczyć. Gdy ją budził, gwałtownie łapała oddech i wpatrywała się w niego przerażonymi oczami. Kiedyś powiedziała mu, że przychodzi do niej zmora, która czeka, aż zaśnie, a później ją dusi. Adam zbywał słowa ciotki żartem – aż do pamiętnej nocy, kiedy i on nie potrafił oddychać. Miał wrażenie, że coś rzuca nim o ściany i naciska mu na krtań. Pamiętał, że obudził się przerażony. Później to coś przychodziło do niego regularnie. Z czasem nauczył się, że lepiej z tym nie walczyć. Brał głęboki oddech i czekał, aż zmora odejdzie. Ta technika zazwyczaj działała. Tak spędził wiele koszmarnych nocy, o których nigdy nikomu nie mówił.

Pomyśleliby, że jestem wariatem… – stwierdził w myślach i bezradnie rozejrzał się po pustym domu.

Lata mijały, aż w końcu nadszedł czas, by pójść na studia i wyjechać. Ostatniej nocy przed przeprowadzką przysiągł sobie, że już tu nie wróci. Ten dom po zapadnięciu zmroku zmieniał się nie do poznania – jakby stawał się odwrotnością tego, czym był za dnia. Mówił do Adama, budził go, nie pozwalał spać… A odkąd Adam się stąd wyprowadził, wszystko zniknęło – spadające przedmioty, duszności, odgłosy. Zostały tylko sny.

Nagle w głowie Adama pojawił się obraz Dziewczynki z Zajęczą Wargą. Mała sąsiadka mówiła coś o zdjęciach… Nie wiadomo, dlaczego powędrował w stronę korytarza i stanął u podnóża

schodów. Wszędzie czuł i widział Adelę. Były tam jej zdjęcia, porozstawiane na komodzie figurki… To był jej świat.

I wtedy coś się stało. Poczuł delikatny podmuch powietrza. Powiew przyniósł ze sobą zapach. Zapach lawendy… Adam dobrze go pamiętał. Tak pachniały jej ulubione perfumy.

Instynktownie powoli ruszył po stopniach w górę. Po jego lewej stronie znajdowały się zdjęcia. Oglądał je w dniu pogrzebu. Kiedy dotarł na sam szczyt schodów, jego wzrok spoczął na drzwiach prowadzących do jej sypialni. Co powinien teraz zrobić? Odpowiedź przyszła natychmiast. Spojrzawszy pod nogi, zrozumiał, że w coś wdepnął. Na podłodze leżało oprawione w czerwoną ramkę zdjęcie. Kiedy je podniósł, fotografia wydała się znajoma. Tak, już kiedyś ją widział. Przedstawiała ciotkę i jakąś dziewczynkę. Dziewczynka miała długie jasnobrązowe włosy i czerwoną sukienkę w grochy. I ta twarz… Znał ją. To była Kornelia. Kornelia sprzed jakichś pięciu lat.

I wtedy dokonał kolejnego odkrycia. Zza ramki wystawał kawałek tektury. Do niego z kolei przylegał jakiś przedmiot. Coś zimnego i metalowego. Był to mały srebrny klucz.

ROZDZIAŁ 19

Wracał właśnie do domu z kolejnego przesłuchania na posterunku. „I za bardzo się stąd nie oddalaj" – przestroga policjanta wciąż brzmiała mu w głowie. Od czasu feralnej nocy komendant traktował Adama jak najgorszego przestępcę. Było to straszne uczucie. Trudno mu było poradzić sobie z tym, że tylu ludzi uważa go za mordercę.

Z oddali powoli wyłaniał się dach domu Adeli. Adam czuł, że to miejsce skrywało w sobie jakąś tajemnicę. W dodatku ten kluczyk… Wczoraj przeczesał wszystkie pokoje w poszukiwaniu skrytki, do której mógłby on pasować. Jak do tej pory – bez rezultatu.

Po tym, jak zaparkował swój motocykl na tylnym podwórku, obszedł dom dookoła, by sprawdzić znajdującą się przy wejściu skrzynkę pocztową. I tam spotkała go mała niespodzianka: miał towarzystwo. Na ganku stali Dziewczynka z Zającą Wargą i Tomek. Jak się tu znaleźli – nie wiedział.

– Widzę, że kupiłeś ciasteczka! – zakrzyknęła Zajęcza na widok Adama.

– A skąd wiesz?

– Z plecaka wystają ci zakupy – odparła z uśmiechem.

– Hmm… – odezwał się z zadumą w głosie. – Nie wiem, jak ty to robisz, ale naprawdę dużo wiesz. Tak, po drodze wpadłem do sklepu. Spodziewałem się, że mnie odwiedzicie.

– Pomyśleliśmy, że przyda ci się pomoc. W końcu… będziesz dziś bardzo zajęty.

– Zajęty? – zapytał, zdziwiony, po czym wspiął się na frontowe schody. Znalazłszy się na ganku, wydobył z kieszeni pęk kluczy i dodał: – Idźcie przodem.

– Tak, będziesz dziś zajęty – ponowiła. – Chciałeś przecież posprzątać. My ci pomożemy.

– Ale… ale skąd ty o tym wiesz?

– O czym? – zapytała, zdumiona.

– O tym, że chcę dziś sprzątać.

– Po prostu wiem i tyle. Myślałam, że już się przyzwyczaiłeś.

– Wciąż się przyzwyczajam – odpowiedział i wysłał jej porozumiewawczy uśmiech.

– Ale tu bałagan! – krzyknęła, gdy znaleźli się w salonie.

– Nie wiedziałem, że…

– Lepiej się pospieszmy, bo nie mamy dużo czasu – przerwała mu. – Tata kazał nam wrócić za godzinę. Tym pokojem zajmiesz się sam. Nie znajdziesz tu nic ciekawego. Będziesz potrzebował pomocy na górze.

Następnie chwyciła braciszka za rękę i bez uprzedzenia opuściła salon.

Chwilę później Adam był już w sypialni ciotki Adeli. Wizyta w jej pokoju przywołała falę wspomnień z dzieciństwa. W zasadzie niewiele się tu zmieniło. Ozdobione obrazami ściany, przykryte białą pościelą duże łóżko, szafa, komoda i kilka poustawianych na niej świec. Jego wzrok utknął w miejscu, w którym stało łóżko. To tam Adam widział Kornelię po raz pierwszy. Na stypie po pogrzebie cioci.

– No, chodź, jej to nie przeszkadza – zachęciła go Dziewczynka z Zającą Wargą.

Adam pomyślał, że na jej słowa nie będzie już reagować zdziwieniem. Powoli zaczął przechodzić do porządku dziennego

nad tym, że czasem mówiła rzeczy, których nie rozumiał. Po prostu taka była.

– Powinieneś zajrzeć do komody. Znajdziesz tam dokumenty. Tata mówił, że będą ci potrzebne, żeby sprzedać dom – powiedziała.

Adam podszedł do komody i wysunął trzy szuflady. W środku znajdował się ponad tuzin białych teczek. Wysypał je na podłogę i zaczął przeglądać ich zawartość. Były tam nie tylko dokumenty, lecz także sporo zdjęć, kartek urodzinowych i innych pamiątek.

Po chwili poczuł, jak ktoś klepie go po plecach. Kiedy się odwrócił, zobaczył Tomka. Chłopczyk niecierpliwie podskakiwał w miejscu i palcem wskazywał w kierunku szafy.

– Tam! Tam! – krzyknął.

– Co tam jest, malutki? – zapytała jego siostra.

– Tam, tam! – powtórzył.

Na ten widok Adam wstał i otworzył szafę, z której wypadła sterta pozawijanych ubrań. Tomek, nie zważając na nikogo, rzucił się naprzód i zaczął w niej czegoś szukać. Poszukiwania nie trwały długo. Po chwili wydobył małe metalowe pudełko. Było zamknięte. Adam natomiast był w posiadaniu pewnego klucza i coś mówiło mu, że powinien go teraz użyć. Niecierpliwie chwycił za kłódkę i ją otworzył. W środku znalazł trzy niewielkie lniane woreczki. W jednym z nich znajdował się różowy pendrive. Gdy otworzył dwa pozostałe, zobaczył coś, co wyglądało na zasuszone zioła i nasiona. Ale było tam coś jeszcze… Postrzępiony mały kawałek kartki. Kiedy ją rozwinął, odkrył, że ktoś umieścił na niej napis.

– *Sancte Michael Archangele, defende nos in proelio; contra nequitiam et insidias diaboli esto praesidium* – przeczytał na głos.

Zaintrygowany, popatrzył na dwójkę stojących przed nim dzieci. Ciszę przerwała dziewczynka.

– Teraz poradzisz sobie sam – stwierdziła. – My musimy wracać. Tomek, idziemy. Tata czeka – dodała, po czym chwyciła brata za

rękę i udała się w stronę wyjścia.

– Poczekaj! – krzyknął.

Ona jednak nie zwracała na niego uwagi. Pomachawszy mu na pożegnanie, wybiegła z pokoju.

Adam wstał po upływie krótkiej chwili. Wybiegł z sypialni i podążył w stronę korytarza. Dziewczynka z Zajęczą Wargą i Tomek stali już w progu.

– Czekaj! – ponowił, dogoniwszy ich na ganku.

– Jeszcze coś? – zapytała obojętnym głosem.

– Tak… ja… ja nie wiem, jak to wszystko poukładać… Nie potrafię tego zrozumieć.

Dziewczynka głęboko westchnęła i zwróciła się w stronę swojego brata.

– Idź już w kierunku furtki. Zaraz do ciebie przyjdę.

Chłopiec spojrzał nieśmiało na Adama i niepewnie postąpił w kierunku wyjścia.

– Ciocia Adela kochała Kornelię – podjęła dziewczynka po chwili. – Tylko… nie lubiła jej drugiej strony.

– Jej drugiej strony?

– W Kornelii coś siedziało.

– Co w niej siedziało?

– Nic więcej nie wiem. – Wzruszyła ramionami, a następnie zerwała się z miejsca i pobiegła do małego Tomka.

ROZDZIAŁ 20

Następny dzień Adam spędził nad jeziorem.

Daleko od tego przeklętego miasteczka i tych popieprzonych akcji… – pomyślał.

W kieszeni wciąż trzymał znalezione poprzedniego dnia woreczki i kartkę z tajemniczym napisem. Po raz kolejny spojrzał na kawałek papieru. Znał ten wers. To był fragment modlitwy do Świętego Michała. Adela często ją odmawiała.

„W Kornelii coś siedziało…" – natychmiast przypomniał sobie słowa Dziewczynki z Zającą Wargą, po czym wziął do ręki znalezionego wcześniej pendrive'a, ciekawy jego zawartości. Musi pożyczyć od kogoś laptop i zobaczyć, co znajduje się na tym nośniku.

Głęboko westchnął i odwrócił się w stronę swojego motocyklu. Czas wracać do domu. Niespodziewanie podświadomie poczuł zawód – miał nadzieję, że i dziś spotka tu rudowłosą kobietę. Nie mógł przestać o niej myśleć. Chciał jeszcze kiedyś ją zobaczyć.

Gdy dotarł do domu, było już ciemno. Zmęczony, rzucił się na sofę i przymknął oczy. Ni stąd, ni zowąd nawiedziły go wspomnienia z dzieciństwa. Pomyślał o wieczorach spędzanych z Adelą. Ciocia najczęściej przesiadywała w kuchni – to było jej ulubione miejsce. Po kolacji często pili herbatę na ganku. On siadał na hamaku i czytał książki, a ona wyszywała serwetki. Kochał te wieczory. Kochał ją.

Rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Adam przeszedł do korytarza i nieufnie wyjrzał przez okno. Ku swemu zaskoczeniu odkrył, że na ganku stoi Rudowłosa.

– Cześć – przywitał ją, otworzywszy drzwi na oścież.

– Popatrz, co znalazłam przed twoim domem! – wykrzyknęła, podekscytowana. W rękach trzymała małego rudego kota. – Stał przed furtką. Miauczał jak szalony. Pewnie ci uciekł, kiedy otwierałeś drzwi.

Znów uderzyło go jej piękno. Adam nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Całą scenę przerwało głośne miauczenie kota. Zwierzę utkwiło oczy w Adamie, po czym niespodziewanie wskoczyło mu na ramię i podrapawszy go po szyi, zeskoczyło na ziemię i pobiegło w głąb korytarza.

– Co ty…?! – wykrzyknął, łapiąc się za kark.

Kiedy znów spojrzał na swą dłoń, zobaczył, że ma na niej ślady krwi.

– Nie dotykaj tego! Trzeba to odkazić! – krzyknęła Rudowłosa, podrywając się z miejsca.

– Do cholery… – Zasyczał z bólu. – Nie wiem, skąd przyszło ci to do głowy, ale to nie mój kot – dodał z rozdrażnieniem.

– Nie? – odpowiedziała, zaskoczona. – Dziwne… Zachowywał się, jakby znał to miejsce. Drapał w furtkę. Ewidentnie chciał się tu dostać. Poczekaj, zaraz go znajdę i zabiorę ze sobą. Jest tu takie miejsce…

– Zostań tu – przerwał jej. – Później go znajdę.

– Okej, niech będzie… – odpowiedziała niepewnie i znów spojrzała na jego szyję. – Czekaj, pomogę ci chociaż z tym zadrapaniem – dodała, kierując się w stronę kuchni. Bacznie rozejrzała się dookoła, podeszła do jednej z półek i zdjęła z niej apteczkę.

– Znasz to miejsce? – zapytał.

– Jasne, że tak. W końcu to dom Adeli. Byłam tu tysiące razy. Wszyscy tu przychodzili.

– Widzę, że ciocia była bardzo towarzyska.

Na te słowa Rudowłosa wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

– Ona bardzo przeżyła twój wyjazd – powiedziała po chwili. – Dlatego tak często spotykała się z innymi. Nie chciała być sama.

Nie wiedział, co powinien na to odpowiedzieć. Wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia związane z tym, że zostawił ciotkę i tak rzadko ją odwiedzał.

– Pokaż mi tę szyję – podjęła ponownie, wyciągając w jego stronę nasączony alkoholem wacik.

Adam poczuł nieznośne pieczenie.

– Zaraz przejdzie. Lepiej, żebyś nie dostał infekcji… – dodała. – Przepraszam za tego kota. Byłam pewna, że jest twój.

– Nic się nie stało – odpowiedział i spróbował się uśmiechnąć.

– Zabiorę go ze sobą. Pewnie uciekł. Jest tu taki facet, nazywa się Janek… Kiedyś miał dużo kotów.

– Janek? Pan Janek?

– Tak. Znasz go?

– Jasne, że go znam. Był kiedyś woźnym w szkole.

– No tak, zapomniałam, że wszyscy się tu znają. Zresztą nieważne. Pojadę do niego i zobaczę, czy to jego kot. Pamiętam, że…

– Nie jedź tam… – przerwał jej. – I tak miałem jutro do niego iść. Zabiorę go ze sobą.

– Jesteś pewien?

– Tak, jestem pewien – odparł zdecydowanie.

– Skoro tak chcesz… – odpowiedziała, rozglądając się dookoła. – W takim razie chyba już pójdę…

– Już? – zdziwił się. – Myślałem, że…

– Przyszłam tylko sprawdzić, jak się miewasz. Przejeżdżałam obok i zobaczyłam, że pali się światło. Martwiłam się.

– Martwiłaś się o mnie?

– No tak… Myślę, że niektórzy potraktowali cię niesprawiedliwie. Adeli na pewno też się to nie podoba.

– Cioci już nie ma. Na szczęście nie widzi tego, co się tu dzieje.

Usłyszawszy to, Rudowłosa popatrzyła na Adama z pobłażaniem. Jak rodzic, który właśnie usłyszał od swego dziecka coś bardzo naiwnego i próbuje powstrzymać się od śmiechu, bo nie chce go zawstydzić.

– Kim jesteś? – zapytał, zniecierpliwiony.

– A co chciałbyś wiedzieć?

– Jak ci na imię, skąd się tu wzięłaś… Nic o tobie nie wiem.

– Ha, ha! – Zaśmiała się. – Jest takie powiedzenie: ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Tu nie chodzi o ciekawość. Chciałbym cię po prostu bliżej poznać.

Rudowłosa po raz kolejny posłała mu tajemniczy uśmiech.

– Skąd się tu wzięłaś? Chyba nie jesteś stąd – powtórzył.

– Bo nie jestem stąd. Spędzam tu wakacje. Mam tu mały domek…

– Przyjeżdżasz tu na wakacje? Przecież tu nic się nie dzieje.

– Oj, zdziwiłbyś się…

– Co to znaczy? – Posłał jej pytające spojrzenie.

– Sam wkrótce się przekonasz.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

– Bo niebezpiecznie jest mówić za dużo.

– Nie bardzo rozumiem… – odpowiedział, próbując przeniknąć ją wzrokiem.

Niczego jednak nie wyczytał. Była jak ściana.

– Jeszcze porozmawiamy. Póki co… czas na mnie. Jest już późno – odparła, po czym uśmiechnęła się i wyszła z kuchni. – Mam nadzieję, że zadrapanie szybko się zagoi!

– Ale poczekaj! – krzyknął i dogonił ją w korytarzu. – Daj mi chociaż swój numer! Chciałbym jeszcze kiedyś porozmawiać – dodał, sięgając do kieszeni spodni po telefon.

Wtedy wypadł z niej lniany woreczek, a wraz z nim kawałek papieru i różowy pendrive, które wczoraj znalazł w pudełku należącym do Adeli.

Rudowłosa obdarzyła Adama wystraszonym spojrzeniem.

– Skąd to masz? – zapytała.

– Co? To? – zapytał, wskazując na pendrive i woreczek.

Ruda nerwowo pokiwała głową. Miał wrażenie, jakby chciała po nie sięgnąć. Czuł, że coś jest nie tak, więc szybko podniósł je z podłogi i schował do kieszeni spodni.

– Z sypialni ciotki… Dlaczego pytasz? – odpowiedział, czując narastającą w nim podejrzliwość.

– Pytam, bo… – Zawahała się. Nerwowo przeczesała ręką włosy i odchrząknęła. Odezwała się dopiero po chwili: – Nieważne. Chyba pomyliłam je z czymś innym. Myślałam, że…

– Kłamiesz. Przecież widzę, że coś się stało – przerwał.

Ruda milczała.

– Po co tutaj przyszłaś? – ponowił pytanie.

– Po nic. – Wzruszyła ramionami.

– Kłamiesz. Przyszłaś tu w konkretnym celu.

– Chciałam zobaczyć, jak się czujesz.

– Do diabła z wami wszystkimi! – parsknął.

– Uważaj na to, co mówisz – odpowiedziała mu ostrzegawczym tonem. – Nie wzywaj złego. Takie słowa mają moc, wiesz? – dodała.

– Pieprzysz głupoty.

– Ha, no tak! – parsknęła. – Chcesz wiedzieć, o co tu chodzi? Chcesz?! – uniosła się.

– Tak – odpowiedział.

– Ten woreczek i kartkę Adela dostała ode mnie.

– O, to ciekawe. Po co jej to dałaś?

Ruda milczała.

– A te nasiona, które znalazłem w środku? – dopytywał. – Co to jest?

– I tak nie zrozumiesz.

– Po co jej to dałaś?

Nagle w korytarzu rozległ się głośny huk. Kiedy oboje spojrzeli za siebie, ujrzeli kota. Obok niego znajdowała się rozbita doniczka. Zwierzę zamiauczało, po czym spojrzało w ich stronę i po chwili wskoczyło na poręcz schodów, by ostatecznie zniknąć w mrokach pierwszego piętra domu ciotki Adeli.

ROZDZIAŁ 21

I co mam teraz z tym wszystkim zrobić? – pomyślał, zsiadając z motocyklu.

Po nieprzespanej nocy Adam o świcie zerwał się z łóżka i wyszedł z domu. Stał właśnie przed bramą cmentarza. Przyszedł odwiedzić ciotkę.

W kilka chwil później przechodził już między dziesiątkami grobów. Z daleka zaczęło się wyłaniać miejsce jej pochówku. Ku swemu zaskoczeniu odkrył, że jest tam ktoś jeszcze. Jakiś mężczyzna. Klęczał przed jej grobem i wyglądał, jakby się modlił.

Im bliżej był celu, tym więcej szczegółów mógł zauważyć. Był to ktoś starszy. Ktoś, kogo Adam chyba znał… Tak, ojciec tak dobrze znanego mu rodzeństwa!

– Dzień dobry! – zakrzyknął.

Na to zawołanie mężczyzna odwrócił się w jego stronę.

– A… Adam – odezwał się, zaskoczony.

– Nie spodziewałem się, że zobaczę tu akurat pana – odparł, podając mu rękę na przywitanie.

Ten odwzajemnił gest i z powrotem wpatrzył się w nagrobek.

– Minęło sporo czasu – ponowił Adam.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Widzę, że nie tylko ja za nią tęsknię… – kontynuował Adam.

– Yhym… – wymruczał mężczyzna.

I znów milczenie.

– Chcesz ż-żeby moje dzieci dalej do-do ciebie przyyyychodziły? – zapytał niespodziewanie, odwracając się w jego stronę. Pierwszy raz spojrzał Adamowi prosto w oczy.

– A dlaczego mają nie przychodzić? – zdziwił się Adam.

– M-mogę im p-pooowiedzieć, że-żeby p-przestały – wyjąkał.

Mówił w ten sposób od urodzenia. Odkąd Adam pamiętał, dzieci z sąsiedztwa nie dawały mu przez to żyć. Mężczyzna był obiektem drwin i niewybrednych żartów. Strach na Wróble – to było ich ulubione przezwisko.

– Lubię, kiedy przychodzą – odpowiedział Adam i serdecznie się uśmiechnął. – To bardzo fajne dzieciaki. Musisz być z nich bardzo dumny.

– T-tak – odpowiedział, po czym głęboko westchnął i zmarszczył brwi. Zdawało się, że nad czymś intensywnie myśli. – W-wczoraj… – ponowił. – Tomek mó-mówił przez sen.

– I co powiedział?

– Że m-masz iść do… do lasu. I do… do stodoły.

– Co to znaczy?

– N-nie wiem – odpowiedział, obdarzając go bezradnym spojrzeniem.

Chwilę później wstał, poszedł w swoją stronę i zostawił Adama samego.

* * *

Minęło kilka godzin, a Adam wciąż siedział w salonie i porządkował rzeczy ciotki. Zupełnie nie wiedział, co z nimi zrobić. I kiedy tak bezradnie rozglądał się po pokoju, jego wzrok natrafił na wgapiającego się w niego kota. Przypomniał sobie, że miał go zawieźć do pana Janka.

Nie było łatwo go złapać, ale w końcu się udało. Adam włożył zwierzaka do kartonowego pudełka i owinął je taśmą, ale zostawił

małą szczelinę, by kot miał czym oddychać. Całe przedsięwzięcie zajęło sporo czasu. Rudzielec nie dawał za wygraną i próbował uciekać, Adam był jednak zdeterminowany. Musiał pozbyć się tego stworzenia. Nie lubił go.

Do pana Janka dotarł niecałe dziesięć minut później. Miejsce, w którym mieszkał mężczyzna, było bardzo zaniedbane: zniszczony płot, podwórko zagracone oponami i częściami samochodowymi, obora, duży dom. Było tu brudno.

– A co ty tu robisz? – zakrzyknął pan Janek, gdy pojawił się w drzwiach wejściowych.

Ten widok nieco Adama przestraszył. Pan Janek miał na sobie ubrudzony krwią biały fartuch. Krew znajdowała się praktycznie wszędzie: na policzkach mężczyzny, na jego rękach…

– To krew królika! – Zaśmiał się na widok zaniepokojonej miny Adama. – Z tyłu mam ich trochę! Kiedyś ci pokażę, ale na razie… trochę się spieszę. Zaraz wyjeżdżam.

– Wyjeżdża pan? – zdziwił się.

– Taaaaa… na kilka dni. Jadę na targi kotów.

– Ja właśnie w tej sprawie – podjął Adam, po czym podszedł do niego z kartonem w ręku.

Ze szpary w wieku wychylił się łeb zwierzęcia.

– Słyszałem, że może należeć do pana. Błąkał się wczoraj niedaleko domu ciotki.

Na twarzy pana Janka pojawił się niesmak.

– To był kot Kornelii – odparł chłodnym głosem.

– Kornelii?

– Tak. Dałem jej go jakiś miesiąc przed tym, jak… jak umarła.

– Może chciałby go pan odzyskać?

– Ja?

– No tak, w końcu dostała go od pana.

– Ja go nie chcę – odpowiedział stanowczo.

– Dlaczego?

– Słuchaj – odparł pan Janek zniecierpliwionym głosem. – Ja teraz wyjeżdżam. Nie będzie mnie tu przez kilka dni.

– A gdy już pan wróci?

– Porozmawiamy po moim powrocie. Muszę już iść. Spóźnię się.

Adam pomyślał, że nie potrafi rozszyfrować tego faceta. Z pozoru miły, serdeczny starszy pan. Szybko się jednak denerwował. I kiedy coś mu nie odpowiadało, potrafił być nieprzyjemny.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia! – odpowiedział Adam w końcu i zwrócił się w stronę furtki. Coś go jednak zatrzymało. – Aha! – zakrzyknął, znów zwracając się w stronę pana Janka. – Jest tu taka kobieta… ma rude włosy. Zna ją pan?

– Ruda? – zapytał, marszcząc brwi.

– Tak. Podobno przyjeżdża tu co jakiś czas.

– A dlaczego pytasz? – dopytywał podejrzliwie.

– Słyszałem, że lubiły się z ciotką – odpowiedział, z pozoru obojętnie. – Chciałem się czegoś o niej dowiedzieć…

– Ma na imię Weronika. Mieszka za zjazdem z głównej drogi. Taki mały żółty domek. Dziwna baba.

– Dziwna?

– Na twoim miejscu trzymałbym się od niej z daleka.

– Dlaczego?

– Bo wszyscy wokół niej umierają. Jej dwaj mężowie mogliby ci wiele na ten temat powiedzieć… oczywiście gdyby jeszcze żyli. Ten trzeci pewnie też już długo nie pożyje – odparł z kpiną w głosie.

– Ona ma męża?

– Tak.

– Hmm – zamyślił się. I wtedy znów coś sobie przypomniał. – Panie Janku…?

– Taaaak?

– Słyszał pan może o jakiejś stodole tu, w okolicach lasu?

– Stodole? – zapytał, zdziwiony.

– Yhym.

– Chłopcze, tu masz same stodoły. Gdzie tylko popatrzysz.

– Chodzi mi o stodołę w lesie.

– Adam, ja naprawdę nie wiem, o czym ty mówisz. Tu wszędzie są stodoły.

– A jakaś w lesie?

– W lesie też pewnie jakieś są. – Zaśmiał się.

– Mam na myśli coś bardziej konkretnego. Może jest tu jakaś, która się… no nie wiem… jakoś wyróżnia.

– Jedyna stodoła, jaka przychodzi mi do głowy, to taki bar za lasem w sąsiedniej wiosce, ale na twoim miejscu bym tam nie szedł. Siedzą tam same podejrzane typy – odpowiedział, po czym spojrzał na kota i dodał: – Ten mały może mi się w sumie jeszcze przydać… Jeśli chcesz, to przynieś go, kiedy wrócę… tak za jakieś cztery, pięć dni. Zajmę się nim. – To powiedziawszy, skinął Adamowi na pożegnanie i zniknął za drzwiami.

ROZDZIAŁ 22

Znalezienie Rudowłosej nie zajęło Adamowi dużo czasu. Zgodnie z tym, co powiedział pan Janek, mieszkała w niewielkim domku na uboczu.

– Witaj, Weroniko – powiedział, wpatrując się w nią z wyczekiwaniem.

Rudowłosa stała za progiem i ze zdziwieniem wpatrywała się w nowo przybyłego. Z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk.

– Nie wpuścisz mnie? – zapytał.

– Nie spodziewałam się gości – odpowiedziała po chwili.

– Musimy porozmawiać.

Weronika głośno westchnęła i cofnęła się o krok.

– Wejdź…

Adam znalazł się w małym korytarzu. Ściany pomieszczenia, podobnie jak elewacja, pomalowane były na żółto, a podłogę pokrywał dywan w kolorze rdzy.

– Chyba lubisz żywe kolory, co? – zapytał, rozglądając się wokół.

Zamiast odpowiedzieć, Weronika zaprowadziła go do kuchni. Było to niewielkie, przytulne pomieszczenie.

– Ładnie tu – pochwalił.

I tym razem kobieta go zignorowała. W milczeniu sięgnęła do lodówki i wyjęła z niej dzbanek wypełniony ciemnoczerwonym napojem.

– Przyszedłem porozmawiać – ponowił.

– Już to mówiłeś – odparła, podając mu napełnioną szklankę. – Kompot. Będzie ci smakować – dodała.

– Dzięki… Będziesz miała coś przeciwko, jeśli wypuszczę tego kota? – zapytał, pokazując jej karton.

– Jedziesz z nim do Janka?

– Już byłem… – odpowiedział. Pozwolił zwierzakowi się wyswobodzić.

– Czyżby odesłał cię z nim z powrotem?

– Akurat wyjeżdżał. Mam go przywieźć, gdy wróci.

– Domyślam się, że trochę go o mnie wypytałeś.

– Skoro sama nie chciałaś mi nic powiedzieć, musiałem sobie jakoś poradzić.

– Szkoda tylko, że to on był osobą, która zdała ci relację. On mnie nie lubi.

– Naprawdę? – zdziwił się.

– Naprawdę – skwitowała. – Na twoim miejscu bym uważała. Wcale nie jest taki dobrotliwy, za jakiego chciałby uchodzić.

Adam wysłał jej pytające spojrzenie. Weronika udała, że tego nie widzi.

– Powiesz coś więcej? – zapytał.

Cisza.

Czuł, że nic już dziś nie wskóra, więc chwycił za szklankę i opróżnił ją do połowy.

– Chciałbym, żebyś mi coś powiedziała – odezwał się po dłuższej chwili. – Muszę wiedzieć, dlaczego ciotka poprosiła cię o ten woreczek i te… egzorcyzmy.

– To nie są egzorcyzmy. To modlitwa do Świętego Michała.

– Niech będzie i modlitwa… – poprawił się. – A co to za nasiona? – zapytał.

Na te słowa twarz Weroniki ozdobił delikatny uśmiech. Jak to miała w zwyczaju, uważnie mu się przypatrzyła i odpowiedziała dopiero po upływie kilku chwil.

– Okej, niech ci będzie. Widzę, że nie dasz mi spokoju – westchnęła. – Tam był między innymi kminek. Niektórzy wierzą, że ma… no, że ma dość specyficzne właściwości, że tak to nazwę. Kiedyś na przykład ludzie uważali, że odstrasza złe moce. Najbardziej popularny był w krajach Europy Wschodniej podczas nocy świętojańskiej.

– Nocy świętojańskiej?

– Tak. Jak pewnie wiesz, odbywała się w najkrótszą noc w roku. Ludzie organizowali się w grupy, urządzali zabawy i rozpalali ogniska, a dziewczyny… wróżyły i odprawiały różne rytuały. Kminek miał chronić je przed złem.

– Po co Adeli kminek?

Weronika podeszła do pobliskiego okna i spojrzała na znajdującą się za nim drogę.

– Są rzeczy, których…

– To ma coś wspólnego z Kornelią, prawda? – przerwał jej.

Cisza.

– Prawda?

– Słuchaj… – odpowiedziała, gwałtownie odwracając się w jego stronę. – Ja uważałam, że Adela przesadza. Według mnie Kornelia cierpiała po prostu na urojenia albo miała schizofrenię, sama nie wiem. Ale twoja ciotka uparła się na opętanie. Naczytała się o tym w Biblii, a później… później bardzo wzięła to sobie do serca. Tak mi nagadała, że sama już później nie wiedziałam, co myśleć.

– Dlaczego uważała, że to opętanie?

Ruda głośno westchnęła.

– No, mówże! – powiedział, zniecierpliwiony.

– Kornelia dziwnie się zachowywała. Zaczęło się w sumie niepozornie. Zmienne nastroje i tak dalej… Czasem miewała depresję, innym razem nachodziły ją niespodziewane ataki radości, i tak naprzemiennie. Później przyszły sny i te jej dziwne zachowania. Kornelia stała się… stała się strasznie rozwiązła.

Zaczęła znikać na całe noce i opowiadać zwariowane historie. W pewnym momencie zaczęła też nocą przychodzić do Adeli. Nagle pojawiała się nie wiadomo skąd na ganku i siadała na hamaku. Potrafiła wpatrywać się przed siebie przez dobre kilka godzin… Kiedy twoja ciotka to zauważyła, zaczęła brać ją do domu. Kornelia przesypiała w jej łóżku nie więcej niż pół godziny, a później budziła Adelę i szeptała jej do ucha po łacinie. Rano nic z tego nie pamiętała. To wtedy twoja ciotka wpadła na pomysł z tym całym opętaniem.

– I co było dalej?

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Próbowała jej pomóc, zabierała do kościoła i takie tam… Kiedy to nie pomogło, zwróciła się do mnie.

– Dlaczego do ciebie?

– Bo… bo powiedzmy, że się tym interesuję. Myślała, że może im jakoś pomogę.

– I pomogłaś?

– Próbowałam… Dużo o tym czytałam, dałam jej kilka ziół. Później Adela umarła. A zaraz po niej Kornelia.

– Czy pani Wojnowicz wiedziała o tym, co się działo z jej córką?

– Oczywiście, że tak. Kornelia przestała się już z czymkolwiek kryć. Całej rodzinie było za nią wstyd.

– A dlaczego ciotka ukryła te nasiona od ciebie?

– Ukryła?

– No tak… Były w jakimś zamkniętym pudełku, a kluczyk do kłódki znajdował się za ramką na zdjęcie.

– Hmm, wiesz… – Zamyśliła się. – Kornelia często grzebała w jej rzeczach. Może dlatego Adela to poukrywała – powiedziała, wzruszając ramionami. – Nie wiem, o co mogło chodzić.

Nastała chwila ciszy. Adam nic z tego wszystkiego nie rozumiał.

– Jak myślisz, kto ją zabił? – niespodziewanie wypalił.

– Ha… A skąd ja niby mam wiedzieć?

– Każdy ma swoje podejrzenia – powiedział.

Ruda głośno westchnęła.

– Nie wiem, kto ją zabił, ale wiem, że musiał ją znać. To ktoś stąd.

– To więcej niż pewne – odparł. – Myślisz, że to ktoś z jej rodziny? Może ten jej agresywny brat?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Mateusz ma alibi. Siedział z kolegami w barze.

– Nie wiedziałem, że mamy tu jakiś bar – zdziwił się.

– Bo już nie mamy. Mateusz jeździ do wsi obok. Powiedział ludziom, że tamtego wieczora tam był. Ma na to masę świadków.

– A co z młodszym synem pani Wojnowicz? Też był tamtego wieczoru w zajeździe.

– Z Robertem? Tym biednym schorowanym chłopakiem? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że go podejrzewasz? On ma autyzm, do tego naprawdę sporo problemów ze zdrowiem.

– Tak tylko pytam. Badam grunt.

– Słuchaj – zaczęła stanowczo. – Może ta rodzina jest specyficzna, ale to nie są mordercy. I wybij sobie z głowy Mateusza. I Roberta. On jest naprawdę chory. W dodatku nie miałby na to siły, bo ledwo chodzi, utyka. Często jeździ na wózku. To nie ma sensu.

– Kiedy widziałem go na komisariacie, szedł o własnych siłach.

– Bo pewnie tamtego dnia matka wyjątkowo nie naszprycowała go narkotykami – zakpiła.

– Słucham? – zapytał, zaskoczony.

– Narkotykami. Daje mu je codziennie, po to, by bardziej go kontrolować. Wszyscy od dawna to wiedzą: komendant, proboszcz… Udają, że nie mają pojęcia, co się tam dzieje, ale to jest jedna wielka konspiracja. Zresztą… nikt tu nie jest święty.

W pokoju nastała cisza. Adam potrzebował chwili, by to wszystko przetrawić.

– Kiedy zobaczyłaś, jak woreczek wypada mi z kieszeni, przestraszyłaś się – powiedział po chwili.

Rudowłosa milczała.

– Weronika? Dlaczego się przestraszyłaś?

– Bo nie chcę, żeby ktokolwiek łączył mnie z tym, co się tu dzieje. Adela i Kornelia nie żyją, a ja znałam je obie. Niektórzy stąd bardzo mnie nie lubią i nie chcę, żeby plotkowali. Już wystarczająco się nasłuchałam… Sam widzisz, jakie to popieprzone. To miejsce nie jest normalne.

– Czegoś tu nie rozumiem… Skoro tak bardzo nie lubisz tego miejsca, to dlaczego tu jeszcze jesteś? Po co tu przyjeżdżasz?

Po tych słowach zapadła cisza.

– Co cię tu trzyma? – ponowił.

– Muszę tu być – odpowiedziała. – Nie zrozumiesz. A teraz stąd idź.

ROZDZIAŁ 23

Od rozmowy z Weroniką minęło kilka godzin, a on wciąż nie potrafił poskładać wszystkiego w jedną całość. Nie wiedział już, komu ufać. Zewsząd docierało do niego tyle sprzecznych informacji… Z jednej strony pan Janek, który przestrzegał go przed Weroniką. Z drugiej strony Weronika, która przestrzegała go przed panem Jankiem. Do tego Dziewczynka z Zajęczą Wargą i jej brat Tomek. Wciąż pamiętał, że rodzeństwo kazało mu uważać na czerwony kolor. O co mogło chodzić?

Wtem przypomniał sobie słowa pana Janka: „Wszyscy wokół niej umierają…".

Co to wszystko miało oznaczać? I gdzie był jej trzeci mąż? Adam nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Weronika skrywa jakieś sekrety. Tylko jak je poznać? Wśród tych wszystkich rozmyślań pojawiła się również Kornelia. Co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy i kto stał za jej morderstwem? Miał tyle pytań.

Bezradnie rozejrzał się po salonie i przetarł zmęczone oczy. Nie spał całą noc, powinien się zdrzemnąć. Zrezygnowany, położył się na sofie i wpatrzył w sufit. W jego głowie wciąż panowała gonitwa myśli. Ciotka Adela, Kornelia, Weronika… Przed jego oczami pojawiały się obrazy kolejnych osób.

Sen przychodził powoli. Był w nim też lęk. Znów zobaczył znajomą twarz. Twarz, która przynosiła ze sobą wiele bolesnych wspomnień. Adam tak bardzo chciał to wszystko wytłumaczyć.

Gdyby tylko mógł cofnąć czas. Potrzebował wybaczenia. Bez tego nigdy nie odzyska równowagi. Próbował krzyknąć, ale coś trzymało go za gardło.

– Zostawiłeś mnie – odezwał się smutny głos. – Zostawiłeś mnie.

Naraz pojawiła się ciocia Adela.

– Zimno mi – powiedziała.

Usłyszał, jak ktoś szepcze.

– Idź do jej pokoju – powiedziała nagle ciotka.

– Do czyjego pokoju? – zapytał.

– Idź do Kornelii.

Wtedy poczuł, że spadł na niego jakiś ciężar. Zdezorientowany, podskoczył, aby odpędzić od siebie atakującą go istotę. Nie chciała go zostawić, a on nie miał już siły. Tak bardzo chciał, żeby przestała…

Kiedy otworzył oczy, zrozumiał, że znów jest w salonie, a to, co działo się przed chwilą, było tylko snem. Bardzo złym snem, który wciąż do niego wracał. To przez niego bał się zasypiać. I wtedy też przypomniał sobie, że śniła mu się Adela. Mówiła do niego.

Tylko nie to! Znowu to samo – pomyślał z trwogą. Tak bardzo bał się, że to wróci. A szło mu tak dobrze. Od lat niczego nie widział i niczego nie słyszał.

Z trudem podniósł się na łokciach i spojrzał przed siebie. Wtedy też pojął, skąd to uczucie ciężaru. Na jego nogach siedział kot. Jego pysk ubrudzony był krwią, a tuż obok leżał martwy czarny ptak.

– Co to za…? – wyszeptał i przyjrzał się zwierzęciu.

Kot głośno zamruczał, wczepił się pazurami w ptaka i wrócił do przerwanego posiłku.

ROZDZIAŁ 24

– Coś się stało? – zapytała Rudowłosa, kiedy zobaczyła Adama przed swoimi drzwiami. – Nie sądziłam, że tak szybko tu wrócisz.

– Musimy porozmawiać – podjął.

Na te słowa Weronika pokazała mu, by wszedł do środka. Wyglądała inaczej niż poprzednio. Swoje długie, bujne włosy związała niedbale u góry, a na jej twarzy widniały smugi czegoś, co przypominało farbę. Miała na sobie luźne dresowe spodnie i szarą bluzkę. Podobnie jak jej twarz, ubrania były poplamione.

– Maluję. To dlatego – powiedziała, kiedy zauważyła, jak się jej przygląda.

– Jesteś malarką?

– Czasem… – Uśmiechnęła się. – Chodźmy do salonu.

Znaleźli się w pokoju gościnnym. Było to urocze, przestronne pomieszczenie. Ściany pokryte wzorzystą tapetą, obrazy, jasnobrązowa kanapa i mały stolik. Wokół znajdowało się też kilka drewnianych mebli, a w rogu stał duży fortepian.

– I do tego grasz – podjął.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz – odezwała się z tajemniczym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że to się zmieni.

– Ha! – Zaśmiała się, rozglądając się po salonie. – To zagrajmy w taką małą grę. Prawda czy fałsz. Każde z nas na zmianę będzie wypowiadać po jednym zdaniu na swój temat: niektóre z nich

będą prawdą, inne kłamstwem. Drugie musi zgadnąć, która opcja jest poprawna. Za każdą celnie trafioną odpowiedź należy się łyk wina – dodała, po czym sięgnęła do jednej z szafek i wyjęła z niej szklaną butelkę.

– Czerwone? – zapytał.

– Tak.

– Moje ulubione.

– Fałsz – odpowiedziała. – Próbujesz być uprzejmy. Wolałbyś białe.

– Nie wiedziałem, że już zaczęliśmy grę – powiedział, rozbawiony. – Szybko.

Odpowiedział mu dwuznaczny uśmiech.

– To jak, miałam rację czy nie? – zapytała po chwili.

– Miałaś rację. Chciałem być uprzejmy. Wolałbym białe. Skąd wiedziałaś?

– Mało kto pije czerwone wino w upalny dzień. Zresztą nieważne. Udzieliłam poprawnej odpowiedzi. Pierwszy łyk należy do mnie – odpowiedziała z satysfakcją, a następnie zręcznie odkorkowała wino i napiła się prosto z butelki. – Dobre to cholerstwo! – zakrzyknęła, siadając na kanapie. – Teraz twoja kolej. Co ty na to, gdybym ci powiedziała, że jestem nauczycielką?

– Prawda.

– Wino należy do ciebie.

Adam chwycił butelkę i napił się.

– Okej, teraz ja. Niech pomyślę… W liceum wyjechałem na wycieczkę do Barcelony i tak bardzo mi się tam spodobało, że olałem lot powrotny i zostałem w Hiszpanii na cały rok.

– Fałsz – odpowiedziała zdecydowanym głosem.

– Proszę – odparł, oddając jej butelkę.

– Widzisz, znam się na ludziach. – Po chwili zastanowienia dodała: – A tak swoją drogą… Barcelona to pewnie twoje wielkie niespełnione marzenie, co?

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał, obserwując, jak Rudowłosa upija łyk wina.

– Już ci mówiłam, znam się na ludziach. Słuchaj tego: kiedyś piłam herbatę z Nickiem Cave'em.

– Fałsz.

– Jesteś tego pewien? – zapytała, unosząc prawą brew.

– Tak, jestem pewien. To niemożliwe.

– Ha, ha! Przegrałeś! – krzyknęła z satysfakcją. – Wino jest dalej moje.

– Ale jak to? Herbata z Nickiem Cave'em?

– Yhym. – Skinęła głową. – To było na studiach. Wygrałam konkurs radiowy. Przed jego koncertem zabrali mnie za kulisy. Zrobił mi herbatę.

– Wow, to się nazywa przygoda.

– To się nazywa rock'n'roll! – odpowiedziała z triumfem.

– Ha… Okej, zmieńmy zasady gry! – krzyknął niespodziewanie.

– To znaczy?

– Odwrócimy role. Zacznę ja. Powiem coś na twój temat, a ty będziesz musiała powiedzieć, czy zgadłem. Na przykład: myślę, że masz między trzydzieści a trzydzieści pięć lat – odparł.

– Prawda.

– A więc w nagrodę wino piję ja.

Weronika podała mu butelkę i poczekała, aż skończy pić, zanim zadała mu pytanie.

– Myślę, że jesteś typem samotnika. I kochasz wolność, co?

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo cię obserwowałam. To jak, mam rację?

– Wino jest twoje – odpowiedział.

Twarz Weroniki rozjaśnił uśmiech. Nie spuszczając wzroku z Adama, odebrała z jego rąk butelkę i wypiła z niej solidny łyk.

– Teraz twoja kolej – powiedziała.

– Masz jakąś tajemnicę. Ukrywasz coś.

– Każdy ma jakieś tajemnice – odpowiedziała niewinnym głosem i podała mu butelkę.

Wino zaczęło na niego działać. Przez jego ciało przeszedł znajomy ciepły prąd. Zaczynał lubić tę grę. I jeśli dobrze ją poprowadzi, może dowie się czegoś więcej.

– Myślę, że masz bzika na punkcie swoich długich włosów. Za nic w świecie nie pozwolisz nikomu ich ściąć – powiedziała.

– Brawo.

Butelka powędrowała w jej ręce.

– Myślę, że nie masz wielu przyjaciół. I czujesz się samotna – podjął po chwili.

– Ha, ha! Zaczynasz się robić zuchwały – odezwała się kpiąco. – Tak, to prawda. Wypijmy za to. Za brak przyjaciół! – zakrzyknęła i znowu się napiła.

– Myślałem, że pije tylko ten, który zgadnie.

– A co to za różnica? I tak chodzi o to, żeby się upić. No ale okej… Kiedy następnym razem zgadniesz, pijesz podwójną porcję.

– Zgoda – odpowiedział.

– To teraz ja… Uważam, że jesteś bardzo niewinny. I nikogo jeszcze poważnie nie skrzywdziłeś – wypaliła, znów podnosząc butelkę.

Adam popatrzył na nią badawczym wzrokiem i gestem ręki pokazał jej, by się zatrzymała.

– Nie pij – przerwał.

– Hmm… – odparła, zaskoczona. – Widzę, że cię nie doceniłam. Może jednak jest w tobie choć trochę ze złego chłopca. – Zaśmiała się.

Jej słowa go zabolały. Znów przypomniał sobie to, o czym tak bardzo chciał zapomnieć.

– Moja kolej, prawda? – zapytał po chwili.

– Tak.

– Myślę, że kiedyś przyczyniłaś się do czyjejś śmierci – powiedział cicho.

W tym momencie uśmiech, który malował się na jej twarzy, zamarł. Wbiła w niego swoje zielone kocie spojrzenie, a jej nozdrza rozszerzyły się na znak, że ją zdenerwował.

– Koniec gry – oznajmiła, zrywając się na równe nogi.

ROZDZIAŁ 25

Został w salonie sam. Czuł się niezręcznie. Wiedział, że naruszył pewne granice.

Znalazł ją w mieszczącej się obok kuchni. Stała przy parapecie i paliła papierosa.

– Przepraszam – powiedział.

Weronika zignorowała jego obecność i po raz kolejny zaciągnęła się papierosem. Mijały kolejne chwile, a ona wciąż w milczeniu wpatrywała się w widok za oknem.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytała po upływie kilku chwil. – Z komendantem, proboszczem czy tym przeklętym Jankiem?

– Janek – odpowiedział.

Weronika kiwnęła głową.

– Powiedz mi, po co tu w ogóle przyszedłeś?

– Weronika…

– Powiedz, czego chcesz, a gdy już skończymy, wyjdziesz stąd i już nie wrócisz.

– Ja…

– Mów!!! – wrzasnęła na cały głos.

Jej nagły krzyk sprawił, że Adam mimowolnie podskoczył.

– Przepraszam. Nie chciałem…

– Czego chcesz? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

Adam głośno westchnął.

– Słuchaj, słyszałaś może o jakiejś stodole?

– Stodole? – zdziwiła się, odrywając wzrok od okna.

– Tak… Wiem, że to brzmi dziwnie – podjął. – Całe to miejsce jest… jest dziwne. Dzieją się tu złe rzeczy. Ludzie opowiadają mi historie, których nie potrafię zrozumieć. Dziś popołudniu byłem odwiedzić grób ciotki. Na cmentarzu spotkałem Daniela, ojca takiej dwójki dzieci, która mnie cały czas odwiedza. Powiedział mi, że jego syn mówił przez sen. Opowiadał coś o lesie, stodole… i że… że mam tam iść.

Spojrzał na Weronikę i czekał na jej odpowiedź. Ta przyszła dopiero po chwili.

– Przekaż swojemu znajomemu, że jego dziecko majaczy – odpowiedziała z kpiną w głosie.

– Wiem, że to popieprzone, ale mówię ci… Te dzieci… one jakby wiedziały różne rzeczy. Nie wiem skąd, ale tak jest. Każą mi czegoś szukać i później ja to znajduję. Nie wiem, jak to wytłumaczyć… Też uważam, że to powalone. Weronika, skup się. O co może chodzić z tymi lasem i stodołą?

– Przecież tego tutaj jest mnóstwo… Same stodoły i las. Nie mam pojęcia, o co może chodzić. – Wzruszyła ramionami. – A teraz, skoro masz już swoją odpowiedź, to sobie idź – dodała zdecydowanie.

Pomyślał, że więcej już nie zdziała. Zrezygnowany, udał się w kierunku przedpokoju. Kiedy był już przy drzwiach, spojrzał na Weronikę stojącą w progu kuchni i jeszcze raz zapytał:

– Na pewno nic nie przychodzi ci do głowy?

– Na pewno. Nie wiem, o co chodzi, i szczerze… mam to gdzieś. Idź już – powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

ROZDZIAŁ 26

Droga do baru, tak jak tłumaczył pan Janek, prowadziła przez las. Kiedy Adam dotarł na miejsce, było już ciemno. Zobaczył duży szary budynek. Na środku, gdzieś między parterem a pierwszym piętrem, widniał napis.

– Stodoła… – przeczytał i rozejrzał się po okolicznych zaroślach.

Z baru wytoczyła się grupka pijanych mężczyzn. Adam usłyszał muzykę i gwar ludzkich głosów.

– Pospiesz się, stary. Zaraz całe piwo ci wypiją! – zawołał jeden z mężczyzn w stronę Adama i zarechotał.

Adam spojrzał na grupkę nieznajomych i pomachał im porozumiewawczym gestem. Pomyślał, że będzie lepiej, jeśli nie będzie się za bardzo rzucać w oczy.

Kiedy znalazł się w środku, uderzył go zapach dymu papierosowego i pary wodnej unoszącej się nad parkietem. Z głośników wydobywała się głośna muzyka. Od razu rozpoznał piosenkę. Billy Idol. Jeden z jego ulubionych.

– *Hey little sister, what have you done*… – zanucił.

Kręciło go to. Ta muzyka i wnętrze jak z lat osiemdziesiątych. Skórzane czerwone kanapy, plastikowe stoliki i bijące intensywnym światłem neony. Pachniało tu kiczem. A Adam miał do kiczu sentyment.

Przeniósł wzrok na otaczających go ludzi. Nie było ich wielu. Pijana para tańcząca na parkiecie, kilku nastolatków siedzących

przy stolikach i dwóch starszych mężczyzn. Wszyscy pochłonięci swoimi sprawami. Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Ruszył do baru. Po co w ogóle tu przyszedł? Czego szukał? Liczył, że wkrótce się dowie.

– Podwójne whisky z tonikiem, proszę – zwrócił się do barmana.

Ten kiwnął głową i zabrał się do przyrządzania drinka. Ktoś podgłośnił muzykę, a do środka wtoczyła się grupa kilku ludzi. Wyglądali na bardzo pijanych.

– Widzę cię tu po raz pierwszy – dosięgł go zachrypnięty, męski głos.

Dopiero teraz Adam zauważył siedzącego obok mężczyznę.

– Nie jesteś stąd, co?

Był od niego starszy. Wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat. Miał pomarszczoną, spaloną słońcem skórę i tłuste ciemne włosy zaczesane na bok. Kiedy otworzył usta, oczom Adama ukazały się krzywe żółte zęby.

– Jestem Franek – powiedział, wyciągając na przywitanie rękę.

– Adam – odpowiedział po chwili, ostrożnie podając mu swoją.

– Lubię, kiedy przychodzą tu nowi. Rzadko tu takich mamy… Skąd jesteś?

– Z… z Krakowa.

– Tak właśnie myślałem, że musisz być z jakiegoś wielkiego miasta – odpowiedział podekscytowanym głosem Franek, a następnie uważnie zmierzył Adama wzrokiem i dodał: – Na długo tu zostajesz?

– Nie, zatrzymałem się tu tylko na chwilę.

– A chciałbyś się zabawić? – zapytał, po czym chwycił za swój kufel piwa i wypił solidny łyk.

W tym momencie pojawił się barman i podał Adamowi drinka.

– To jak? Chcesz? – Franek zarechotał, szturchając go w ramię.

– Nie bardzo rozumiem…

– Na pierwszym piętrze jest kilka pokoi. W każdym z nich dziewczyna. Postaw mi piwo, a załatwię ci zniżkę i polecę najlepszą sukę z możliwych – powiedział i wysłał mu porozumiewawczy uśmiech.

– O, są tutaj pokoje? – zapytał ostrożnie Adam.

– Jest ich mnóstwo! – Znów zarechotał. – Wybór jak w supermarkecie. Młode, stare… Zależy, jakie lubisz.

Adam poczuł, jak narasta w nim obrzydzenie. Nie podobał mu się ten facet.

– Słuchaj…

– Była tu taka jedna. Młoda. Z miasteczka obok – przerwał mu Franek.

Te słowa nieco Adama zaalarmowały. Z zaciekawieniem wpatrzył się w nieznajomego i nadstawił uszu.

– Tamto miejsce wydało najlepszą dziwkę na świecie! – kontynuował, nieprzerwanie się śmiejąc. – Lubiła pieprzyć się ze starymi facetami, a kiedy było po wszystkim, puszczała muzykę klasyczną i opowiadała im te swoje głupoty… Wariatka… – Wziął kolejny łyk piwa. – A jak ona pieprzyła… Miałem ją tylko raz, była kurewsko droga – dodał ze smutkiem. – Ale warto było.

– Dalej tutaj pracuje? – Adam starał się przybrać obojętny ton.

– Niestety nie – odpowiedział ze skwaszoną miną. – Jej chłopak dowiedział się o wszystkim i ją… – Franek nie dokończył, obdarzył go za to dwuznacznym uśmiechem, podniósł palec wskazujący na wysokości swej szyi i powolnym ruchem przeciął nim powietrze. – Teraz mała gryzie piach, a on pije tu piwo z kumplami i cieszy się życiem – dokończył i ponownie wybuchnął śmiechem. – Że też mu to uszło… – dodał, kiwając głową w stronę znajdującego się po przeciwnej stronie stolika.

Kiedy Adam tam spojrzał, jego oczom ukazała się grupka młodych ludzi. Nastolatkowie akurat pili toast.

– Halo?! Słuchasz mnie jeszcze?! – Z zamyślenia wyrwał go głos Franka.

Adam z niechęcią oderwał wzrok od pobliskiego stolika i odwrócił się w stronę swojego rozmówcy.

– Zapatrzyłem się… Sory.

Wtedy pojawił się przy nich barman.

– Franek, gotowe.

– Gotowe?! No to idę! – zakrzyknął i poderwał się z miejsca. – Tylko nic nikomu nie mów, bo mnie zakatrupią – dodał i po raz kolejny zaniósł się śmiechem.

Adam powiódł wzrokiem za oddalającym się nieznajomym i zobaczył wyłaniające się przed nim pogrążone w półmroku wysokie schody, na których ostatecznie mężczyzna zniknął.

ROZDZIAŁ 27

Bar zdążył się zaludnić. Wszystkie stoliki się zapełniły, a parkiet był zatłoczony.

– Pomóc ci w czymś, kochanie? – odezwał się czyjś głos.

Kiedy Adam spojrzał w bok, spostrzegł, że u jego boku znalazła się nieznajoma blondynka.

– Słucham? – zapytał.

Naraz poczuł, jak zakręciło mu się w głowie. Wiedział już, że bardzo się upił. Nie pamiętał, ile szklanek wychylił. Powoli tracił rachubę czasu.

– Wyglądasz na samotnego! – krzyknęła, uwiesiwszy się na jego ramieniu.

Nie zdążył odpowiedzieć. W tym samym momencie ktoś mocno chwycił go za ramię.

– Nie wierzę, że tu przyszedłeś!

Przed nim stał nieznajomy chłopak. Był wysoki, chudy, miał krótkie ciemne włosy i pociągłą twarz. Żadnych znaków szczególnych. Adam nigdy wcześniej go chyba nie widział.

– Idziesz ze mną! – przekrzykiwał głośną muzykę.

– Ni-nigdzie z tobą nie idę… – wydukał Adam, próbując wstać z miejsca.

I wtedy znów zakręciło mu się w głowie. Nie potrafił utrzymać równowagi.

– Stary, pomóż mi z nim! – Znów ten sam głos.

– Ale, chłopcy, co wy robicie?! – krzyknęła blondynka.

– Ty się, suko, nie wtrącaj!

– Odpierdolcie się! – zaprotestował Adam. Na więcej jednak nie było go stać.

Bardzo kręciło mu się w głowie. Wkrótce poczuł, że ktoś chwyta go za ramiona i podnosi do góry. Znalazł się na parkiecie. Zewsząd otaczali go ludzie i dym. Później niespodziewanie owionęło go świeże zimne powietrze – chyba znalazł się na zewnątrz. Ktoś rzucił go na ziemię.

– Przyszedłeś w bardzo nieodpowiednie miejsce, stary – powiedział nieznajomy.

Adam poczuł mocne kopnięcie w brzuch. Później następne… i następne… Chyba otoczyło go kilka osób.

– Jeszcze niczego się nie nauczyłeś?! – krzyknął ktoś. – Nie przestraszył cię prezent, który zostawiliśmy ci przed domem?

Kolejny kopniak. Tym razem w żebra.

I wtedy w oddali dało się słyszeć strzał. Zaraz po nim nastąpiło jakieś poruszenie.

– Odsunąć się od niego albo, przysięgam, rozpierdolę te wasze głupie łby!

Adam znał ten głos.

– To nie twoja sprawa, głupia babo! – zawołał jeden z nastolatków.

Był pewien, że już gdzieś ją słyszał… rozmawiał z nią… Tylko jak miała na imię?

W powietrzu rozległ się kolejny strzał.

– To moje ostatnie ostrzeżenie. Spierdalać stąd!

– Spokojnie, spokojnie! – krzyknął ktoś. – Już idziemy!

– Liczę do pięciu! – zawołała. – Raz, dwa, pięć!

Kolejny strzał. I rozbiegający się wokół ludzie.

Po chwili ktoś do niego podszedł.

– Chodźmy stąd, zanim wezwą policję. Możesz chodzić?

Kiedy otworzył oczy, zobaczył czyjąś twarz. Była rozmazana. Wiedział jednak, z kim ma do czynienia. Rozpoznał ją po włosach.

ROZDZIAŁ 28

Drogi powrotnej nie pamiętał. W pewnej chwili po prostu znalazł się w łóżku.

– Napij się tego – powiedziała Weronika.

Jego wargi zetknęły się z czymś ciepłym, a usta wypełnił gorzki smak.

– Co to jest? – zapytał.

– Sprawi, że będzie mniej boleć – odpowiedziała. – I pomoże ci zasnąć.

Adam znów przywarł do trzymanej przez nią szklanki i upił kilka łyków napoju. Kiedy już skończył, z ulgą opadł na poduszkę.

– Skąd się tam wzięłaś? – zapytał.

Zamiast odpowiedzieć, Weronika znów podała mu szklankę i zmusiła go do picia.

– Słyszysz mnie? Co tam robiłaś?

– A czy to teraz ważne? Lepiej mi powiedz, co ci strzeliło do głowy, żeby tam pójść? Po tym wszystkim, co się stało, idziesz do baru? Powinieneś siedzieć w domu i nie pokazywać się ludziom na oczy. A ty do tego się jeszcze biłeś…

– To nie ja zacząłem. Zaczepili mnie przy barze – odpowiedział.

– Dlaczego?

– Chyba… chyba myślą, że zabiłem Kornelię. Już kiedyś…

I wtedy pomyślał, że spróbuje się podnieść. Natychmiast zrozumiał jednak, że był to błąd. W okolicach żeber poczuł

przenikający ból, a wszystko wokół znów zaczęło się rozmazywać.

– Już się nie ruszaj, bo będzie jeszcze bardziej boleć. Jesteś cały obity. Mam nadzieję, że nic ci nie złamali.

– Oni kiedyś… – rozpoczął z trudem. Ciężko było mu się skupić. – Ktoś zostawił na moim ganku kawałek mięsa i kartkę z napisem „Morderca". – Znów poczuł przeszywający ból. – I to chyba byli ci sami ludzie – dokończył po chwili.

– Wiem.

– Wiesz? – powtórzył słabym głosem.

– Tak. Widziałam tam chłopaka Kornelii. Stał obok i patrzył, jak cię kopią. On mówi wszystkim, że ją zamordowałeś. I chwali się tym mięsem.

– Świetnie… – odpowiedział i głęboko westchnął. – Słuchaj… Spotkałem w tym barze człowieka. Powiedział mi, że Kornelię zamordował jej chłopak. – Poczuł, że kręci mu się w głowie. – Słyszałaś? – wyszeptał.

– Tak, słyszałam. Porozmawiamy jutro.

Kolejny zawrót głowy.

– Śpij – powiedziała.

– Weronika… – podjął z wysiłkiem. – Gdzie ja jestem?

– W pokoju twojej ciotki. Śpij już. Pobędę chwilę z tobą.

Poczuł, jakby spadał w dół.

– Śpij – powtórzyła. Jej głos dobiegał do niego z oddali.

To, co działo się później, pamiętał, jakby było snem. Obok niego znajdowała się Weronika. Powoli pochyliła się nad nim i delikatnie pocałowała go w usta. Przez jego ciało przeszedł dreszcz.

– Zajmę się tobą – wyszeptała mu do ucha.

Wtem złożyła pocałunek na jego piersi. Zaczęła schodzić w dół. Czuł ją. Czuł jej dotyk i drobne kobiece ciało. Jej język zetknął się z jego skórą. Weronika była bardzo zmysłowa.

Instynktownie powiódł w kierunku jej piersi. Pomyślał, że chciałby mieć je w swoich ustach.

– Chcę robić z tobą same złe rzeczy – wyszeptała, po czym zaniosła się śmiechem.

I wtedy poczuł, że znalazł się w środku. Ogarnęła go fala niesamowitej przyjemności. Chciał więcej. I szybciej.

Był już bardzo blisko, kiedy nagle usłyszał czyjś krzyk. Rozejrzał się i spostrzegł, że wokół nie ma nikogo.

– Zostawiłeś mnie – odezwał się znajomy głos.

– Ja nie chciałem! – wykrzyknął.

Było jednak za późno. Ona odeszła. Zamiast niej pojawiła się ciotka Adela.

– Idź do jej pokoju – powiedziała.

– Ciocia… – wyszeptał.

I wtedy otworzył oczy. Do pokoju wdzierało się światło poranka.

ROZDZIAŁ 29

Już na schodach poczuł zapach smażonego jedzenia.

– Akurat miałam cię budzić. Chodź, śniadanie gotowe! – zawołała Weronika. Stała u podnóża schodów. – Jak się czujesz?

– Chyba bywało lepiej…

Bolało go niemal wszystko: mięśnie brzucha, żebra, głowa… To ostatnie szczególnie dawało mu się we znaki. Wiedział, że to także wina kaca. Sporo wczoraj wypił. Kilka drinków w ciągu niecałej godziny zrobiło swoje.

Znalazłszy się w kuchni, podszedł do lodówki i wyciągnął z niej wodę mineralną. Był spragniony.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś – powiedział, siadając przy stole.

Weronika kiwnęła głową i sięgnęła po talerze znajdujące się w kredensie. Wkrótce na obu położyła po kawałku omleta.

– Napijemy się jeszcze herbaty – dodała, chwytając za czajnik.

Adam uważnie przyglądał się jej podczas tych wszystkich czynności. Miał wrażenie, że czuła się tu bardzo swobodnie. Jego wzrok instynktownie powędrował w kierunku jej bioder. Wtedy przypomniał sobie wszystko. Sny, wizje…

Co za pokręcona noc… – pomyślał. Próbował zebrać wszystko do kupy.

– Dlaczego przyjechałaś do tego baru? – zapytał po chwili.

Dopiero teraz zdecydowała się odwrócić w jego stronę.

– Bo wiedziałam, że wpakujesz się w kłopoty. Ludzie się na ciebie szykują.

– Nie rozumiem – odparł, zmieszany.

– Mówiłam ci już. Szukają kozła ofiarnego. I jesteś nim ty. Połowa mieszkańców chce cię dojechać.

– Zajebiście… – skomentował.

– Jedz, póki jest jeszcze ciepłe – powiedziała i sięgnęła po swój posiłek.

W kuchni zapadło milczenie. Wokół dał się słyszeć jedynie brzęk sztućców. Oboje byli bardzo głodni.

– Masz dwie opcje: albo stąd uciekniesz, albo zostaniesz i się im postawisz – podjęła w końcu. – Jest też trzecia opcja: że w końcu cię zamkną – dodała, obdarzając go badawczym spojrzeniem.

– Nie mogę uciec. Muszę tu zostać. Poza tym uciekanie jest…

– Niemęskie – wtrąciła.

– Tak. – Zaśmiał się.

– W takim razie szukaj mordercy.

– Czuję się jak w jakimś pieprzonym filmie kryminalnym – skwitował, po czym wrócił do przerwanego posiłku.

– Szukaj mordercy – powtórzyła.

– Ale jak? – zapytał.

Weronika rzuciła sztućce na talerz i głośno westchnęła.

– Pamiętasz, jak wczoraj mówiłam, że rano musimy porozmawiać?

– Mówiłaś mi coś takiego?

– Tak, kiedy leżałeś w sypialni. Możesz tego nie pamiętać, bo cię naćpałam.

– Słucham?

– Dałam ci moją specjalną nalewkę. Pijesz jej trochę i totalnie odpadasz. Uwierz mi, bez tego nie przespałbyś nawet sekundy. Ale wracając do tematu… Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o Robercie? Tym niepełnosprawnym bracie Kornelii?

– Tak.

– Po tym, jak pojechałeś do Stodoły, wybrałam się na cmentarz. Spotkałam go tam. Uciekł matce…

– I co się stało?

– Był jakiś dziwny… majaczył.

– Co mówił?

– Powiedział mi, że tęskni za Kornelią i że… zrobił jej krzywdę.

– Krzywdę? – powtórzył, zaskoczony.

– Yhym. – Kiwnęła głową. – Próbowałam drążyć temat, ale zaczął płakać i wpadł w histerię. Adam… jego ręce… One były pokryte krwią – dodała.

– I co wtedy zrobiłaś?

– Później nie wiadomo skąd pojawiła się jego matka. Zabrała go ze sobą. Krzyczała, żeby już więcej nie uciekał, a ja… kiedy wróciłam do domu, zadzwoniłam do komendanta.

– Powiedziałaś mu o wszystkim?

– Tak.

– I jak na to zareagował?

– Zbył mnie. Powiedział, że chłopak jest chory i mam dać tej rodzinie spokój.

– Sama też mi to mówiłaś.

– No wiem. – Wzruszyła ramionami.

– To co się zmieniło? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. Chciałam po prostu, żebyś o tym wiedział.

Adam głęboko westchnął.

– I co teraz? – zapytał po chwili.

Weronika znów wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

– Adam, w domu Wojnowiczów dzieje się coś dziwnego. Nie wiem co, ale na pewno nic normalnego – powiedziała złowieszczo.

Zapanowała cisza.

– Wiem – przytaknął po chwili.

– Adam… – zaczęła ostrożnie. – Przed tym, jak zginęła Kornelia… Czy… czy nie mówiła ci czegoś dziwnego?

– Czegoś dziwnego? – powtórzył.

– Yhym. – Skinęła głową.

– Ona ogólnie była dziwna. No, ale tak… To było wieczorem przed jej śmiercią. Naćpała się czymś. Opowiadała o odkupieniu i nie wiadomo o czym jeszcze… że chciałaby zniknąć… A potem mnie ugryzła. – Wzruszył ramionami.

– Hmm. – Zamyśliła się. – Mnie też opowiadała różne rzeczy… jakby próbowała coś zasugerować.

– Co zasugerować?

– Że ktoś, kto ją bardzo kochał, nagle ją znienawidził.

– A co dokładnie mówiła?

– Nie pamiętam. Nigdy nie traktowałam jej na serio.

– Myślisz może, że chodziło o jej chłopaka?

– O niego albo o jakiegoś innego faceta. Całkiem możliwe.

Adam pomyślał, że coraz mniej to wszystko rozumie.

– Czy wczoraj… dałem ci mocno w kość? – spytał po chwili.

– Wręcz przeciwnie. Byłeś bardzo dobrym pacjentem – odpowiedziała i puściła mu oczko.

– A czy przez ten cały czas… ty byłaś ze mną?

– Tylko przez chwilę. Syropek szybko zadziałał. Zostawiłam cię samego i poszłam do salonu. Spałam na kanapie.

Znów chwila ciszy.

– Skąd się tam wczoraj wzięłaś?

– A ty skąd się tam wziąłeś? – zapytała.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Ty też mi na moje nie odpowiedziałeś – powiedziała, unosząc brwi. – Muszę już iść – dodała nagle, po czym chwyciła za torebkę i zerwała się z krzesła.

Chwilę później była już w samochodzie. Adam z zadumą obserwował, jak odjeżdża, a kiedy zniknęła z jego pola widzenia,

zamknął drzwi i powędrował w stronę sypialni ciotki. To właśnie tam zostawił swój telefon. I różowego pendrive'a.

Muszę ogarnąć jakiś komputer – pomyślał, gdy wchodził do pokoju. Coś mówiło mu, że powinien sprawdzić, co znajduje się na nośniku.

I tym razem coś stanęło mu na drodze. Kiedy dotarł do sypialni, jego uwagę zwrócił leżący obok łóżka kawałek materiału. Podniósł go, a wtedy odkrył, że to damskie majtki.

ROZDZIAŁ 30

– Idź do jej pokoju – dobiegł go kobiecy głos.

Dobrze wiedział, do kogo należał.

Pomyślał, że znów śni. Przewrócił się na drugi bok i położył poduszkę na głowie. Wokół panowała niczym niezmącona cisza. I wtedy owładnęło nim dziwne uczucie. Miał wrażenie, że nie jest sam.

Zdjął z twarzy poduszkę i instynktownie spojrzał przed siebie. Na końcu sofy, na której leżał, zobaczył jakiś kształt. Dopiero po chwili zrozumiał, że na jego nogach siedzi kot. Zwierzę wpatrywało się w niego jak zahipnotyzowane. Widok jego błyszczących w nocnej poświacie ślepi sprawił, że Adama przeszły ciarki.

– Won stąd! – krzyknął, zrzucając z siebie zwierzę.

Włączył nocną lampkę i spojrzał na zegar. Była dopiero druga w nocy. Wiedział jednak, że już nie zaśnie. Leniwie zwlekł się z łóżka i poszedł do kuchni, by napić się wody. Czuł się udręczony. Udręczony snami i tym, co w nich słyszał. Miał wrażenie, że powoli przestaje odróżniać sen od jawy. Nie chciał zwariować. Tak bardzo nie chciał stracić rozumu… Nie mógł jednak nic na to poradzić. To działo się samo. Od kilku dni w snach przychodziła do niego ciotka. Głaskała go po twarzy i kazała iść do tego przeklętego pokoju. Wiedział, co miała na myśli. Chciała, żeby wrócił do zajazdu

rodziny Wojnowiczów. I czuł, że musi to zrobić. Inaczej ona nie da mu spokoju.

* * *

Kiedy dotarł na miejsce, było przed trzecią nad ranem. Wokół panowała cisza. Zza okien Leśniczówki nie dochodziły żadne odgłosy, w środku nie świeciło się żadne światło. Wydawało się, że wszyscy są pogrążeni we śnie. Zważając na każdy krok, podszedł bliżej budynku i czujnie rozejrzał się dookoła. Na spowitym ciemnością parkingu znajdowały się dwa samochody. Kiedy upewnił się, że jest sam, udał się w stronę drzwi wejściowych. Były zamknięte. Znów przeskanował wzrokiem okolicę i pomyślał, że obejdzie budynek. Może mu się poszczęści.

Ciemność panująca za budynkiem nie pozwalała mu za wiele dojrzeć. Musiał bardzo uważać. Jeden nieostrożny krok, jeden dźwięk – i będzie po wszystkim. Czuł, jak mocno bije mu serce. Co powinien teraz zrobić? Jeśli zacznie oświetlać sobie drogę telefonem, ktoś może go zobaczyć.

I wtedy to usłyszał. Coś było za jego plecami. Otarło się o jego nogę, a kiedy odskoczył do tyłu, poczuł, że wpadł na jakieś narzędzia. Mijały sekundy, a on czekał, co będzie dalej. Wokół panowała absolutna cisza. Tylko on, noc i cykanie świerszczy.

W końcu zebrał się na odwagę. Włączył telefon i poświecił nim wokół. Zobaczył zagracone podwórko. Mała szopa, kilka narzędzi, taczka i sterta gruzu… Nie było tu nikogo. Powoli, uważając na każdy ruch, odwrócił się w kierunku budynku i zobaczył drzwi. Wyglądały jak wejście do piwnicy. Kiedy delikatnie nacisnął klamkę, poczuł, że ustąpiła.

W środku panowała gęsta ciemność. Gdyby nie światło telefonu, nigdy by się tu nie odnalazł. Wszędzie stały półki ze słoikami. Dostrzegł też stare meble i sprzęty domowe.

Tylko spokojnie – pomyślał.

Na końcu pomieszczenia zobaczył schody. Ostrożnie udał się w ich kierunku i wszedł na pierwszy stopień. Wtedy się zatrzymał. Znów cisza.

U góry natrafił na kolejne drzwi. One również okazały się otwarte.

Kiedy znalazł się w środku, uderzył go zapach domowego jedzenia. Zrozumiał, że musiał znaleźć się blisko kuchni, w której jeszcze niedawno ktoś coś gotował. To oznaczało, że był bardzo niedaleko pokoju Kornelii. Wiedział, dokąd iść.

Tylko spokojnie – pomyślał jeszcze raz. Serce biło mu jak szalone.

Sypialnia dziewczyny była pusta. Słaba smuga światła padająca z jego telefonu ukazała mu duże drewniane łóżko i małą toaletkę zawaloną perfumami i kosmetykami.

– Channel – przeczytał, biorąc do ręki jeden z flakoników. Pomyślał, że to dość drogie perfumy jak na tak młodą dziewczynę.

Dla pewności naciągnął rękaw swej bluzy i wytarł nim butelkę. Niemądrze byłoby zostawić tu swoje odciski palców.

Skończywszy oględziny tej części pokoju, przeszedł dalej. Były tam szafa, komoda i biurko, a na nim – dziesiątki książek i zeszytów. Wiedziony ciekawością, wrócił przed komodę. Stały na niej zdjęcia. Kornelia z matką, Kornelia i Robert, Kornelia z koleżankami ze szkoły i… Kornelia z Weroniką! Towarzyszył im jakiś mężczyzna, wyglądali, jakby byli na imprezie. One – roześmiane, w ostrym makijażu, ubrane w krótkie czarne sukienki – trzymały w rękach butelki piwa. On – wysoki, przystojny brunet, ubrany w białą koszulę – stał między nimi i trzymał je za biodra. Adam miał wrażenie, jakby skądś go znał. Za nimi znajdowały się barowa lada i kolekcja butelek z alkoholami. Dopiero po chwili zrozumiał, że zdjęcie zrobiono w barze znajdującym się kilka kilometrów stąd, a mężczyzna, który

towarzyszył Kornelii i Weronice, to nie kto inny jak barman, który go tam wczoraj obsługiwał. To odkrycie sprawiło, że oniemiał.

Musiał się jednak pospieszyć. Oderwał wzrok od zdjęć i szukał dalej. Ostrożnie otworzył biurko i zaczął przeglądać jego zawartość. Znalazł w nim kilka książek i zeszytów – typowe biurko nastolatki. Spojrzał też na komputer, ale nie miał odwagi go włączyć. Mógłby kogoś obudzić.

Po raz kolejny spojrzał na jej zeszyty i zaczął je przeglądać. Notatki z historii, zapiski nut i coś, co wyglądało jak brudnopis. Z jego środka wypadło nagle kilka banknotów. Zaciekawiony, spojrzał do środka. Zobaczył kopertę, a w niej – gruby plik pieniędzy. I wtedy znów spojrzał na zawartość brudnopisu. Znajdowały się w nim dziesiątki luźnych zapisków. Już wiedział, z czym ma do czynienia. W ręku trzymał coś na kształt pamiętnika.

ROZDZIAŁ 31

Była szósta rano, a on siedział przy kuchennym stole. Tuż przed nim leżał pamiętnik Kornelii. Adam wpatrywał się w niego już od dobrych kilku minut.

Gdzieś w oddali rozległ się dźwięk policyjnych syren. Odniósł wrażenie, że policjanci zatrzymali się w okolicy jego domu.

Tylko nie to – pomyślał, uważnie nasłuchując.

Kilka sekund później usłyszał warkot odjeżdżającego samochodu. Znów był sam.

Upiwszy solidny łyk kawy, otworzył zeszyt i zaczął go przeglądać. Zrozumiał, że nie jest to typowy pamiętnik. Zapiski wyglądały na zbiór luźnych notatek, w większości bardzo krótkich. Nie było ich wiele, a początkowe strony zeszytu zostały przez kogoś wyrwane.

6 czerwca
Jeszcze kilka dni i koniec szkoły!!!

7 czerwca
Chyba zaraz tu umrę… Boże, jak ja nienawidzę matematyki…

8 czerwca
Dziś kolejna randka z Bartkiem. Biedak… nie wie, co nadchodzi.

10 czerwca

Rano spotkałam Weronikę. Szkoda mi jej… To małżeństwo naprawdę jej nie służy.

Adam poczuł ukłucie w żołądku. To przypomniało mu, że powinien dowiedzieć się, o co chodzi z mężem Weroniki. Znów napił się kawy i wrócił do lektury.

10 czerwca, po południu

Właśnie dorwałam najseksowniejszą sukienkę świata! Erykowi będzie się baaardzo podobała…

11 czerwca

Kolejna awantura z Mateuszem. Przysięgam, że kiedyś go zabiję… albo on mnie.

– Albo on mnie… – powtórzył na głos.

12 czerwca

Ten kot dziwnie się zachowuje.

13 czerwca

Najdziwniejsza gra wstępna mojego życia…

15 czerwca

Czas stąd spadać. Biedna mamuśka dostanie zawału serca…

16 czerwca

Nudyyyyyyyyyyyyyy.

16 czerwca, po południu

I znowu ten głupi kot!

16 czerwca, późna noc

Eryk znowu się wkurwił…

17 czerwca
Sny, sny, sny… Nie lubię ich.

18 czerwca
Co za dzień!!! Bartek dowiedział się o wszystkim. Chyba mam kłopoty!

19 czerwca
Co za wstyd… Ten idiota zrobił mi awanturę na oczach wszystkich.

20 czerwca
Nudyyyyyyyyy. Może czas na kawkę z Adelą? ;)

21 czerwca
Matka znowu zmusiła mnie do pracy w tym głupim zajeździe… Nienawidzę tu być.

22 czerwca
Nienawidzę tego miejsca.

23 czerwca
Te sny doprowadzą mnie kiedyś do szału.

25 czerwca
Wariuję tu.

26 czerwca
Chcę stąd wyjechać.

27 czerwca
Chcę stąd wyjechać.

28 czerwca
Chcę stąd wyjechać.

5 lipca
Nie dzieje się tu dobrze…

To był jej ostatni wpis. Po nim znajdowały się już tylko puste, niezapisane kartki.

ROZDZIAŁ 32

Było jeszcze wcześnie, gdy zapukał do jej drzwi. Miał mnóstwo pytań i musiał z nią porozmawiać. Kim byli ci faceci, o których pisała Kornelia? Co ją łączyło z Weroniką i o co chodziło z tymi pieprzonymi kotami? I z mężem Weroniki?

– No, no, no… kogo my tu mamy! – odezwała się Rudowłosa.

Przy jej nogach stał mały piesek. Wpatrywał się w Adama i głośno szczekał.

– Nie wiedziałem, że masz psa – próbował przekrzyczeć zwierzę.

Weronika pokazała mu, by wszedł.

– A ty cicho już! – krzyknęła, by uspokoić zwierzaka.

Miała na sobie zwiewną niebieską sukienkę z wycięciami po bokach. Kiedy szła, odsłaniały one jej długie, opalone nogi. Bardzo mu się to podobało.

– Wyglądasz na zmęczonego – podjęła.

Znaleźli się w kuchni.

– Niewiele dziś spałem – odpowiedział, opierając się o framugę drzwi.

Weronika na znak zrozumienia lekko kiwnęła głową, po czym chwyciła szklankę, napełniła ją wodą i dolała do niej brązowego płynu.

– Co to? – zapytał, ostrożnie odbierając napój z jej rąk.

– Pij, to cię zrelaksuje.

– Lubię wiedzieć, co piję.

– Już piłeś coś, co ci dałam, i chyba nie narzekałeś – odpowiedziała.

Adam wzruszył ramionami i spróbował napoju. Był cierpki.

– To jeden z moich syropków na złe samopoczucie – powiedziała z uśmiechem.

Adam upił kolejny łyk.

– Musimy pogadać – oznajmił.

– Okej…? – odpowiedziała pytającym tonem.

– Jak poznałaś Kornelię?

– Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości.

Ruda spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

– To jak to było? – ponowił. – Jak się poznałyście?

– Przez twoją ciotkę. – Wzruszyła ramionami. – Kornelia do niej chodziła. Kiedyś przyszłam na kawę, a ona tam już była. Często odwiedzała Adelę.

– A widywałaś się z nią poza domem ciotki? Wychodziłyście gdzieś razem?

– Nie, nigdy. A dlaczego pytasz?

Kłamała. Widział je przecież razem na zdjęciu z imprezy.

– Byłem ciekaw. Miałem nadzieję, że powiesz mi o niej coś więcej.

– Powiedziałam ci wszystko, co wiem.

– A opowiadała tobie albo mojej ciotce o swoim chłopaku?

– Hmm… czasem tak. Mieszka we wsi obok. Jest trochę starszy, chyba właśnie skończył studia. Kornelia mówiła, że był o nią strasznie zazdrosny. Ale raczej… raczej nie traktowała go poważnie. Ona zresztą nikogo nie traktowała poważnie. Bawiła się tymi facetami.

– A jak on się zachowywał? Jak ją traktował?

– Tego nie wiem… Chyba nic na ten temat nie wspominała. – Wzruszyła ramionami.

Adam wziął kolejny łyk napoju. Poczuł, jak przez jego ciało przechodzi przyjemne mrowienie.

– To coś zaczyna już chyba na mnie działać. Lepiej mi – skomentował.

– Tak właśnie miało być. – Zaśmiała się.

– Dużo tego masz?

– Trochę… – odpowiedziała zaczepnie.

– Skąd pomysł na te syropki?

– Czy ja wiem… tak jakoś wyszło. Moja mama interesowała się ziołami. Trochę się jej przyglądałam i zaczęłam się tym bawić. Spoko sprawa. Pomagają, kiedy jest źle – odpowiedziała, po czym sięgnęła po butelkę i nalała nieco płynu na łyżeczkę.

– Nie rozrabiasz tego z wodą? – zapytał, przyglądając się, jak przełyka jej zawartość.

– Już nie muszę. Organizm się przyzwyczaił. Tobie wolałam rozrobić, żeby cię za bardzo nie kopnęło.

– Na to już chyba za późno – odparł i posłał jej uśmiech. Czuł, jak ogarnia go spokój. Było mu tak dobrze.

Pomyślał, że czas zapytać o jej męża. Weronika go jednak wyprzedziła.

– Masz jakąś dziewczynę? – zapytała.

Milczał.

– Nie chcesz o tym mówić, co? – dodała po kilku sekundach.

– Nie chcę – odpowiedział. Czuł znajome ukłucie w żołądku.

Znów zapadła cisza. Ruda sięgnęła po butelkę i nalała sobie kolejną łyżeczkę.

– Wiesz, mnie nie przeszkadza, jeśli masz dziewczynę – powiedziała po chwili, siadając bliżej niego.

Jej gest nieco go zaskoczył. Pomyślał jednak, że nie okaże żadnych emocji. Nie odrywając od niej wzroku, wziął kolejny łyk

i czekał. Ruda wbiła w niego swoje przenikliwe kocie spojrzenie i położyła rękę na jego udzie. Jego ciało przeszył przyjemny dreszcz.

– Myślałam o tobie – dodała, po czym przysunęła się jeszcze bliżej, a on poczuł, jak jej włosy muskają jego ramię.

Pomyślał, że lepiej byłoby się odsunąć. Zanim będzie za późno.

I wtedy zdał sobie sprawę, że Weronika jest jeszcze bliżej. Powoli przysunęła swoją twarz i delikatnie go pocałowała. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, poczuł, jak jej język wdziera mu się do ust i przyjemnie go pieści. Adam instynktownie podniósł rękę i chwycił Weronikę za biodra, by przysunąć ją do siebie jeszcze bliżej. Ich ciała zetknęły się. Ruda cicho jęknęła i wsunęła mu rękę pod koszulkę.

– Weź mnie do salonu – wyszeptała.

Chwilę później byli już na kanapie, na której zaraz mieli zrobić coś, o czym marzył już od dawna.

ROZDZIAŁ 33

Kiedy otworzył oczy, słońce już zachodziło. Leniwie odwrócił się na drugi bok, żeby się do niej przytulić. Rudowłosej jednak nie było obok.

– Weronika? – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza.

Przetarł zmęczone oczy i powoli wstał z kanapy. Salon i sąsiadująca z nim kuchnia były puste.

– Weronika!

Znów nic.

Nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić, dlatego zaczął rozglądać się dookoła. Wtedy zwrócił uwagę na prowadzące na piętro schody i pomyślał, że pewnie poszła na górę. Powoli wstał i ruszył w ich kierunku.

Kiedy dotarł na pierwsze piętro, jego oczom ukazał się długi korytarz, a po obu jego stronach widniał rząd drewnianych drzwi. Niespiesznie udał się w głąb pomieszczenia i zaczął się rozglądać. Na ścianach wisiały zdjęcia i obrazy. Było tu bardzo kolorowo. Wkrótce usłyszał szmer – dochodził zza ostatnich drzwi. Kiedy do nich podszedł, zrozumiał, że to szum wody. A więc stał pod łazienką, w której Weronika brała właśnie prysznic.

Pomyślał, że zawróci i poczeka na nią na dole. Był już prawie u szczytu schodów, kiedy jego uwagę zwróciły drzwi po lewej stronie. Były lekko uchylone, a zza nich wyłaniał się jakiś kształt.

Wiedziony ciekawością, Adam postąpił krok do przodu i lekko popchnął drzwi. To, co za nimi ujrzał, sprawiło jednak, że wstrzymał oddech. Na samym końcu pokoju stało duże łóżko, a na nim leżał starszy mężczyzna. Kiedy Adam podszedł bliżej, zauważył, że śpi. Był blady i wyglądał na bardzo chorego. Miał pomarszczoną kredową skórę i pozlepiane potem siwe włosy. Jego usta były na wpół otwarte, a kiedy oddychał, z jego płuc wydobywał się świst. Obok mężczyzny stał aparat, z którego wystawało kilka przezroczystych rurek. Niedaleko był też stolik, a na nim – rząd szklanych butelek. Wszystkie wypełniał ciemnobrązowy płyn.

– Co ty tu robisz? – usłyszał nagle. W drzwiach stała Weronika. Była owinięta białym ręcznikiem, a na jej ramiona opadały jej długie mokre włosy. – Wynoś się stąd – wyszeptała.

– Weronika…

– Powiedziałam, wynoś się stąd! – powtórzyła przez zaciśnięte zęby.

Kiedy byli już na dole, zwróciła się w jego stronę.

– Kto pozwolił ci chodzić po pokojach? – zapytała podniesionym głosem.

– To był przypadek. Szukałem cię.

– Nie pierdol mi tu głupot. Słyszałam cię, kiedy stałeś pod łazienką. Wiedziałeś, gdzie jestem. Po co wchodziłeś do innych pokojów? – Była wyraźnie zdenerwowana.

– Weronika, uspokój się. Ja cię tylko szukałem. Kto to… kto to był?

– To nie twoja sprawa.

– Nie moja sprawa? Siedzieliśmy na dole i pieprzyliśmy się pół dnia na kanapie, a ty nawet nie raczyłaś mi powiedzieć, że ktoś jest na górze.

– To nie twoja sprawa – powtórzyła.

– Dziewczyno, czy ty siebie w ogóle słyszysz? A co by było, gdyby nas nakrył?

Weronika milczała.

– Pytam, co byś zrobiła, gdyby tu przyszedł? Co ja miałbym wtedy zrobić? – powtórzył.

Żadnej odpowiedzi.

– Co miałbym wtedy zrobić?! – zapytał podniesionym głosem.

– Nic byś, kurwa, nie musiał robić, bo on ledwo żyje. A teraz wypierdalaj! – odkrzyknęła. Jej twarz była czerwona, w jej oczach malowała się furia. Weronika z impetem ruszyła w jego stronę i popchnęła go do tyłu. – Tu masz swoje buty, a tutaj kurtkę. Proszę! – Ruszyła w stronę wyjścia, po czym otwarła drzwi i wyrzuciła wszystko za próg. – Do widzenia, wypierdalać!

Chwilę później rozległy się trzask zamykanych drzwi i odgłos przekręcanego w zamku klucza. Adam był na zewnątrz, a do środka nie miał już wstępu.

ROZDZIAŁ 34

Dochodziła dwudziesta druga, a on siedział w kuchni i zastanawiał się, co dalej. Każdy spędzony tu dzień przynosił coś nowego. Wokół niego działy się rzeczy, których Adam nie potrafił zrozumieć. Kim są ci wszyscy ludzie i co ukrywają? Kto kłamie, a kto mówi prawdę?

Rozmyślania przerwało wtargnięcie kota. Powolnym, dostojnym krokiem zwierzę zbliżyło się do miski i usiadło na tylnych łapach.

– Jesteś głodny, co? – zwrócił się do niego Adam i podszedł do lodówki.

Znalazł resztki surowej piersi z kurczaka, którą poprzedniego dnia kupił w nadziei, że to ostatnie zakupy dla kota. Chciał pozbyć się tego zwierzęcia tak szybko, jak to tylko możliwe.

Wyciągnął deskę do krojenia i pociął mięso w paski. Nachylił się nad miską, nożem zepchnął do niej kurczaka i już chciał wstać, kiedy zwierzę skoczyło prosto na jego rękę i go podrapało. Na dłoni Adama natychmiast pojawiła się krew.

– Co ty…! – krzyknął, odskakując do tyłu.

Rana zaczęła mocno krwawić. Czym prędzej podszedł do zlewu i przemył ją zimną wodą, po czym chwycił papierowy ręcznik i obrócił się w stronę kota. On jednak przestał już zwracać na niego uwagę. Odwrócony do Adama plecami, leniwie zajadał mięso i machał ogonem. I wtedy coś się stało – Adam nagle usłyszał

głośny huk. Kiedy spojrzał za siebie, zobaczył, że talerze znajdujące się na suszarce do naczyń spadły na podłogę. Suszarka jednak stała nienaruszona.

Czuł narastający niepokój. Instynktownie popędził do salonu i rozejrzał się wokół. Nie zauważył jednak niczego niezwykłego.

Co tu robić? Co tu się znowu odwala? – pomyślał.

Poczuł strach. I wtedy jego wzrok zatrzymał się na stojącym w przeciwległym kącie kartonie. Sam nie wiedział dlaczego, ale chwycił go i wrócił z nim do kuchni. Chwilę później kot znajdował się już w pudełku, a Adam był w drodze do pana Janka. Jeśli nie będzie go w domu, to zostawi mu zwierzę pod drzwiami. A później zastanowi się, co dalej.

* * *

Miasteczko, jak zwykle o tej porze, świeciło pustkami. Na drodze nie spotkał nikogo. Dojeżdżał akurat do skrzyżowania, kiedy zauważył, że tuż przed nim znad trawy rosnącej na poboczu wyłania się jakiś kształt. Było już ciemno i nie był w stanie rozróżnić szczegółów. Nagle jednak kształt gwałtownie się poruszył. Adam instynktownie zwolnił i czekał na dalszy rozwój wypadków. Dopiero po chwili zrozumiał, co się dzieje – na środek ulicy wytaczał się człowiek. Adam, zaalarmowany, zatrzymał motocykl i obserwował zbliżającą się postać.

W sposobie, w jaki się poruszała, a także w jej posturze było coś dziwnego. Postać kiwała się z boku na bok, a jej głowa była opuszczona. Wyglądało na to, że go nie zauważyła.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zawołał w końcu Adam.

Cisza.

– Halo, potrzebujesz pomocy? – krzyknął raz jeszcze.

I znowu nic.

W końcu zsiadł z motocykla, postawił na drodze karton, w którym znajdował się kot, i postąpił kilka kroków do przodu. Wtedy światło pobliskiej latarni padło na twarz nieznajomej postaci. W stronę Adama zmierzał Robert, niepełnosprawny syn pani Wojnowicz. Nagle podniósł głowę, spojrzał na Adama i słabym głosem powiedział:

– Pomocy…

ROZDZIAŁ 35

Zajazd należący do pani Wojnowicz znajdował się za zakrętem. Adam zostawił motocykl na poboczu.

– A teraz trzymaj się mnie – powiedział do Roberta, po czym objął chłopaka za biodro i powolnym krokiem ruszył naprzód.

Chód Roberta był ciężki, posuwisty. Chłopak wyraźnie miał problemy z poruszaniem się.

W dodatku trudno mu było utrzymać równowagę. Kiedy znaleźli się przed drzwiami wejściowymi, Adam nacisnął dzwonek i czekał.

Pani Wojnowicz zjawiła się dopiero po chwili.

– Znalazłem go przy drodze – zaczął Adam.

– Robert! – krzyknęła. – Na miłość boską, co ty tu robisz?!

– Jechałem motocyklem i… – ponowił Adam.

Zdawało się jednak, że kobieta go nie słucha. Zaaferowana widokiem syna, gwałtownie rzuciła się w jego stronę i wyrwała go z objęć Adama.

– Nie rób mi tego więcej, słyszysz?! Słyszysz, Robert?! Nie wolno uciekać z domu! Mogłaby ci się stać krzywda! – krzyknęła, a w jej oczach zaszkliły się łzy.

– Ja już pójdę… – powiedział Adam i odwrócił się w stronę parkingu.

– Nie! Proszę, niech pan zostanie – zaprotestowała pani Wojnowicz.

– Ale…

– I tak miałam zamiar z panem porozmawiać. Musimy wyjaśnić sobie kilka spraw – powiedziała, pokazując mu, by wszedł do środka.

Chwilę później był już w salonie i czekał na panią Wojnowicz.

– Przepraszam, musiałam utulić go do snu – zaczęła po powrocie. – Ostatnio jest nie do opanowania. Do tego musiałam poszukać lekarstw… Te bóle głowy mnie wykańczają. – Westchnęła głęboko. Wyglądała na zmęczoną i zrezygnowaną. – Nie będę już płakać… Chyba wypłakałam wszystko, co w sobie miałam – ponowiła, siadając naprzeciwko Adama. Z jej ust znów wydobyło się głośne westchnięcie. Kobieta z rezygnacją powiodła wzrokiem po pokoju i ukryła twarz w dłoniach.

Wtedy Adam zauważył, że pani Wojnowicz niemal do reszty osiwiała. Wyglądała jak cień człowieka.

– Kiedyś to miało być jej – powiedziała po chwili, gdy podniosła głowę do góry. Rozejrzała się po pokoju. – Planowałam to, odkąd tylko zauważyłam, że ma talent do zarabiania pieniędzy…

– Pani Wojnowicz… – odezwał się Adam.

– Niech pan nic nie mówi, proszę – przerwała. – Powiem to teraz, bo następnym razem mogę już nie mieć odwagi… Panie Adamie… ja… ja bardzo dobrze znałam pana ciocię. Ufałam jej jak nikomu na tym świecie. Ona bardzo dbała o Kornelię. – Posłała mu smutny uśmiech i na chwilę zamilkła. – Ja… ja nigdy nie wierzyłam w oskarżenia pod pana adresem. Od samego początku czułam, że nie powinni byli pana aresztować. Ktokolwiek to zrobił… nie był to na pewno pan. Ona miała wiele problemów… – Głos pani Wojnowicz lekko się załamał. – Zamykam Leśniczówkę. Jeszcze kilka dni i nas tu nie będzie. Nie chcę mieszkać w miejscu, w którym… – Zawahała się. – Po prostu nie potrafię każdego dnia patrzeć na ten korytarz, nie mam odwagi wchodzić do jej pokoju. To… to tak strasznie boli – dodała i zaniosła się płaczem.

Adam milczał.

– A jednak jeszcze wszystkiego nie wypłakałam. – Zaśmiała się po chwili przez łzy.

– Pani Wojnowicz… – powiedział w końcu. – Ja chcę pomóc. Ludzie mówią różne rzeczy. To dziwne zachowanie Kornelii… Rozmawiałem z nią kilka godzin przed… wie pani, co mam na myśli. Wydawało mi się, że chciała stąd uciec. Chyba próbowała mi coś zasugerować. Ludzie… miejsca… bar…

– Wiem o Stodole. Wiem wszystko – przerwała. – Wiem też o tych wszystkich mężczyznach i nie chcę do tego wracać. Nie szukam zemsty. I chyba nie potrzebuję wiedzieć, kto to zrobił. Mordercę osądzi Bóg.

– Ale pani nie rozumie. Ci ludzie…

– Panie Adamie – przerwała stanowczo. – Kornelia była chora. Chodziłam z nią do lekarzy. Miała problemy psychiczne i Bóg jeden wie, co tak naprawdę przez nie narobiła.

– A co z jej snami?

– Skąd pan o nich wie? – zapytała, zaskoczona.

– Kornelia wszystko opowiedziała ciotce i Weronice.

– Weronice? – zapytała. – Pan ją zna?

– Tak…

– Powiem panu coś. Niech się pan trzyma od tego babska z daleka. To pomiot szatana. Nauczyła Kornelię wielu złych rzeczy. Później wszyscy za to płaciliśmy. Poza tym… – Urwała. Spojrzała na pozostawiony przez Adama w progu karton. Wyglądało na to, że kot za wszelką cenę próbował się stamtąd wydostać. – A co to jest? To się rusza.

Adam podążył za jej wzrokiem.

– Ach, zapomniałem! Aż dziwne, że tak długo był spokojny – odpowiedział. – To kot. Właśnie zawoziłem go do…

– Kot? – przerwała mu. – Skąd pan go ma?

– Kręcił się wokół mojego domu.

– Czy to rudy kot? – zapytała podejrzliwie.

– Tak – odpowiedział, zaintrygowany. – Pan Janek mówił, że należał do Kornelii. Może chciałaby pani…

– Proszę się z nim stąd wynosić! – weszła mu w słowo.

– Słucham?

– Nie chcę go widzieć w tym domu – odparła, zrywając się na nogi. – Te jej głupie zabawy z kotem… była jak opętana! Czy wpuściłeś go za swój próg?

– Ja…

– Czy wpuściłeś go za próg swojego domu? – powtórzyła.

– Tak – odpowiedział.

Na te słowa pani Wojnowicz smutno pokiwała głową. Następnie powoli ruszyła w stronę korytarza, obchodząc karton szerokim łukiem.

Adam zrozumiał, że to sygnał do wyjścia.

– Zawsze wiedziałam, że te ich głupie zabawy źle się skończą – dodała cichym głosem.

– Nie rozumiem, o czym pani mówi.

– Proszę zapytać Weroniki. Ona ma na ten temat wiele do powiedzenia. A wcześniej niech pan jedzie do Janka i odda mu tę istotę.

ROZDZIAŁ 36

Dom pana Janka znajdował się kilka kilometrów dalej. Był to jedyny budynek w tej okolicy. Poza nim były tu tylko opustoszałe pola.

Adam czujnie rozejrzał się dookoła i po chwili wahania w końcu ruszył do przodu. Im bliżej był domu, tym głośniejsza stawała się dobiegająca z jego wnętrza muzyka. Oznaczało to, że pan Janek już wrócił.

Niespodziewanie Adam poczuł irracjonalny niepokój. Coś było nie tak. Ganek, do którego właśnie się zbliżał, wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Porozrzucane krzesła, stłuczone doniczki i kawałki martwej roślinności, a wszystko to pokryte ciemnobrunatnymi plamami.

– Krew? – powiedział na głos, czując narastające w nim napięcie.

Pełen obaw, ostrożnie nacisnął klamkę, a ta z łatwością ustąpiła pod naporem jego ręki.

Korytarz pogrążony był w półmroku. W powietrzu unosił się dziwny metaliczny zapach. Dochodząca z głębi domu muzyka nagle przestała grać. I wtedy to usłyszał. Coś jakby ludzkie jęki.

Prowadzony odgłosami, ruszył przed siebie. Na końcu korytarza znajdowało się jakieś pomieszczenie. To właśnie zza jego drzwi dochodziły niepokojące dźwięki.

– Panie Janku? – zawołał Adam, przekraczając próg pokoju.

W środku panował mrok. Z oddali dobiegł go kolejny jęk. Zaalarmowany Adam dotknął sąsiedniej ściany, by odnaleźć włącznik światła. Kiedy się zapaliło, zobaczył coś, co wstrząsnęło nim do głębi. W jednym z rogów pokoju znajdował się pan Janek. Siedział na kolanach i trzymając się za głowę, kiwał nią w przód i tył. Z jego ust skapywała ślina, a z gardła wydobywało się ciche łkanie. Ubrania mężczyzny niemal w całości były ubroczone krwią.

W podobnym stanie była podłoga. To właśnie na niej Adam ujrzał koty. Było ich kilkadziesiąt. Zajmowały dużą część drewnianej posadzki. Niektóre z nich leżały jeden na drugim, reszta była porozrzucana po pokoju. Nie ulegało wątpliwości, że były martwe. Krew tak obficie pokryła ich sierść, że trudno było rozpoznać jej kolor.

– Co ty, człowieku, zrobiłeś!? – krzyknął Adam.

Pan Janek go nie zauważył. Wpatrzony w podłogę usłaną martwymi zwierzętami, zaniósł się żałosnym szlochem.

– Panie Janku, niech pan na mnie popatrzy. Co się tutaj stało?!

Mężczyzna dopiero po chwili spojrzał w stronę Adama.

– Ja… ja musiałem… ja… – Znowu zapłakał.

– Panie Janku, co pan zrobił? – powtórzył.

– To przez nią! – krzyknął, wskazując przed siebie.

Adam, podążając za jego gestem, jeszcze raz spojrzał na podłogę. Przed panem Jankiem leżały zdjęcia. Kiedy podszedł bliżej, zobaczył, że na każdym z nich widniała Kornelia. Na większości naga.

– To przez nią! Chciała uciec… musiałem coś zrobić!

– O czym pan mówi?

– Ona chciała uciec! Musiałem coś zrobić! Musiałem! – wykrzyknął. W jego oczach malowało się szaleństwo. Zachowywał się jak obłąkany.

Adam ostrożnie postąpił krok do tyłu i wycofał się za próg pokoju, po czym sięgnął po telefon komórkowy. Kilka minut

później na miejscu była już policja.

* * *

Na drugi dzień po miasteczku rozniosły się wieści. Ludzie mówili, że zabójca Kornelii został znaleziony i aresztowany. Wiadomość, że okazał się nim pan Janek, była dla wszystkich jak trzęsienie ziemi. Nikt nie przypuszczał, że mordercą mógł być ten skromny, niewyróżniający się emerytowany szkolny dozorca. Wszyscy przecierali oczy ze zdziwienia.

Po przeszukaniu domu pana Janka policja dokonała wielu zaskakujących odkryć – najwięcej z nich w piwnicy. To właśnie tam odnaleziono przedmioty, które należały do Kornelii: jej bieliznę, perfumy, grzebień do włosów, spinki… Wszyscy byli wstrząśnięci. Kolejną porażającą kwestią były znalezione u pana Janka koty. Każdy z nich zginął od wielokrotnych uderzeń w głowę. Wyglądało na to, że mężczyzna uderzał nimi o podłogę. Ktoś doniósł, że to właśnie na niej odnaleziono kawałki połamanych zębów, fragmenty kocich czaszek i ślady po uderzeniach.

Całe miasto plotkowało. Mówiono, że pan Janek trafił do szpitala psychiatrycznego i czeka tam na badania. Wydarzenia poprzedniej nocy były na ustach wszystkich. Myśli Adama zaprzątała jednak inna sprawa. To, co mówił pan Janek w trakcie aresztowania, nie dawało mu spokoju. „Ona sama nie spadła z tych schodów!” – krzyczał.

– Ona sama nie spadła z tych schodów… – wyszeptał Adam, nalewając sobie kolejny kubek herbaty.

ROZDZIAŁ 37

Weronika nie odbierała jego telefonów, a kiedy do niej pojechał, nie otworzyła mu. Dom wyglądał na opustoszały. Drzwi były zamknięte, a okna zasłonięte roletami antywłamaniowymi. Gdzie ona się podziewała? Miał tyle pytań.

Czuł, że utknął w martwym punkcie. Nie miał dokąd iść i nie miał kogo poprosić o pomoc.

Zrezygnowany, spojrzał w stronę zachodzącego słońca i zastanowił się, co dalej. Nie chciał wracać do domu ciotki. Co niby miałby tam robić?

Pół godziny później był już w Stodole. Po ostatnich doświadczeniach wiedział, że pójście właśnie tam może i nie jest najlepszym pomysłem, czuł jednak, że powinien jeszcze raz tam zajrzeć i spróbować się czegoś dowiedzieć. Tym razem był przygotowany. Jeśli ktoś znowu go zaczepi, będzie wiedział, co robić. I będzie bardzo uważał z alkoholem.

Za ladą czekał znajomy barman. Ten sam, którego Adam widział na zdjęciu w pokoju Kornelii.

– Co podać? – zapytał mężczyzna.

Był wysoki i dobrze zbudowany. Miał starannie ogoloną, przystojną twarz, na którą opadały pasma półdługich lekko falowanych ciemnych włosów. Wyglądał na kogoś, kto lubi dobrze wyglądać. Całości dopełniały duży sygnet i srebrny kolisty kolczyk.

– Halo, słyszał mnie pan? Co podać? – zawołał.

– Przepraszam, zamyśliłem się – krzyknął Adam. – Whisky z tonikiem, poproszę.

Mężczyzna skinął głową i zabrał się do przyrządzania drinka. W pewnej chwili od strony stolików sąsiadujących z barem dobiegł Adama głos mężczyzny:

– Hej, Eryk! Możesz nalać mi jeszcze piwa?

– Tak, zaraz! – odkrzyknął barman.

A więc to jest Eryk – pomyślał Adam.

Dobrze pamiętał to imię. Widniało ono w notatkach Kornelii. Chciała mu się przypodobać.

Nagle w jego głowie pojawiła się pewna myśl. A co, gdyby trochę go podpytał?

Tylko żeby mnie nie pamiętał z ostatniej akcji – pomyślał, ukradkiem zerkając w jego stronę.

– Słuchaj… – powiedział, przybliżywszy się do barmana. – Słyszałem, że… że macie tu dziewczyny.

Twarz Eryka była niewzruszona.

– Dziewczyny… – powtórzył, uważnie badając go wzrokiem. – Jak widać, na razie mamy samych facetów – dodał z ironią i teatralnym gestem wskazał ręką przestrzeń sali.

– Wiesz, co mam na myśli. – Adam wysyłał mu porozumiewawczy uśmiech.

– Hmm… – podjął Eryk. – A niby o jakich dziewczynach słyszałeś?

– Kolega mówił, że można tu, no wiesz… jakąś poznać. Bardzo polecał to miejsce.

– W takim razie podziękuj koledze za rekomendację – odpowiedział i odwrócił się od Adama, chcąc dać mu do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

– Hej, poczekaj! – podjął znów. – Za dwie godziny mam pociąg. Niedługo i tak mnie tu nie będzie.

Barman zatrzymał się i utkwił w Adamie wzrok. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Byłeś już tu może kiedyś? – zapytał w końcu.

– Taaak… Wpadłem jakiś czas temu z kolegą na drinka. A dzisiaj… dzisiaj pomyślałem, że spróbuję czegoś innego.

– Hmm… – mruknął barman. Wciąż bacznie go obserwował. Po chwili wahania zapytał: – A jest jakiś szczególny typ dziewczyn, które lubisz?

– Lubię młode.

– Młode? – powtórzył, a w kąciku jego ust pojawił się uśmiech.

– Tak. Młode, najlepiej brunetki. Słyszałem, że… – Zawahał się. – Słyszałem, że jest tu taka jedna. Lubi starszych… Podobno mieszka w mieście obok.

Na dźwięk tych słów oczy Eryka zwęziły się, a jego nozdrza lekko się rozszerzyły.

– Ona już tu nie pracuje – odpowiedział, a następnie rozejrzał się dookoła.

– Nie pracuje? – zapytał Adam, udając zdziwienie. – A to dlaczego?

– Takie tam… zawiłości – odpowiedział. – Gdzie o niej słyszałeś?

– Tu i tam… wiesz, jak to jest…

– Wiem, wiem! – Zaśmiał się. – To dokąd dziś wyjeżdżasz, że tak ci się spieszy? – zmienił temat.

– Do Gdańska – skłamał.

– Oooo, do Gdańska. Zazdroszczę. Byłem tam kiedyś na dobrej imprezie. Do tej pory ją wspominam. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Mieszkasz tam?

– Tak, od urodzenia – znów skłamał.

– Super… Chciałbym tam kiedyś wrócić. Zaraz przyniosę ci drinka – odpowiedział barman i po chwili wrócił z napojem w ręku. – Gdybyś chciał się jeszcze czegoś napić, to daj znać. Służę pomocą – dodał, a następnie się oddalił.

ROZDZIAŁ 38

Opróżniwszy szklankę, położył ją na ladzie i wstał. Był zawiedziony. Liczył, że zdobędzie jakieś informacje, może nawet porozmawia z jedną z dziewczyn, która pracowała tu z Kornelią, i czegoś się dowie. Tymczasem nic nie zdziałał. Pomyślał, że pójdzie jeszcze do toalety, a potem wróci do domu. Nic tutaj po nim.

Łazienka znajdowała się zaraz obok baru. Ściany pokrywały czerwone kafelki, do których dobrano czarne dodatki. Był w niej sam.

To dobrze… – pomyślał, opierając się o umywalkę. Było mu słabo i zaczęło mu się kręcić w głowie. Nie chciał nikogo teraz spotkać i z nikim rozmawiać. Nie czuł się na siłach.

Po skorzystaniu z toalety podszedł ponownie do umywalki. Umył ręce i spojrzał w lustro. Wszystko wokół niego się kręciło.

Coś jest nie tak… – pomyślał.

Następne, co zapamiętał, to muzyka i męskie głosy. Miał wrażenie, że na czymś leżał. Chciał się ruszyć, ale nie potrafił…

– Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz! – usłyszał nagle.

Ktoś coś na to odpowiedział, ale Adam nie był w stanie niczego dosłyszeć.

– To przecież on – powiedział znów ten pierwszy głos. – Węszy tu już drugi raz. Pytał o Kornelię.

– To co chcesz z nim zrobić?

– Ja? Ja nic z nim nie zrobię. Ty się nim zajmiesz. W końcu od tego jesteś.

Rozmowa w pewnym momencie przycichła i Adam miał wrażenie, że został sam. Słyszał już tylko przytłumione dźwięki muzyki, tak jakby ktoś puszczał ją za drzwiami. Później mężczyźni wrócili i znowu zaczęli się o coś kłócić. A wtedy rozległ się trzask drzwi.

– Wyjdźcie stąd – oznajmiła kobieta.

– Nic ci do tego – odpowiedział jeden z nich.

Adam chciał się odezwać, ale był tak bardzo zmęczony… Wszystko dookoła wirowało.

– Ja się tym zajmę. Wyjdźcie stąd – oznajmiła kobieta chłodno.

Później nastała cisza.

– Adam, obudź się – usłyszał czyjś głos.

– Gdzie… – próbował się odezwać.

– Napij się tego.

Ktoś wlał mu coś do ust. Adam poczuł gorzki smak i zamknął oczy. Z oddali wciąż dobiegała muzyka, a później czyjś głos.

Kiedy znów otworzył oczy, zrozumiał, że leży w łóżku. Naprzeciwko niego siedziała ona. Paliła papierosa i uważnie się w niego wpatrywała.

– Przez sen wołałeś Kamilę – oznajmiła.

ROZDZIAŁ 39

– Przez sen wołałeś Kamilę – powtórzyła Weronika.

– Co ty możesz o niej wiedzieć? – odpowiedział.

Z trudem podniósł się na łóżku i siadł u jego wezgłowia. Zawroty głowy sprawiły, że musiał na chwilę przymknąć oczy.

– Masz szczęście, że tu byłam. W przeciwnym wypadku…

– W przeciwnym wypadku co? – przerwał jej, rozdrażniony.

– Pewnie gryzłbyś już piach – odpowiedziała.

– Gdzie ja jestem i co ty tu robisz? – wybuchnął.

Rudowłosa podniosła się z krzesła i usiadłszy obok Adama, czule pogłaskała go po głowie.

– Są na tym świecie rzeczy, których lepiej nie wiedzieć, mój drogi.

Na te słowa Adam odsunął się od Weroniki.

– Odejdź ode mnie! – wrzasnął.

Weronika spojrzała w kierunku drzwi.

– Nie krzycz tak, bo cię usłyszą – powiedziała spokojnym głosem.

– No to niech mnie usłyszą. – Wzruszył ramionami. – Masz mi wszystko powiedzieć. Jeżeli nie, pójdę na policję, rozumiesz?

– Ha, ha! – Zaniosła się śmiechem. – Policja ci nie pomoże.

Adam poczuł, jak wzmaga w nim gniew.

– Czytałem jej pamiętnik. Wiem wiele rzeczy. Widziałem jej zdjęcie z tobą i z barmanem. Wiem też, że mnie okłamywałaś.

– Czytałeś jej pamiętnik? – zapytała. Wyglądała na bardzo zaskoczoną.

– Tak.

– I…?

– I wiem wiele rzeczy.

– Jakich?

– Nic więcej ci nie powiem, dopóki nie wyjaśnisz mi, kurwa, o co tu chodzi.

Ruda zapaliła kolejnego papierosa.

– Pan Janek powiedział, że zabiłaś swoich dwóch poprzednich mężów – dodał.

– Wcale się nie dziwię, że tak ci powiedział – odpowiedziała, a na jej twarzy zagościł ironiczny uśmiech. – To nie pierwszy raz, kiedy to mówi.

– Weronika, co stało się z twoimi mężami i kim był ten facet w twoim domu?

Milczała.

– Powiedz coś! – krzyknął.

– To jest mój mąż. On umiera – powiedziała po dłuższej chwili, po czym zaciągnęła się dymem papierosowym. – Dwóch poprzednich nie żyje. Jeden się zabił, a drugi miał zawał. Zadowolony? – zapytała, patrząc na niego wyzywającym wzrokiem.

Adam milczał.

– Ludzie plotkują i mówią, że umarli przeze mnie – kontynuowała. – Zawsze miałam to w dupie. – Wzruszyła ramionami i po raz kolejny zaciągnęła się papierosem.

– Dlaczego tu jesteś? Dlaczego byłaś na zdjęciu z Kornelią? Mówiłaś, że nie spotykałaś się z nią poza domem ciotki. Okłamałaś mnie.

Ruda głęboko westchnęła. Odezwała się dopiero po chwili.

– To miejsce należy do mojego trzeciego męża. Czasem go tu odwiedzałam. Teraz, odkąd jest chory… muszę tu bywać częściej.

– A co z Kornelią?

– Kornelia tu przychodziła. Polubiłyśmy się…

– Wiedziałaś, co ona tu robi?

Ruda milczała.

– Wiedziałaś?

– Domyślałam się – odpowiedziała po chwili.

– I tak po prostu na to pozwoliłaś?

Znów cisza.

– Weronika, do cholery, to była szesnastoletnia dziewczyna, a ty tak po prostu na to wszystko patrzyłaś! – krzyknął.

Ruda podniosła się z krzesła, po czym podeszła do sąsiedniego stolika i zgasiła papierosa.

– Chodź, idziemy stąd. Po drodze opowiesz mi o Kamili – zawyrokowała. – I musisz dać mi tego pendrive'a.

ROZDZIAŁ 40

– No, to jak z nią było? Słyszałam, że mieliście wypadek – rozpoczęła, wpatrzona w drogę rozświetloną samochodowymi reflektorami.

Jechali od zaledwie kilku minut. Weronika prowadziła. Adam zignorował jej pytanie i wgapiał się w widok za oknem. Wszędzie otaczał ich las. Znów pomyślał o koleżance, która kiedyś w nim zaginęła.

– Nic mi nie powiesz na jej temat? Przez sen byłeś bardzo rozmowny.

Adam uparcie milczał.

– Przykro mi, że ci się to przydarzyło – dodała.

– Rozumiem, że ciotka ci o tym mówiła? – odezwał się w końcu.

– Tak.

Mijały sekundy, a on wciąż nic nie mówił.

– Powiedziała mi, że to ty spowodowałeś wypadek – kontynuowała.

Odpowiedziała jej cisza.

– Wiesz… Takie wydarzenia mogą złamać człowieka. Nie pozwól, żeby przytrafiło się to także tobie. To się już nie odstanie.

– Powinni byli wsadzić mnie za to do paki – przerwał jej. – Zasłużyłem.

Ruda na chwilę oderwała wzrok od drogi.

– Jej śmierć jest już wystarczającą karą – powiedziała łagodnym głosem. – I te twoje sny… Wystarczy już tych kar. Już za to zapłaciłeś.

– O nich też wiesz?

Ruda kiwnęła głową.

– Skoro znasz całą historię – powiedział po chwili – to jak mogłaś dopytywać się, czy mam dziewczynę? Zaraz przed tym, jak poszliśmy ze sobą do łóżka… Po co w ogóle o tym wspominałaś?

– Przepraszam – odparła cicho. – Chciałam usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

Odpowiedział jej gorzki uśmiech.

– Wygląda na to, że wypadki samochodowe mnie lubią.

– Co masz na myśli?

– Moi rodzice…

– Aaa, tak. Słyszałam – przerwała mu.

Adam poczuł ucisk w krtani. Tak bardzo chciał się od niego uwolnić i wszystko w końcu wykrzyczeć. Miał wrażenie, że jeszcze chwila i nie wytrzyma.

– Z Kamilą byłem prawie dwa lata. Miała zostać moją żoną – podjął po chwili. – Wtedy wracaliśmy do domu z imprezy. Ja prowadziłem… Wcześniej Kamila zauważyła, że z kimś esemesowałem. Nie chciałem jej powiedzieć z kim. W końcu wyrwała mi telefon i wszystko przeczytała. Zrobiła się straszna awantura. Ona krzyczała, chciała wysiąść z auta… do tego padał deszcz. Nagle… nagle przed nami pojawił się samochód, a ja nie zdążyłem zahamować.

Po tych słowach nastąpiła nieprzyjemna cisza.

– Adam… – odezwała się końcu Weronika. – Przecież nie mogłeś mieć wpływu na to, że jakiś gość zajechał ci drogę.

– Powtarzasz słowa ciotki. Zawsze mnie usprawiedliwiała. A prawda jest taka, że gdybym wtedy uważał, to nigdy by do tego nie doszło.

– Winisz się o jej śmierć? – zapytała po chwili.

– Ja się o nic nie winię. Ja ją po prostu zabiłem.

– Przecież wiesz, że to nieprawda.

Odpowiedziała jej cisza.

– Z kim wtedy esemesowałeś? – zapytała w końcu.

– Z największą miłością mojego życia – wyszeptał, czując, jak pęka mu serce.

Reszta drogi minęła im w milczeniu. Wiedział już, że tej nocy i każdej następnej znów będzie śnić o tym, że zabił Kamilę. A wszystko będzie przeplatane wspomnieniami o letnich wieczorach wypełnionych muzyką – wieczorach, w trakcie których wymykał się z festynów tylko po to, by znów móc być z Kaśką.

ROZDZIAŁ 41

– Po co się z kimś żenić, jeśli kocha się inną?

Byli u niej w domu. Weronika robiła herbatę, a on siedział obok i bawił się z psem.

– Po to, żeby zapomnieć – odpowiedział i posłał jej spojrzenie pełne wyrzutów.

– Ślub z inną to żaden sposób.

– Pomyślałem, że nauczę się ją kochać. Była moją przyjaciółką. I była dla mnie ważna.

– W sercu wypełnionym miłością nie ma już miejsca na inną miłość – powiedziała, uśmiechając się do niego ze smutkiem.

Zamiast jej odpowiedzieć, Adam pogłaskał łaszącego się do niego pieska.

– Słuchaj – podjęła Ruda po chwili. – Musisz dać mi tego pendrive'a.

– Nie ma mowy.

– Błagam cię, daj mi go.

– Dlaczego? Co na nim jest?

– Nie chcesz wiedzieć – odpowiedziała, podając mu kubek herbaty.

– Nie wypiję już niczego, co mi dasz.

– Spokojnie, tym razem niczego nie dolewałam.

Adam spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Pij – powiedziała.

Po chwili wahania odebrał z jej rąk kubek.

– Tej nocy – podjął – po tym, jak pobili mnie w Stodole… To nie był sen, prawda?

– Nie bardzo rozumiem.

– A ja myślę, że bardzo dobrze rozumiesz. Dlaczego zostawiłaś swoje majtki w sypialni ciotki?

Na ustach Rudej pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech.

– Na wypadek, gdybyś zapomniał. Miały ci przypomnieć. – Wzruszyła ramionami.

– Jesteście chore – odpowiedział.

– Co to znaczy: jesteście?

– Ty i Kornelia.

– Tym razem naprawdę nie rozumiem.

Na te słowa Adam parsknął śmiechem.

– Adam, o co chodzi?

– O niczym nie słyszałaś? – zapytał.

– Nie.

– W noc, w którą zginęła… Dosypała mi czegoś do drinka i wskoczyła mi do łóżka. Zupełnie tak jak ty – dodał. – Co wy, jakąś sektę sobie założyłyście?

Ruda chwyciła ze stołu paczkę papierosów i zapaliła.

– Słyszałam plotki, że Kornelia lubiła dosypywać czegoś facetom. Chodziło o to, żeby ich naćpać i wciskać im kit, że z nimi spała. Robiła tak, kiedy ktoś się jej nie podobał, a czasem… czasem robiła to dla zabawy.

– Mówiłaś, że oficjalnie nie wiedziałaś o jej działalności?

– Bo oficjalnie nie wiedziałam.

Zaśmiał się ironicznie.

– Twoim słowom nie można ufać. Nigdy nie wiem, kiedy mówisz prawdę, a kiedy kłamiesz.

Nie doczekał się odpowiedzi.

– Jeśli chodzi o tę noc z tobą… – zmieniła temat Weronika. – Dałam ci trochę syropku, bo chciałam ci ulżyć. Nieźle cię tam sprali. A potem… a potem tak jakoś wyszło. Chciałam tego, odkąd cię poznałam – dodała po chwili.

Tym razem to on sięgnął po papierosa.

– Wtedy, w domu ciotki… tak naprawdę wystraszyłaś się tego pendrive'a, prawda? Nie chodziło o te pieprzone nasiona? Do kogo należał ten pendrive?

– Do Kornelii – odpowiedziała.

– Skąd wiesz?

– Wszędzie z nim chodziła. Kolor rzucał się w oczy – dodała z przekąsem.

– Dlaczego chcesz go mieć?

Ruda milczała.

– Dlaczego chcesz go mieć? – powtórzył.

– Bo Kornelia mnie nagrywała. Wszystkich nagrywała. Wtedy, kiedy wypadł ci z kieszeni, od razu go rozpoznałam.

– Skąd wiesz o nagraniach?

– Bo chwaliła się nimi całymi tygodniami przed swoją śmiercią – powiedziała. – Chciała szantażować nimi ludzi. I źle się to dla niej skończyło…

– Rozumiem, że się boisz, że jest tam coś, co cię skompromituje.

Milczała.

– Przynieś komputer – powiedział.

ROZDZIAŁ 42

Na pendrivie znajdowało się kilka folderów. Pierwszy nosił nazwę „Proboszcz", kolejne – „Komendant", „Stodoła", „Ruda", „Krawiec" i „Inne".

– Krawiec… – powiedział na głos.

Tak miała na nazwisko jego koleżanka z liceum. Ta sama, która zaginęła w lesie.

Ostrożnie kliknął w folder o nazwie „Proboszcz" i czekał. Okazało się, że w środku znajdowały się pliki dźwiękowe – nagrania rozmów telefonicznych.

„To jak z tym przedstawieniem, proszę księdza?" – odezwał się głos Kornelii.

„Ciocia Adela mówiła, że wystawiamy za tydzień. Chciałam zapytać, czy moglibyśmy przełożyć na trochę później. Nie zdążę się wszystkiego nauczyć. W szkole mamy koniec półrocza".

„Niestety, dziecko, nie damy rady. Za chwilę święta, musi być za tydzień" – odpowiedział jej męski głos, który należał do proboszcza.

Adam przewinął nagranie. Do samego końca oboje rozmawiali o przedstawieniu.

Włączył kolejne.

„Ja w sprawie pielgrzymki" – znów głos Kornelii.

Podobnie jak wcześniej, do końca dyskutowali tylko na jeden temat. Adam najechał kursorem na następną ikonkę.

„To kiedy w końcu organizujecie tego grilla w parafii?" – zapytał ksiądz.

Znów przewinął nagranie. I tutaj nie usłyszeli niczego wartego uwagi.

– Duperele – skomentowała Ruda.

Adam odtworzył kolejny plik.

„Dlaczego ksiądz nie odbiera moich telefonów?" – zapytała Kornelia.

„Dziecko, nie dzwoń do mnie więcej" – odezwał się.

„Przecież nie powiem nikomu, że za bzykanie płacił mi ksiądz pieniędzmi z kościelnego koszyczka" – zaśmiała się.

Adam i Weronika spojrzeli na siebie pytającym wzrokiem.

„Nie chcę, żebyś do mnie dzwoniła ani żebyś tu przychodziła" – powiedział.

„Dlaczego? Przecież ksiądz sam tego chciał" – odpowiedziała.

I wtedy ktoś zerwał połączenie.

– Rzucił słuchawką – skomentowała Ruda.

– Co się tu, kurwa, dzieje? – zapytał Adam, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Klikaj w komendanta. Nie ma czasu – zarządziła.

„Dzień dobry, panie komendancie" – powiedziała Kornelia.

„Dzień dobry" – odpowiedział mężczyzna.

„Dobrze się pan ostatnio bawił?" – zapytała.

Po drugiej stronie słuchawki cisza.

„Panie komendancie…?" – powiedziała wesołym głosem.

„Kornelia, dość" – odpowiedział mężczyzna, zniecierpliwiony.

„Spokojnie, po co te nerwy? Przecież było całkiem fajnie, no nie?"

Z drugiego końca słuchawki dobiegło głośne westchnienie.

„Słuchaj, zapłacę ci tę kasę, tylko daj mi już spokój" – odpowiedział. „To się musi skończyć. Tego jest…"

I wtedy połączenie zostało przerwane. Nagranie trwało jeszcze kilka sekund, ale nie zapisała się na nim już żadna rozmowa.

Oboje spojrzeli na siebie pytająco. Ciszę przerwała Ruda.

– Ona ich szantażowała.

– Yhym – zgodził się Adam i sięgnął po papierosa. – Chodźmy dalej.

Weronika skinęła głową.

Kolejnym folderem był ten o nazwie „Stodoła". Znajdowały się tam zdjęcia z imprez, a na nich Kornelia w towarzystwie wielu ludzi. Na kilku z nich była też Weronika. Ostatnia fotografia przedstawiała Kornelię i starszego pana uśmiechającego się do obiektywu.

– To twój mąż? – zapytał Adam.

Ruda kiwnęła głową. Adam spojrzał na pozostałe foldery i się zawahał.

– Ciebie zostawimy na koniec – powiedział wreszcie, klikając w folder „Krawiec".

Znajdowały się w nim dwa nagrania.

„Kornelia, nie możesz tak ode mnie uciekać" – odezwał się męski głos.

„Niech się pan ode mnie wreszcie odczepi" – odpowiedziała, zirytowana. „Proszę za mną nie łazić, nie gadać do mnie, proszę się po prostu odwalić. Do widzenia!" – dodała, po czym rzuciła słuchawką.

Drugi plik okazał się nagraniem na poczcie głosowej.

„Wstydziłabyś się" – powiedział ten sam mężczyzna. „Ten biedny chłopak przyjechał na pogrzeb ciotki i jego też nękasz. Czy to prawda, że wczoraj go pogryzłaś? Co ty jeszcze wymyślisz, co? Zobaczysz, że to źle się dla ciebie skończy. Bardzo źle, i masz na to moje słowo. I nie myśl sobie, że nie wiem, gdzie będziesz dzisiaj w nocy. Pewnie poczekasz, aż twoja biedna matka zaśnie, i znowu

tam pójdziesz. Ja też tam będę. Do zobaczenia". Autor nagrania rzucił słuchawką.

W pokoju zapanowała cisza.

– Przecież… przecież to jest ten dzień, w którym zginęła – powiedział po chwili Adam.

– O ja pierdolę… – odpowiedziała Ruda, po czym wstała, sięgnęła po papierosa i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

– Jest w tym folderze coś jeszcze? – zapytała po chwili.

– Nie, to było ostatnie nagranie.

ROZDZIAŁ 43

– Mamy jeszcze dwa foldery – podjął Adam i kliknął w ten o nazwie „Inne".

W nim z kolei znajdowały się nagrania video. Oboje z trwogą oglądali filmiki, na których Kornelia uprawia seks z różnymi mężczyznami. Żadnej z twarzy jednak nie rozpoznali.

Większość nagrań wyglądała podobnie. Kornelia czekała na nich, siedząc na krześle. Kiedy wchodzili, kazała im położyć się na łóżku. Wielu z nich częstowała czymś do picia.

– Gdzie to mogło być? Czy to może…? – zapytał podejrzliwie Adam.

Weronika głośno przełknęła ślinę.

– Pokój na pierwszym piętrze Stodoły – odparła w końcu.

– To ma sens… – skomentował.

Mijały sekundy, a oni oboje milczeli.

– Zostałaś jeszcze ty – przerwał ciszę Adam.

Ruda kiwnęła głową.

– Gotowa? – zapytał.

– Tak.

W folderze było tylko jedno nagranie.

„Cześć, Wero, dzwonię, bo chciałam dopytać o ten twój syropek" – odezwał się wesoły głos Kornelii.

„No słucham cię" – odpowiedział jej głos Rudowłosej.

„Mogłabym dziś wpaść? Pokazałabyś mi jeszcze raz, jak to się robi. Chyba coś w tym przepisie popieprzyłam… Dałam to kotu, żeby sprawdzić, jak działa, i powiem ci, że dziwnie się zachowuje…”

„Kornelia, czy ty zwariowałaś? Nie rób tego sama i nie eksperymentuj na żadnych kotach… Naprawdę łatwo się pomylić. Dodasz czegoś za dużo i nie wiadomo, jak to się skończy”.

„Na to już za późno. Wlałam w tego rudzielca z dwadzieścia kropel i strasznie mu odpieprza…”

„Zamorduję cię kiedyś…”

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się chichot.

„To jak, mogę dziś wpaść?” – podjęła Kornelia.

„Nie…”

„A kiedy?”

„Nie wiem…”

„Dobra, będę jutro rano. Do zobaczenia!” – odparła dziewczyna i się rozłączyła.

Tym razem to Adam wstał i sięgnął po papierosa.

– Pokazywałaś jej, jak robić narkotyki!? – zapytał z niedowierzaniem.

– To nie są narkotyki – skomentowała.

– A jak to nazwiesz?

Ruda nic nie odpowiedziała.

– Czy ona… czy ona wtedy przyszła do ciebie na drugi dzień? – zapytał.

– Tak.

– Pokazałaś jej, jak się to robi?

Cisza.

– Gratuluję – skwitował. – Dlaczego to zrobiłaś?

Ruda wzruszyła ramionami.

– Dlaczego?! – krzyknął.

– Chciałam, żeby się trochę pobawiła. Ja też w jej wieku próbowałam różnych rzeczy. Mnie nikt niczego nie pokazywał i chciałam, żeby jej było łatwiej. Skąd mogłam wiedzieć, że zacznie tak przeginać? To miała być tylko zabawa.

– Jesteś nienormalna – powiedział.

Ruda znów wzruszyła ramionami.

– A tak swoją drogą… nie powinnaś iść na górę, do męża, i sprawdzić, czy wszystko z nim okej?

– O mojego męża się nie martw – odpowiedziała z wyrzutem. – Wiem, jak o niego zadbać. Lepiej porozmawiajmy o tych nagraniach. Co zamierzasz z nimi zrobić?

Adam nie odpowiedział.

– Adam, proszę cię. Wykasuj ten folder z moim nagraniem. Proszę cię.

Znów cisza.

– On się nikomu na nic nie przyda. Proszę.

Po raz kolejny odpowiedziało jej milczenie.

ROZDZIAŁ 44

Siedział naprzeciwko komendanta i oboje w milczeniu wpatrywali się w ekran komputera.

– Mam tego kilka kopii – przerwał Adam. – Pomyślałem, że w razie czego powinien pan wiedzieć.

Odpowiedziało mu pełne rezygnacji westchnienie.

– I co chcesz zrobić z tymi nagraniami? – zapytał komendant.

– Jeszcze się zastanawiam. Na razie chciałbym dowiedzieć się czegoś o panu i Kornelii. Co konkretnie was łączyło?

Na te słowa mężczyzna wstał z krzesła i podszedł do szafki stojącej nieopodal. Wyjął z niej butelkę wódki i zwrócił się do Adama.

– Chcesz?

Adam pokręcił głową.

– A ja się napiję – powiedział, po czym napełnił szklankę do połowy i upił z niej solidny łyk. – Adam, dogadamy się – ponowił. – Wiem, jak to wygląda. Ale… ale ja nie miałem nic wspólnego z tym, co się później z nią stało. Ona… okej, szantażowała mnie… ale ja… ale ja jej nic nie zrobiłem. – Znów chwycił za szklankę i się napił. – Ona… ona mnie czymś naćpała. Straciłem nad sobą kontrolę. Zaczęła mnie dotykać i… i to się samo potoczyło. To był tylko jeden raz, przysięgam. – Po tych słowach po raz kolejny przechylił szklankę. – Słuchaj, dogadamy się. Przecież… przecież ty też nie jesteś święty. Znaleźliśmy u niej twoje DNA, pamiętasz? Jeśli się

postaramy, dalej możemy drążyć ten temat. Daj temu spokój, a wszyscy będą zadowoleni.

– Pański temat też można podrążyć – odpowiedział Adam.

Oczy komendanta się zwęziły, a na jego twarzy odbił się gniew.

– Słuchaj, kurwa. Drugi raz nie pozwolę się szantażować – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Ja pana na razie nie szantażuję. Póki co rozmawiamy – odpowiedział Adam.

Komendant wbił w niego wzrok i wysunął do przodu szczękę. Był mocno zdenerwowany.

– To co robimy? – zapytał.

Adam powoli wstał z krzesła i schował do kieszeni pendrive.

– Zastanowię się. Jeszcze porozmawiamy. Muszę już iść. – Kiedy stał już przy drzwiach, odwrócił się w stronę mężczyzny i dodał: – Przypominam panu, że mam kilka kopii. Jeśli mi się coś stanie, wpadną w odpowiednie ręce.

Chwilę później był już w drodze na parafię. Przyszedł czas, żeby porozmawiać z proboszczem.

ROZDZIAŁ 45

Proboszcz, podobnie jak komendant, był wstrząśnięty.

– Ona… ona mnie kusiła – wyjąkał po usłyszeniu nagrania. – Sama tego chciała. – Był blady jak trup. Trzęsły mu się ręce i drżał mu głos. – Zasadzała się na mnie od dawna – kontynuował. – To dziecko to był… pomiot szatana. Wszyscy mieli z nią problemy, wszyscy.

Adam milczał.

– Panie Adamie, przez wzgląd na pana ciotkę, niech pan o tym nikomu nie mówi. Ja pana zaklinam.

– Mojej ciotki niech ksiądz w to nie miesza – przerwał. – Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Była moją dobrą przyjaciółką. Dla ciebie też… też byłem dobry.

– Dobry? – wybuchnął. – Co takiego dobrego było w tym, że ciągnął mnie ksiądz za ucho, bo nie chciałem chodzić do kościoła? Co takiego dobrego było w tym, że całe dzieciństwo kazaliście mi się modlić do czegoś, w co nigdy nie wierzyłem? To ksiądz nazywa dobrem? W dupie mam takie dobro. W dupie – powtórzył.

– Ja… ja ci zapłacę – wyjąkał.

– Nie chcę pana pieniędzy – odpowiedział. – Chcę wiedzieć, co się tutaj odwalało. Proszę powiedzieć mi wszystko, co ksiądz wie na temat Kornelii.

– Ja… ja nie wiem wiele. – Wzruszył ramionami. – Ludzie plotkowali, ale ja się nie wtrącałem. To złamałoby serce jej matki.

Poza tym… po tym wszystkim, co się stało, nie mogłem nic zrobić. – Rozłożył ręce.

– A o czym ludzie plotkowali? Co mówili?

– Mówili, że piła, imprezowała, szwendała się z chłopakami… Połowa parafii tym żyła. Mówili jeszcze inne rzeczy, ale to akurat były same głupoty. Wiejskie gadanie.

– Jakie wiejskie gadanie?

– No, że chodziła w nocy po lesie. Ktoś ją kiedyś ponoć widział z panem Jankiem, jak szli polaną. Obok nich spacerowała łania.

– Łania? – powtórzył Adam.

– Tak, łania. Głupie gadanie… Jak dzikie zwierzę mogłoby iść obok człowieka? Przecież pierwszy lepszy szelest je płoszy – zakpił.

Adam tego nie skomentował.

– Coś jeszcze ksiądz słyszał? – zapytał po chwili.

– Nie, już chyba nic. Adam… to jak będzie? Co zamierzasz z tym zrobić?

– Jeszcze się odezwę – odpowiedział, po czym udał się do wyjścia i trzasnął drzwiami.

Został mu jeszcze Krawiec.

ROZDZIAŁ 46

Kiedy zapukał do drzwi, nikt mu nie otworzył. Rozległe podwórko i znajdująca się na nim hala produkcyjna były puste. Odkąd tylko pamiętał, Krawiec zajmował się obróbką drewna. Zatrudniał pół miasteczka.

Adam bezradnie rozejrzał się wokół, zastanawiając się, co robić. I wtedy pomyślał o panu Janku. Ludzie mówili, że jest w szpitalu psychiatrycznym. Musiał się tylko dowiedzieć w którym.

Chwycił za telefon i zadzwonił do komendanta. Mężczyzna od razu odebrał.

– Słucham?

– Potrzebuję się dowiedzieć, w którym szpitalu jest pan Janek.

– A po co ci to? – zapytał.

– Nieważne. Myślę, że przez wzgląd na okoliczności dobrze byłoby, gdyby mógł mi pan trochę pomóc.

Na te słowa komendant głośno westchnął. Kilka sekund później Adam już miał adres.

* * *

Szpital był w okropnym stanie. Szare, obdrapane ściany i unoszący się wszędzie zapach środków czystości. W środku było chłodno i nieprzyjemnie.

W pokoju dla odwiedzających czekał już od piętnastu minut. Jak do tej pory – ani śladu pana Janka. Po jakimś czasie do pomieszczenia weszła pielęgniarka.

– Musi pan jeszcze chwilę poczekać – powiedziała. – Nie chciał wziąć leków. Musieliśmy go… przekonać.

Minął kolejny kwadrans – i nic. Już miał iść do pielęgniarki, kiedy w drzwiach pojawił się pan Janek. Prowadził go sanitariusz.

– Dzień dobry, panie Janku – powiedział Adam, kiedy zostali sami. – Jak się pan czuje?

Mężczyzna zapatrzył się na niego niewidzącym wzrokiem.

– Pić…

Adam nalał mu szklankę soku i obserwował, jak ten opróżnia jej zawartość. Jego ruchy były spowolnione, a wzrok nieobecny. Pan Janek miał na sobie rozciągniętą szarą piżamę i pantofle. Jego włosy i zarost były w nieładzie, a skóra wokół ust popękana.

– Jak się pan czuje? – ponowił pytanie.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Przyszedłem porozmawiać o Kornelii – nie dawał za wygraną. – O Kornelii. Pamięta ją pan?

Na dźwięk tego imienia oczy pana Janka rozświetliły się blaskiem, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Kornelia… – powtórzył cicho.

– Panie Janku, czy pan… czy pan jej coś zrobił?

Znów cisza.

– Po co chodziliście do lasu?

Po raz kolejny nic.

Adam bezradnie rozejrzał się po pustym pokoju i westchnął.

– Do lasu, ja bym chciał do lasu – wyszeptał nagle pan Janek.

– Dobrze, zabiorę pana do lasu, tylko niech mi pan powie, co tam robiliście z Kornelią.

– Zabierzesz mnie tam? – zapytał głosem pełnym nadziei.

– Tak, zabiorę pana, tylko musi mi pan powiedzieć, co tam jest.

Cisza.

– Panie Janku. – Poderwał się z krzesła i chwycił go za ramiona. – Co jest w lesie?

– Polana.

– Jaka polana?

– Polana – odpowiedział pan Janek, po czym zaniósł się gromkim śmiechem.

Więcej Adam się już nie dowiedział. Mężczyzna zaniósł się szaleńczym śmiechem i na dobre stracił kontakt ze światem zewnętrznym. Jego krzyki dosięgły Adama jeszcze na parkingu.

ROZDZIAŁ 47

– W tym lesie jest jakaś polana i musisz pomóc mi ją znaleźć – oznajmił Rudowłosej, gdy stanął u jej drzwi.

Ruda popatrzyła się na niego pytającym wzrokiem i pokazała mu, że ma wejść.

W korytarzu przywitał go piesek. Wesoło merdając ogonem, podbiegł do Adama i polizał go po nodze.

– Poczekaj, muszę nakarmić tego starego dziada – odrzekła, po czym ruszyła w stronę schodów, by po chwili zniknąć na pierwszym piętrze.

Adam rozejrzał się po salonie i podszedł do pieska. Ten z wdzięcznością przyjął jego pieszczoty i zaczął się bawić. W tle grała muzyka, a w powietrzu unosił się zapach pieczonego ciasta. Dom wyglądał zapraszająco.

Mijały minuty, a Weronika nie wracała. W końcu Adam pomyślał, że pójdzie na górę i ją pospieszy. Powolnym krokiem ruszył w kierunku schodów.

Kiedy dotarł na pierwsze piętro, muzyka zdawała się głośniejsza. Zrozumiał, że płynie z któregoś z sąsiadujących pokojów. Po raz kolejny uderzył go widok obrazów powieszonych na ścianach. Było ich mnóstwo. Wypełniały całe pierwsze piętro.

Adam dobrze wiedział, dokąd iść. Przed drzwiami znalazł się już kilka sekund później. Były na wpół przymknięte.

I wtedy się zawahał. Zerknął przez szparę i zobaczył Weronikę. Siedziała na krześle, tuż obok łóżka, i karmiła męża, on jednak nie chciał przyjąć posiłku. Odwrócił od niej głowę i spojrzał w kierunku drzwi. Adam był pewien, że mężczyzna go zauważył. Nie wydał jednak z siebie ani jednego dźwięku.

Adam oderwał od niego wzrok i znów popatrzył na Weronikę. Ta, zniecierpliwiona, rzuciła talerzem na stolik i chwyciła znajdującą się na nim szklaną butelkę. Było ich tam więcej. Już kiedyś je widział.

Bał się, że jego obecność zostanie odkryta, dlatego się wycofał i znikł im z pola widzenia. Zszedł na dół i powrócił do zabawy z pieskiem, czekając na Weronikę. Przyszła kilka minut później.

– Czemu nazywasz go dziadem? – zapytał.

Ruda milczała.

– Źle cię traktował?

– Jak większość mężczyzn w tym przeklętym mieście – odpowiedziała, chwytając za papierosa. – To co z tą polaną? Po co chcesz tam iść? – zapytała.

– Ktoś dziś powiedział mi, że mogę tam coś znaleźć.

– Kto?

– Nieważne. Pójdziesz ze mną?

Coś podpowiadało mu, by nie mówić jej wszystkiego. Wciąż nie wiedział, czy może jej ufać. Na tym etapie zdawał sobie też sprawę, że każdy tu coś skrywa i lepiej po prostu mniej mówić. Sytuacja coraz bardziej się gmatwała.

– Adam, to ty się tu wychowałeś i chyba powinieneś znać teren lepiej ode mnie – podjęła Ruda.

– Nie byłem w tym lesie od lat – odpowiedział.

– Dlaczego?

– Nie wiem – skłamał. – Jakoś nie było mi po drodze.

Przez myśl przemknęło mu kolejne wspomnienie.

Zapadał już zmrok, kiedy z głębi lasu dobiegł ich ludzki krzyk. Był wtedy z Kaśką. Chciał tam pójść i pomóc, ale ona potwornie się bała i prosiła go, by zawrócili. W końcu jej posłuchał, a kiedy znaleźli się już na głównej drodze, popędził wprost do komendanta. On jednak kazał mu wracać do domu. A kilka miesięcy później w tym samym lesie zaginęła jego koleżanka z klasy.

– To co, idziemy? – przerwała jego rozmyślania Ruda.

– Idziemy – odpowiedział.

ROZDZIAŁ 48

– Ale tu pięknie! – powiedziała Weronika, rozglądając się dookoła.

Było ciepłe lipcowe popołudnie. Otaczała ich zieleń, a zewsząd słychać było ćwierkanie ptaków. Las wydawał się pełen życia. Po tym, jak skręcili z głównej drogi, znaleźli się na wąskiej ścieżce. Szli nią już od kilku minut. Po obu jej stronach rosły gęste drzewa, a ich długie gałęzie blokowały przejście. By móc iść do przodu, musieli torować sobie drogę rękoma.

– Jesteś pewna, że idziemy w dobrą stronę? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała i posłała mu uśmiech – ale to jedyna polana, która przychodzi mi do głowy. Tylko nie spodziewaj się za wiele. Tam naprawdę nic nie ma.

Adam skinął głową i chwycił kolejną gałąź, która wyrosła mu przed twarzą.

– Na co chory jest twój mąż? – zapytał po chwili.

– Na starość – odparła.

– A ile ma lat?

– Sześćdziesiąt.

– To chyba jeszcze nie tak źle, co?

– Co masz na myśli?

– Że jeszcze z tego wyjdzie.

– Nie sądzę.

Adam przyjął jej słowa milczeniem i szedł dalej.

– Mogę zapytać, dlaczego za niego wyszłaś?

– A dlaczego miałabym za niego nie wyjść?

– No bo jest od ciebie dwa razy starszy.

– Lubię starszych panów – odparła, wzruszając ramionami.

Otaczające ich zarośla zaczęły stopniowo rzednąć, a z oddali dosięgnęły ich promienie słońca.

– Teraz, kiedy… kiedy twój mąż jest chory… to ty musisz zajmować się biznesem, prawda? – ponowił.

Ruda nie odpowiedziała.

– Powinnaś to sprzedać i się stąd wynieść. To nie jest miejsce dla ciebie.

– A skąd ty możesz wiedzieć, co jest dla mnie, a co nie jest? – zapytała zaczepnym tonem.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Na twoim miejscu po prostu zastanowiłbym się, czy warto się tym zajmować. Prędzej czy później będziesz miała przez to kłopoty.

– Nie martw się o mnie, dam sobie radę.

Dróżka w tym momencie nieco się zwęziła. Ruda wyprzedziła Adama i zostawiła go w tyle. Kolejne minuty upłynęły im w milczeniu. Kiedy znów zrobiło się miejsce, Adam dogonił Weronikę.

– Wiesz… wtedy, kiedy aresztowali pana Janka… on krzyczał, że ciotka Adela sama nie spadła ze schodów. Co ty o tym myślisz? – zapytał.

Na te słowa Ruda przystanęła i wbiła w niego swój przenikliwy wzrok.

– Na twoim miejscu nie słuchałabym tego starego wariata. Zawsze pieprzył głupoty. Na mój temat również.

– Co na przykład?

– Nieważne – odpowiedziała, po czym spojrzała do przodu i kiwnęła głową. – Popatrz, jesteśmy na miejscu. – Ich oczom ukazała się mała polana. Porastały ją gęsta trawa i kwiaty. Było ich

mnóstwo. – Mówiłam ci, że nic tu nie ma. Ale widok niczego sobie. Usiądziemy na chwilę i odpoczniemy?

Adam rozejrzał się dookoła, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Ale tu ładnie… – wyszeptał. Następnie ruszył do przodu, przeczesując zarośla wzrokiem. – Chodź jeszcze kawałek – zawołał.

Ruda głęboko westchnęła i niechętnie do niego dołączyła.

– Tam coś jest, zobacz! – powiedział nagle.

– Nic nie widzę – odparła, marszcząc brwi.

Kiedy podeszli bliżej, ich oczom ukazała się duża połać wygniecionej zieleni. Znajdowała się po ich lewej stronie i przecinała polanę na wskroś, prowadząc do przeciwległej strony lasu.

– Ktoś tędy szedł – zauważył. – Chodź, zobaczymy, co tam jest.

Kiedy znaleźli się po drugiej stronie polany, zobaczyli kolejną ścieżkę.

– Chodź! – ponaglił ją.

– Adam, zgubimy się. Wracajmy – powiedziała Weronika.

– Nie zgubimy się, chodź – odparł i ruszył do przodu.

Dalej szli już w milczeniu. Adam czujnie rozglądał się wokół, ale jedyne, co był w stanie ujrzeć, to gęste krzaki i zarośla.

– Adam, wracajmy już – poprosiła.

Wtedy zatrzymał się i wskazał palcem odległy punkt. Gdzieś zza drzew, z dala od ścieżki, wyłaniał się kształt. Wyglądał na niewielki drewniany domek.

ROZDZIAŁ 49

– Ciiii… – wyszeptał, przykładając palec wskazujący do ust.

Ruda popatrzyła na niego pytającym wzrokiem. Adam w odpowiedzi wyciągnął rękę do przodu, by wskazać na coś w oddali. Kilka metrów od nich na ziemi leżał martwy kot. Kiedy podeszli bliżej, zobaczyli, że ma roztrzaskaną czaszkę.

– O co chodzi z tymi kotami? – powiedział półgłosem Adam.

I wtedy coś usłyszał. Miał wrażenie, że dźwięk dochodził z okolic niedawno odkrytej przez nich chatki. Nie wiedział, co zrobić, dlatego bezradnie rozejrzał się dookoła – i znów coś zobaczył.

– Kolejny kot – powiedziała Weronika, wpatrzona w martwego zwierzaka leżącego w zaroślach.

Adam długo się nie zastanawiał, nim zboczył ze ścieżki. Ostrożnym krokiem wszedł w zarośla, pokazując jej, by szła za nim. Zmierzali w kierunku domku ukrytego za drzewami. Im bliżej byli znaleziska, tym głośniejszy zdawał się dźwięk. Coś jakby odgłos rzucanych przedmiotów i… ludzki szloch? Oboje popatrzyli się na siebie pytającym wzrokiem.

Starając się, by nikt ich nie usłyszał, przedarli się przez gęste zarośla i w końcu znaleźli się w okolicach domku. Był to podniszczony stary drewniany budynek. Wokół walało się kilka narzędzi, a na środku prowizorycznego podwórka leżała przewrócona taczka.

W powietrzu unosił się też nieprzyjemny fetor, który stawał się bardziej uciążliwy w miarę zbliżania się do domku. W pewnej chwili zrozumieli, że smród wydobywał się z taczki porzuconej na środku. To w niej właśnie odkryli kolejne dwa martwe koty.

Nagle z wnętrza chatki dobiegł ich hałas. Brzmiał, jakby ktoś przesuwał mebel. Chwilę potem usłyszeli dźwięk spadającego przedmiotu i ludzki szloch.

Skonsternowany Adam ostrożnie ruszył do domku i stanął przy oknie. Zza popękanej szyby wyłonił się ludzki kształt. Wyglądało na to, że ktoś krzątał się po wnętrzu i pakował znajdujące się w nim przedmioty. Szloch nie ustawał. Zdawało się, że należał do mężczyzny.

Za plecami Adama nagle stanęła Ruda. Poklepała go w ramię i gestem ręki pokazała w kierunku lasu. Chciała wracać. Adam ją zignorował. Odwrócił się w stronę drzwi i do nich zapukał. Wtedy szloch i wszystko inne ustało. Nastąpiła zupełna cisza. Adam znów zapukał – i tym razem nie przyniosło to żadnego efektu. Po chwili wahania nacisnął na klamkę, a drzwi ustąpiły.

Kiedy oboje weszli do środka, ich oczom ukazał się zaciemniony duży pokój. Wszędzie walały się przeróżnego rodzaju przedmioty i na wpół wypakowane nimi kartony. Przy przeciwległej ścianie znajdowała się brudnawa czerwona sofa – to przy niej stał mężczyzna. W ręce trzymał nóż.

– Spokojnie, chcieliśmy tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku – powiedział cicho Adam.

– Ani kroku dalej – ostrzegł mężczyzna, wyciągając w jego kierunku nóż.

Adam i stojąca za jego plecami Weronika zatrzymali się.

– Przechodziliśmy obok i usłyszeliśmy płacz. Pomyśleliśmy, że ktoś może potrzebuje pomocy – podjęła Rudowłosa.

Mężczyzna nerwowo odchrząknął.

– Wszystko jest w porządku, możecie iść.

– Na pewno? – zapytał Adam, nie spuszczając oczu z mężczyzny.

Mimo że ten stał w półcieniu i Adam nie był w stanie za wiele dojrzeć, miał wrażenie, że skądś go zna. Jego głos również.

– Tak, na pewno. A teraz już idźcie.

Adam nagle zrozumiał, z kim ma do czynienia.

– Pan Krawiec? – zapytał z niedowierzaniem.

– A kto pyta?

– Mam na imię Adam. Chodziłem do klasy z pana córką.

Cisza.

– Moją ciocią była Adela. Widzieliśmy się na jej pogrzebie – dodał.

Usłyszawszy to, mężczyzna zrobił krok do przodu i przyjrzał się Adamowi. Miał starą, zmęczoną, porośniętą siwą brodą twarz i był lekko przygarbiony. Biła od niego nieufność.

– No tak, to faktycznie ty – powiedział po chwili. – Co tu robisz?

– Byliśmy na spacerze. Przechodziliśmy obok i usłyszeliśmy, jak ktoś płacze. To jest moja znajoma, Weronika – dodał, odwracając się w kierunku Rudej.

– Tak, znam tę panią – odpowiedział Krawiec. W jego głosie dało się słyszeć lekceważenie.

Weronika milczała.

– To pana domek? – znów podjął Adam.

– Tak, mój.

– Ładnie tu.

– Robię małe porządki – odpowiedział Krawiec i przybrał wymuszony uśmiech. – Wpadliście w złym momencie. Jestem zajęty.

– Przepraszamy, nie chcieliśmy przeszkadzać.

– Nic nie szkodzi. Złapiemy się później.

– Jasne – odparł Adam, rozglądając się po pomieszczeniu.

Czuł, że coś jest nie tak.

– Panie Krawiec – znów podjął. – Te koty… dużo ich tu. I wszystkie martwe. Wie pan może, o co w tym chodzi?

– Koty? – powtórzył.

– Tak…

– Wścieklizna panuje i ludzie je zabijają – odpowiedział obojętnym tonem, po czym nerwowo odchrząknął.

– Wścieklizna? – powtórzył.

– Tak.

– Hmm. – Adam się zamyślił. – To ma sens – skłamał i z uśmiechem dodał: – No nic, to my już pójdziemy. Dobrego popołudnia.

– Dobrego popołudnia – odparł Krawiec.

Chwilę później byli już z powrotem na ścieżce prowadzącej na polanę, a Adam miał w głowie jeszcze więcej pytań niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ 50

Po tym, jak odwiózł Weronikę, wsiadł z powrotem na motocykl i udał się do domu ciotki Adeli. Po co tam jechał – nie wiedział. Co niby miałby tam robić? Siedzieć bezczynnie i czekać, kiedy wokół niego tak wiele się działo? Czuł, że powinien coś zrobić. Targany wątpliwościami, zerknął na zegarek. Była szósta popołudniu – gdyby się pospieszył, zdążyłby przed zmierzchem… Po kilku sekundach wahania w końcu zawrócił. Piętnaście minut później znów był pod lasem.

Droga do chatki tym razem zajęła mu mniej czasu niż poprzednio. By ją zapamiętać, wystarczył mu ten jeden spacer. Po tym, jak skręcił z głównej drogi, przeszedł polanę na wskroś i znalazł się na znanej mu już ścieżce. Zignorował leżące na dróżce martwe koty i wszedł w zarośla. Wkrótce był już przed domkiem.

– Panie Krawiec, to ja! – krzyknął, pukając do drzwi.

Odpowiedziała mu cisza.

– Halo, jest tam ktoś? – ponowił.

Znów żadnej odpowiedzi.

Niepewnie rozejrzał się dookoła i podszedł do okna. Brudna, popękana szyba nie pozwoliła mu za wiele dojrzeć. Zrozumiał jednak, że w środku nikogo nie ma. Wrócił więc pod drzwi i ostrożnie nacisnął klamkę. I tym razem ustąpiła.

We wnętrzu nadal panował chaos. Przewrócone krzesło, naczynia walające się po podłodze i resztki jedzenia nieuprzątnięte

ze stołu. Zniknęły natomiast kartony. By lepiej widzieć, Adam wyciągnął telefon komórkowy i włączył latarkę. Dzięki niej zauważył wejście do małego korytarza. Kiedy się tam znalazł, zobaczył dwoje drzwi. Za pierwszymi z nich ujrzał coś, co przypominało łazienkę. Miski porozrzucane po podłodze, wielka bańka wody i kotara, mająca zapewne służyć jako zasłona do prysznica. Drugie drzwi prowadziły do pokoju, który wyglądał na sypialnię. Duże drewniane łóżko, a na nim pościel, koc i ręczniki. W rogu pomieszczenia stało też spore lustro oprawione w drewnianą ramkę, a zaraz obok znajdował się stolik. Na nim stał duży karton. I to właśnie on zwrócił uwagę Adama. Kiedy ten podszedł bliżej, zobaczył, że znajdowały się w nim świeczki, książki i zeszyty z zapiskami. Otworzył jeden z nich i zaczął czytać.

– Ogniu, sprowadź do mnie duszę… – przeczytał na głos.

Obok był jeszcze dopisek, ale nie zdołał go rozczytać.

Kolejne kartki zawierały różnego rodzaju szkice. Na większości z nich był las. Od czasu do czasu znajdowały się tam też narysowane ołówkiem obrazki, które przypominały bliżej nieokreślone istoty. Wiele z nich miało przerażające duże zęby i wyglądało jak drapieżniki gotowe do ataku. Na jednej z ostatnich kartek Adam odnalazł rysunek przedstawiający nagą kobietę. Leżała na brzuchu, jedną ręką podpierając policzek. Druga ręka zanurzona była w rozpościerającym się przed nią jeziorze. Kobieta miała długie, gęste włosy, które częściowo opadały na jej odsłonięte piersi, a jej pośladki częściowo ginęły w rosnącej za nią trzcinie. Hipnotyzującym spojrzeniem wpatrywała się przed siebie, na jej twarzy gościł ledwo dostrzegalny uśmiech. Nad postacią kobiety rysowała się tarcza księżyca.

Topielica… – pomyślał Adam.

Kiedyś opowiadała mu o niej ciotka. Topielica zamieszkiwała jeziora, rzeki i bagna. Była duszą dziewczyny, która utopiła się z żalu i rozpaczy. Swoim śpiewem wabiła młodych mężczyzn,

a kiedy już ich uwiodła, topiła ich. Adam lubił te opowieści. Od zawsze go przyciągały.

Zaciekawiony, spojrzał na resztę zawartości pudełka. Znalazł tam jeszcze worek wypełniony białym proszkiem i książkę w brązowej okładce. Kiedy ją otworzył, uderzył go znajomy wers: „*Sancte Michael Archangele, defende nos in proelio; contra nequitiam et insidias diaboli esto praesidium…*”.

Już kiedyś to widział. Ten sam napis przeczytał na kartce, którą znalazł w pudełku należącym do ciotki. Była tam wraz z nasionami i pendrive’em, który – jak się później okazało – należał do Kornelii.

– Jednak wróciłeś. – Nagle usłyszał męski głos.

Kiedy się odwrócił, zobaczył stojącego w progu Krawca. W ręku mężczyzna znów trzymał nóż.

– To nie będzie panu potrzebne. Może go pan odłożyć – powiedział Adam, spoglądając w stronę narzędzia.

– Co ty tu robisz i dlaczego grzebiesz w tych rzeczach? – zapytał.

– Przyszedłem porozmawiać.

– I dlatego chodzisz po pokojach i szperasz w kartonach?

– To nie tak… Ja…

– A jak?! – krzyknął. – Wypieprzaj stąd, zanim się zdenerwuję – dodał, wyciągając ostrze do przodu.

– Panie Krawiec, spokojnie. Usiądźmy i pogadajmy.

– A o czym ja niby miałbym z tobą gadać?

– O Kornelii.

Na dźwięk tych słów twarz mężczyzny pokryła się czerwienią, a ręka, w której trzymał nóż, zadrżała. Nerwowo rozejrzał się dookoła i długo się nie zastanawiając, ruszył w kierunku Adama. Ten zaś instynktownie odskoczył do tyłu, by uchronić się przed ciosem. Wtedy jednak poczuł, jak ostrze przecina mu skórę. Gdzieś w okolicach prawego boku poczuł ból, a przed oczami znów wyrósł mu nóż. Na ten widok zrobił kolejny unik. To sprawiło, że Krawiec stracił równowagę i zatoczył się do przodu. Korzystając z tej okazji,

Adam skoczył w jego kierunku i z całej siły kopnął mężczyznę w krocze. Ten zawył z bólu i wypuścił narzędzie z ręki, zginając się w pół. Adam chwycił nóż i jeszcze raz kopnął napastnika, który zwinął się w kłębek i krzyknął z bólu.

Minęło kilka sekund, zanim Adam przypomniał sobie, że został ugodzony. Kiedy spojrzał w dół, zobaczył, że na jego koszulce, mniej więcej na wysokości prawego żebra, pojawiła się plama krwi, która z każdą sekundą się powiększała. Ostrożnie podwinął bluzkę i zobaczył nacięcie. Chwycił ręcznik znajdujący się na łóżku i przyłożył go do rany.

– Zabiję cię, skurwielu! – krzyknął Krawiec, który wciąż leżał na podłodze, trzymał się za krocze i zwijał się z bólu.

– Co ty, człowieku, wyprawiasz? – odkrzyknął Adam. – Dlaczego to zrobiłeś? Chciałeś mnie zabić?

– Wypierdalaj! – odpowiedział Krawiec, po czym odsunął się do tyłu, a jego plecy dotknęły znajdującej się za nim ściany. Wciąż sapał z bólu, miał czerwoną, napuchniętą twarz, a z jego nosa i ust zwisała gęsta wydzielina.

– Czemu to zrobiłeś? – krzyknął znów Adam. – Przecież mogłeś mnie zabić!

Krawiec rozejrzał się po pokoju. Głośno sapał.

– Niczego tu nie znajdziesz. Teraz ja go mam – powiedział Adam, wyciągając przed siebie nóż. – A teraz siadaj na krześle i mnie posłuchaj.

Mężczyzna nie reagował.

– Siadaj! – krzyknął Adam z całych sił.

Krawiec posłał mu pełne nienawiści spojrzenie i podniósł ręce do góry, by pokazać, że się poddaje. Następnie powoli podniósł się z ziemi i kulejąc, ruszył w stronę krzesła.

– A teraz wszystko mi powiesz! – krzyknął Adam. – Rozumiesz? Przysięgam, że wszystko mi wyśpiewasz, bo inaczej tak ci

wpierdolę jak jeszcze nikt w twoim życiu. A później wywlekę cię przez te zarośla i zabiorę prosto na policję.

Na twarzy Krawca pojawił się lekceważący uśmiech.

– I co im powiesz? Że pakowałem kartony? – zapytał.

– Powiem im, że próbowałeś mnie zabić. Jak ci się to podoba?

– Jakoś to przeżyję – odpowiedział, wciąż z trudem łapiąc powietrze. – Daj mi wody.

– Nic nie dostaniesz, dopóki nie powiesz mi, co się tutaj dzieje.

– A co niby ma się tutaj dziać? Robię porządki i tyle.

– I to dlatego wyskoczyłeś na mnie z nożem? O co chodzi z Kornelią? Co jej zrobiłeś?

Krawiec przetarł dłonią spocone czoło i głośno westchnął.

– O nic nie chodzi. Spierdalaj.

– Mam nagrania – powiedział złowieszczo Adam.

– Jakie nagrania? – zapytał.

– Kornelia cię nagrała. Wiem, że dzwoniłeś do niej w dzień jej śmierci, i wiem, że się z nią spotkałeś.

Krawiec przygryzł dolną wargę i wolno pokiwał głową. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Po chwili znów rozejrzał się wokół i głęboko westchnął. W końcu wyprostował się na krześle i ukrył twarz w dłoniach.

– Po co się z nią spotkałeś? – zapytał Adam.

– I tak nie zrozumiesz…

– Mów, o co chodzi!

Starzec znów westchnął. Twarz wciąż ukrywał w dłoniach. Dopiero po chwili podniósł głowę i spojrzał na Adama. Po jego policzku spłynęła pojedyncza łza.

– Pamiętasz moją córkę? – zapytał.

– Tak, bardzo dobrze ją pamiętam. Chodziłem z nią do klasy. Dlaczego o niej mówisz?

Cisza.

– Dlaczego o niej mówisz? – powtórzył.

– Bo chciałem uchronić Kornelię od tego, co stało się z moją córką – westchnął.

– A co się z nią stało?

– I tak nie zrozumiesz.

– Mów! – powiedział podniesionym głosem.

Krawiec po raz kolejny przygryzł dolną wargę i po chwili wskazał na karton spoczywający na stole.

– Widzisz to? Chciałem się tego pozbyć.

– Dlaczego?

– Bo nie ma w tym nic dobrego.

– Co masz na myśli?

Znów zamilkł.

– Co masz na myśli? – powtórzył Adam.

Mężczyzna odpowiedział mu dopiero po chwili.

– Oni utworzyli sobie jakąś sektę i… i robili Bóg jeden wie co… Ćpali, pili i bawili się w wywoływanie duchów. Później zaczęli robić te nalewki… Faszerowali tym koty, a im po tym odpieprzało. Zachowywały się jak opętane. Drapały, gryzły… Jeden mi kiedyś do twarzy skoczył i chciał mi oczy wydrapać. Chwyciłem go za łeb i trzasnąłem nim o ziemię – dodał, imitując uderzenie dłonią w powietrzu.

Słowa Krawca przywołały Adamowi na myśl scenę, którą widział w domu pana Janka. Leżący na ziemi, otoczony martwymi kotami, szlochający szaleniec… Pamiętał, że było tam dużo krwi.

– Pozabijałem je wszystkie – dokończył Krawiec.

– Kto był w tej sekcie? – zapytał Adam.

– Tego dokładnie nie wiem, ale na pewno był w niej ten przeklęty Janek. Widziałem, jak chodził do lasu i znikał na nie wiadomo jak długo. To było zaraz przed śmiercią Kornelii. Ona zresztą też się tu kręciła. Ona i inni ludzie… A potem ktoś ją zabił i wszystko złożyło mi się do kupy. To musiał być on albo któryś z jego kolegów. Ich wszystkich trzeba powybijać.

– Dlaczego nie zgłosiłeś tego policji?

– Bo chciałem skurwiela zabić. Załatwić go tak, żeby już nigdy nikogo w to nie wciągnął. Tylko na to zasłużył. Niestety nie zdążyłem. A teraz zamiast gryźć piach, siedzi w szpitalu i wyleguje się w ciepłym łóżeczku. Nie zdążyłem… po prostu nie zdążyłem… A on robił to od tylu lat i ja nie miałem o tym pojęcia – dodał.

– A co ma z tym wspólnego twoja córka?

Krawiec milczał.

– Panie Krawiec, o co chodzi z pana córką?

– Przed tym, jak zniknęła… przysięgam, że zachowywała się identycznie jak Kornelia. Wiem, bo rozmawiałem ze starą Wojnowiczową. Wszystko się zgadza. Narkotyki, znikanie nocami w lesie… Potem te głupie czary i zabawa w sektę. Z Moniką było tak samo. A później poszła do tego przeklętego lasu i już nigdy z niego nie wróciła. Tyle lat jej tu szukałem… – powiedział, a z jego piersi wydobył się szloch. Uspokoił się dopiero po chwili. – W końcu się poddałem. Ale tu wróciłem. Wróciłem zaraz przed śmiercią Kornelii i zacząłem widywać Janka. Szedłem za nim i zobaczyłem, jak wchodzi do tej przeklętej szopy. Oni się tu spotykali.

– Jacy oni?

Krawiec wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Widziałem ich z daleka. Na pewno była tam Kornelia.

– I co było dalej?

– Kiedyś wszedłem tu do środka… gdy ich nie było… i… i zobaczyłem te wszystkie księgi z czarami. To są nienormalni ludzie. Nienormalni… Jak w ogóle mogło do tego dojść?! – zawołał. – Obserwowałem ich kiedyś przez okno. Byli totalnie naćpani. I te ich księgi, zapiski… Takie same rzeczy znalazłem u Moniki. Oni zniszczyli moje dziecko. – Zaszlochał i znów ukrył twarz w dłoniach.

Adam milczał. Odezwał się dopiero po chwili.

– Na nagraniu słychać, jak mówisz, że będziesz na nią w nocy gdzieś czekać. To było w dzień jej śmierci. Spotkałeś ją.

– Tamtej nocy nie przyszła. Nie było jej tu. Nikogo tu nie było. Czekałem, ale nikt nie przyszedł.

– Dlaczego chciałeś się z nią spotkać, co? Dlaczego?

– Żeby ją, kurwa, od tego uchronić! Jej matka opowiadała mi o tym, jak Kornelia się zachowywała, i wszystko się zgadzało. Chciałem, żeby przestała tu przychodzić.

– Kłamiesz. Spotkałeś ją tamtej nocy! – krzyknął Adam.

– Ona tamtej nocy nie przyszła do lasu, rozumiesz!? – wykrzyknął Krawiec, znów tracąc nad sobą panowanie. – Jej tu nie było!

– Wstawaj, idziemy – zadecydował Adam, ruchem ręki pokazując mu, by podniósł się z krzesła.

ROZDZIAŁ 51

Następny dzień Adam spędził w domu ciotki Adeli. Krawiec przebywał w areszcie, a on siedział w salonie, słuchał muzyki, sączył drinka i myślał. Nie wiedział, co ze sobą począć. Co zrobić z resztą nagrań na pendrivie? Komendantowi oddał tylko nagrania, na których był Krawiec. Ale były też inne foldery… Rozmowy z komendantem, z proboszczem, filmiki ze Stodoły. Było tego sporo i gdyby oddał te materiały w ręce policji, mogłyby one pogrążyć wielu ludzi. W tym Rudą. W końcu to ona teraz rządziła w Stodole.

Spokoju nie dawała mu jeszcze jedna sprawa. Wciąż nie mógł zapomnieć o tym, co krzyczał pan Janek, kiedy go aresztowali: „Ona sama nie spadła z tych schodów”. Sama nie spadła z tych schodów…

Jego rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Kiedy poszedł otworzyć, odkrył że za progiem stoi Dziewczynka z Zającą Wargą w towarzystwie swojego młodszego brata. Była wyraźnie czymś poruszona.

– Chodź, idziemy do sklepu! – zawołała.

– Do sklepu? – zdziwił się.

– Po ciasteczka! Szybko!

– Mam ciasteczka w domu. Wejdź do środka. Poszukam w kuchni…

– To nie mogą być ciasteczka z twojego domu. Musimy iść do sklepu, i to teraz! – zażądała.

– Dziecko, poczekaj… Na spokojnie.

– Nie ma czasu, chodź! – krzyknęła, szarpiąc go za ramię.

Adam zrozumiał, że nie ma sensu się z nią spierać. Odkąd poznał tajemnicze rodzeństwo, wiedział, że wszystko, co mówią, ma jakieś znaczenie. Powinien ich posłuchać. Chwycił ich więc za ręce i szybkim krokiem udali się w stronę delikatesów. Kwadrans później byli już przed głównym wejściem.

– Szybko! – krzyknęła Dziewczynka z Zajęczą Wargą. – Chodźmy do środka. Nie ma czasu!

Wkrótce oboje znaleźli się w labiryncie sklepowych półek.

– Teraz w lewo! – zarządziła.

– Ale słodycze są na prawo… – zaprotestował, próbując ją zatrzymać.

– My musimy iść w lewo – odpowiedziała, ciągnąc go za rękę.

I tak oto w pośpiechu mijali kolejne sklepowe alejki. Nie trwało to jednak długo. Na końcu jednej z nich natrafili na grupę ludzi. Zebrani tworzyli koło i pochylali się nad ziemią. Na niej z kolei leżała starsza kobieta.

– Pani Wojnowicz! – krzyknął Adam, podbiegając do niej.

Kobieta spojrzała na niego niewidzącym spojrzeniem i jęknęła.

– Zasłabła! – krzyknął ktoś z tłumu.

– Pani Wojnowicz, słyszy mnie pani? – zapytał, chwytając ją za rękę.

– Taaak… – odparła z trudem.

– Co się stało? Czy coś panią boli?

– To… to te bóle głowy – odpowiedziała.

– Trzeba jechać do szpitala.

– Nie! – zaprotestowała. – Ja… ja… czuję się już lepiej.

– Niech ktoś zadzwoni po karetkę! – krzyknął, rozglądając się po tłumie.

Kilka minut później ambulans był już na miejscu.

ROZDZIAŁ 52

Mijały dni, a on krzątał się bez celu po domu ciotki i zastanawiał się, co dalej. Jedyne, na co się zdobył, to kilka przejażdżek motocyklem, kąpiel nad jeziorem i spacer. A później przyszedł deszcz i Adam musiał wrócić tam, gdzie nic na niego nie czekało. Od kilku dni nie kontaktował się z Weroniką, do nikogo nie dzwonił, nie wiedział też, co działo się z panią Wojnowicz. Po tym, jak zabrała ją karetka, odprowadził rodzeństwo i wrócił do domu ciotki.

Dom Adeli był zadziwiająco spokojny. Ustała w nim jakakolwiek aktywność. Żadnych odgłosów, przeciągów czy spadających przedmiotów. Nawet sny zniknęły. Wszystko jakby zamarło.

W jego głowie natomiast wciąż brzmiały słowa, które na pożegnanie wypowiedziała Dziewczynka z Zającą Wargą.

– Już więcej nas nie potrzebujesz. Teraz musisz porozmawiać z tą panią – powiedziała.

– O czym mam z nią porozmawiać? – zapytał.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ale Tomek mówi, że ona wie dużo rzeczy.

Trzymając w ręce pendrive Kornelii, poszedł do kuchni i zrobił sobie herbatę. Pendrive był kolejną rzeczą, z którą nie wiedział, co dalej zrobić… Może powinien oddać go temu policjantowi, który przesłuchiwał go po morderstwie Kornelii? Komendantowi nie można było ufać, w końcu on też był na tych nagraniach. A może

powinien wrócić do siebie i o wszystkim zapomnieć? Musiał podjąć jakąś decyzję.

Pod wpływem impulsu chwycił w końcu kluczyki i wskoczył na motocykl. Podjedzie do szpitala i zapyta panią Wojnowicz o zdrowie. Nie był pewien, czy będzie chciała z nim rozmawiać, ale nie zaszkodzi spróbować.

* * *

Znalezienie szpitala nie zajęło mu wiele czasu. Dobrze pamiętał drogę. Był tam po śmierci cioci i bardzo potrzebował wtedy porozmawiać z lekarzem.

– Sala numer piętnaście – poinstruowała go pielęgniarka siedząca za biurkiem.

Poszedł więc długim korytarzem rozświetlonym jaskrawym światłem i zaczął się rozglądać. Sala znajdowała się na końcu.

Powolnym krokiem podszedł do drzwi i nieśmiało zajrzał do środka. W sali znajdowała się pani Wojnowicz. Była sama. Leżała na łóżku i z zamkniętymi oczami odmawiała różaniec.

Adam odchrząknął. Wtedy kobieta otworzyła oczy i spojrzała w jego kierunku.

– Ooo, Adam… – odezwała się cichym głosem.

– Można? – zapytał nieśmiało.

– Tak, wejdź, proszę – odpowiedziała, po czym podniosła się na łóżku, pocałowała różaniec i odłożyła go na stolik obok.

– Jak się pani czuje? – zapytał, siadając na pobliskim krześle.

– Już dobrze – odparła i posłała mu łagodny uśmiech.

Wyglądała o wiele lepiej niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni. Jej twarz nabrała rumieńców, a oczy napełniły się blaskiem.

– Martwiłem się o panią.

Znów odpowiedział mu łagodny, pełen spokoju uśmiech.

– Wiesz, ja jestem bardzo chora – powiedziała w końcu, a w jej oczach zaszkliły się łzy. – I chyba wcale nie jest mi z tym źle.

– O czym pani…

– Ciii… – przerwała mu. – Chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

Adam obdarzył ją pełnym konsternacji spojrzeniem. Czekał.

– Wiesz… tak bardzo było mi przykro, kiedy patrzyłam, jak oskarżają was o to morderstwo. Najpierw ciebie, potem Janka, a teraz Krawca… Przesłuchiwali wszystkich. Były chłopak Kornelii też nie miał łatwo. Wyrzuty sumienia zabijały mnie każdego dnia, a mimo wszystko… nie mogłam. Mam przecież Roberta, a on mnie potrzebuje. – W tym momencie głos pani Wojnowicz lekko się załamał. Z jej gardła wydobyło się ciche łkanie, a po policzkach popłynęły łzy. – Mam guza mózgu. I niewiele mi już zostało – powiedziała cichym głosem.

Adam nadal milczał. Nie wiedział, jak zareagować.

– I wiesz… ja… – kontynuowała. – Ja nie chcę zabierać tego wszystkiego ze sobą do grobu.

– Pani Wojnowicz, ale…

– Wiedziałam o tym już od jakiegoś czasu – przerwała mu. – Głowa bolała mnie od miesięcy. I to jest sprawiedliwe, wiesz? Ja się z tym pogodziłam. Jestem gotowa na to, żeby smażyć się w piekle.

– Pani Wojnowicz, co pani w ogóle mówi… – powiedział Adam. Czuł się, jakby ktoś uderzył go w głowę. To wszystko nie miało sensu.

– Jeszcze nie rozumiesz? To byłam ja. To ja zabiłam Kornelię. Zabiłam własne dziecko i wkrótce za to zapłacę.

Adam wstrzymał oddech.

– To… to stało się tak szybko… – podjęła po kilku chwilach. – Ja… ja naprawdę nie chciałam. To był wypadek… – dodała, chowając twarz w dłoniach.

– Pani Wojnowicz, to niemożliwe – odezwał się Adam.

– To stało się po tym, jak upadła.

– Upadła?

– Yhym. – Skinęła głową. – Ona chciała wyjść z domu i iść na policję. Pokłóciłyśmy się o to. Kazałam jej zostać. Nie chciałam, żeby poszła do więzienia. To było przecież moje dziecko. Przez dziewięć miesięcy nosiłam ją pod własnym sercem… – I wtedy jej głos załamał się po raz kolejny. W jej płaczu słychać było wielki smutek i niewyobrażalne cierpienie. – Ona… Ona nie chciała mnie słuchać, szarpała się… a potem… potem ją odepchnęłam i uderzyła się w głowę. Po tym, jak upadła… próbowałam ją ratować, ale Kornelia już nie żyła.

– Ale to niemożliwe. Przecież ona nie zginęła w domu. Ja tam wtedy byłem. Coś bym usłyszał…

– Adam, ty byłeś wtedy naćpany, pamiętasz? Ona wcześniej dosypała ci czegoś do drinka. Spałeś jak dziecko. Nie miałeś pojęcia, co dzieje się na dole.

– Ale ona nie zginęła w domu! Tak przecież mówił komendant!

– Adam, ciszej – uspokoiła go. – Bo ktoś nas usłyszy. Ciszej.

Adam rozejrzał się dookoła i spojrzał na nią pustym wzrokiem.

– Ona zginęła w domu – kontynuowała. – To komendant… komendant mi pomógł. On wszystko wie. Pomógł mi to ukryć.

Po tych słowach nastała cisza. Adam przerwał ją dopiero po chwili.

– Dlaczego pani mi to mówi? I dlaczego Kornelia chciała iść na policję? – wyszeptał.

Pani Wojnowicz spojrzała na niego żałosnym spojrzeniem i załkała.

– Mówię ci to, bo zasłużyłeś, by się dowiedzieć, co stało się z twoją ciotką.

– Z ciotką? – zapytał zdziwiony. Jego serce biło jak szalone.

– Tak, z twoją ciotką – podjęła. – Muszę ci to powiedzieć. Jeśli nie teraz, to kiedy? Mnie przecież już wkrótce nie będzie i jeśli ci

tego nie powiem, to nikt tego nie zrobi.

– Ale co mi pani musi powiedzieć? – zapytał, przestraszony.

– Adam… ja… – jąkała się. – Ja do końca nie wiem, co tak naprawdę się tam stało. Kornelia… ona mi powiedziała, że pokłóciła się z Adelą. Była u niej, pewnie naćpana jak zwykle… Chciała wyjść, a Adela ją zatrzymywała. Kornelia ją popchnęła, a twoja ciotka… spadła ze schodów.

– To… to niemożliwe… – zająknął się.

I wtedy przypomniał sobie słowa pana Janka: „Ona sama nie spadła z tych schodów…".

– Skąd Janek o tym wiedział?

Na twarzy pani Wojnowicz malowało się zaskoczenie.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała.

– Kiedy go aresztowali, krzyczał, że ciotka nie spadła ze schodów sama.

Pani Wojnowicz głęboko westchnęła.

– Kornelia powiedziała mi, że pomógł jej to wszystko zatuszować. Później zadzwonili do komendanta, a on popchnął sprawy do przodu. Nie wiem, jak ona to zrobiła, ale udało jej się ich namówić, żeby jej pomogli.

Adam bardzo dobrze wiedział, dlaczego jej pomogli. Miała przecież nagrania i mogła szantażować ich do woli. A później ten pospieszny pogrzeb ciotki… Nikt z nim niczego nie uzgadniał. Nagle wszystko nabrało sensu.

– Pani Wojnowicz… – odezwał się po chwili. – Jeśli to wszystko prawda, to chyba rozumie pani, że trzeba opowiedzieć o tym policji? W areszcie przebywa niewinny człowiek… Drugi leży w szpitalu psychiatrycznym… Tego nie można tak zostawić.

– O nich się, Adam, nie martw. Komendant nie zamknie Krawca na długo.

– Ale pani nie rozumie. Oni mają nagrania.

– Jakie nagrania? – zdziwiła się.

– Znalazłem pendrive'a Kornelii. Ona nagrywała rozmowy z ludźmi. Na jednym z plików jest wiadomość od Krawca, którą zostawił jej na poczcie głosowej. Mówił o tym, że będzie na nią czekał i że wie, dokąd ona idzie. To nagranie z dnia jej śmierci. Policja potraktuje to jako dowód.

– A czy ktoś oprócz komendanta ma to nagranie?

Adam ruchem głowy zaprzeczył.

– No to w takim razie nie mamy się o co martwić. Porozmawiam z nim – odpowiedziała. – A teraz idź do domu i wróć do mnie jutro.

Adam bezradnie rozejrzał się dookoła.

– Pogadamy jeszcze, dobrze? – dodała. – Prześpij się z tym wszystkim i przyjdź. Rano spojrzysz na to inaczej.

Adam przyjął jej słowa milczeniem i zerknął w stronę drzwi. Nie chciał tu być. Chciał uciec jak najdalej.

ROZDZIAŁ 53

Kiedy pukał do drzwi Weroniki, nie był pewien, dlaczego właściwie to robi. Po wszystkim, co tego dnia usłyszał, czuł jednak, że nie chce być sam.

Kobieta otworzyła mu dopiero po jakimś czasie.

– Cześć – powiedziała, patrząc na niego badawczym wzrokiem. Następnie pokazała mu, by wszedł.

W korytarzu powitał go jej piesek. Kiedy Adam znalazł się w salonie, poczuł, że jest tu jakoś dziwnie. Pokój, inaczej niż zazwyczaj, był pogrążony w chaosie. Wszędzie walały się różnego rodzaju dokumenty, a na meblach stały kartony i inne przypadkowe przedmioty. Kiedy spojrzał na Weronikę, zobaczył że ona sama również była jakaś inna. Ubrana była w długą czarną sukienkę na ramiączkach, a zazwyczaj rozpuszczone, spoczywające na jej ramionach w nieładzie włosy upięła w elegancki kok. Miała też na sobie delikatną srebrną biżuterię, a usta pomalowała krwistoczerwoną szminką.

– Byłaś gdzieś? – zapytał.

Ta zignorowała jego pytanie i podeszła do barku znajdującego się nieopodal. Wyciągnęła z niego dwa kieliszki i butelkę wina.

– Pij – powiedziała, podając mu szkło. Następnie przechyliła kieliszek i w kilka sekund opróżniła go do połowy.

– Ktoś miał chyba ciężki dzień – skomentował Adam, obdarzając ją pytającym wzrokiem.

Ruda uśmiechnęła się pobłażliwie i jeszcze raz się napiła.

– Znowu gramy w grę, kto więcej wypije? – zapytał i jednym haustem opróżnił całą zawartość kieliszka. – Ostatnim razem trochę się przy tym porobiliśmy – dodał, pokazując, by dolała mu wina.

– Bardzo mi się wtedy to podobało. – Oddała mu wypełnioną do połowy lampkę wina.

Adam z wdzięcznością przyjął kolejną porcję alkoholu i znów się napił.

– Tego mi chyba było trzeba – powiedział.

– Mnie też – odpowiedziała, siadając obok niego na sofie.

Adam znów rozejrzał się po salonie.

– Wybierasz się dokądś?

– Nie, a czemu pytasz?

– Tyle tu kartonów i dokumentów… Wyglądasz, jakbyś się pakowała.

– Robię porządki – odpowiedziała i posłała mu tajemniczy uśmiech.

– Ha! – Zaśmiał się. – Mówisz jak Krawiec. Kiedy go spotkaliśmy, też robił porządki – dodał.

Ruda upiła kolejny łyk wina i przysunęła się bliżej Adama. Popatrzyła na jego kieliszek, wzięła go do ręki i odłożyła na stół. Następnie zbliżyła się jeszcze bardziej i delikatnie go pocałowała. Adam poczuł przyjemne mrowienie. Odwzajemnił pocałunek i dotknął jej włosów.

– Dzisiaj był pogrzeb mojego męża – wyszeptała, patrząc mu prosto w oczy.

– Weronika…

– Nic nie mów, proszę – przerwała mu spokojnym głosem. – Nic nie mów, tylko mnie pocałuj – dodała.

Adam chwycił ją za biodra i mocno przysunął do siebie, po czym przywarł do jej ust i zatopił w nich swój język. Chwilę później

sięgnął za ramiączko jej sukienki i zsunął je w dół. Następnie delikatnie pogłaskał ją po ramieniu i dotknął jej piersi. Ruda głęboko westchnęła. Chwilę później byli już na górze i leżeli w jej sypialni.

* * *

Kiedy się obudził, poczuł, że boli go głowa. Znowu śnił i się dusił. Były z nim Adela, Kamila i Kaśka. Mówiły coś. Już wiedział, że to wróciło. Znowu zacznie widzieć i słyszeć rzeczy, których widzieć i słyszeć nie chciał. Poczuł, jak po plecach przechodzą mu ciarki.

To tylko kwestia czasu… – przemknęło mu przez głowę.

Weroniki nie było w pokoju. Pomyślał, że poszła do łazienki. Leniwie przeciągnął się na łóżku i spojrzał na zegarek. Dochodziła czwarta po południu. Był głodny i spragniony. Wyskoczył z łóżka i narzucił na siebie dżinsy i koszulkę.

– Weronika? – zawołał.

Zero odzewu.

Niespiesznie wyszedł z sypialni i spojrzał w głąb korytarza. Na jego końcu znajdowała się łazienka.

– Tak? – zawołała Ruda, usłyszawszy pukanie do drzwi.

– Mogę wejść? – zapytał.

– Tak, proszę – odpowiedziała.

Kiedy znalazł się w środku, zobaczył, że stoi pod prysznicem. Wciąż pełen pożądania, spojrzał na jej mokre nagie ciało i poczuł, że ma ochotę na więcej.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Jestem.

– To może zejdę na dół i zobaczę, co masz w lodówce?

– Jasne – odpowiedziała z uśmiechem.

Adam jeszcze raz popatrzył na jej nagą sylwetkę, po czym wycofał się i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Kiedy ostatnim

razem tu był, jego uwagę zwróciły obrazy wiszące na ścianach. Tym razem przystanął, by je pooglądać.

Artystka… – pomyślał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Znów poczuł, że jest głodny. Zrobił więc kilka kroków naprzód i rozejrzał się dookoła. Po lewej stronie znajdowały się drzwi. Były otwarte. Dobrze pamiętał, co się za nimi kryło. To był pokój jej męża.

Teraz już zmarłego męża… – pomyślał, z zainteresowaniem zaglądając do środka.

Pokój wyglądał na nieskazitelnie czysty. Łóżko było pościelone, a wszystkie koce i ręczniki – starannie poskładane. W powietrzu unosił się też zapach proszku do prania i detergentów. Zaciekawiony, podszedł bliżej łóżka i popatrzył na znajdujący się przy nim stolik. Wciąż stały na nim leki i buteleczki z jej syropami.

Te jej miksturki… – pomyślał, chcąc zawrócić.

Wtedy kątem oka coś zauważył. Kiedy podszedł bliżej, ujrzał, że przy ścianie, między stolikiem a oknem, leży pies Weroniki. Wyglądał, jakby spał. Obok niego znajdował się rozbity szklany flakonik – jedna z butelek, w której trzymała swoje syropy. Wokół znajdowały się resztki lepiącego się płynu. Wyglądało na to, że piesek wylizał wszystko, co się wylało.

– Hej malutki – powiedział, delikatnie go głaszcząc. On jednak nie zareagował. – Hej…

Coś było nie tak. Pies się nie ruszał. Kiedy Adam podniósł jego łeb, zobaczył, że jego oczy są otwarte, a pysk pokryty zaschniętą bladoczerwoną pianą. Zwierzę nie żyło.

Przestraszony, natychmiast zerwał się na równe nogi, a jego wzrok spoczął na znajdującej się przed nim aparaturze. Obok stały butelki z preparatami Rudej. Zaraz obok nich leżały strzykawki i miarki, do których wlewała lekarstwa. Jedna z nich była do połowy wypełniona tym samym syropem, który rozlał się na podłodze. I wtedy Adam coś zrozumiał.

W pośpiechu opuścił pokój, pobiegł do salonu, chwycił kluczyki i wsiadł na motocykl. W domu ciotki znalazł się w kilka minut. Spakował swoje ubrania, wrzucił buty do plecaka i wyszedł na ganek. Coś go jednak zatrzymało. W domu zostało coś, czego bardzo potrzebował. Wrócił więc do środka i poszedł do kuchni, a kiedy spojrzał na stół jadalny, zobaczył to, czego szukał.

Przy drodze wyjazdowej z miasteczka znajdowała się poczta. Kupił tam znaczek i kopertę. Pospiesznie nakreślił małą notatkę i zaadresował przesyłkę. Na kopercie widniał adres stołecznej policji, a w środku znajdował się – zawinięty w cienką plastikową folię – pendrive Kornelii.

ciąg dalszy nastąpi...

Śmierć w Mieście Duchów
ISBN: 978-83-8423-074-9

© Agnieszka Kosydar i Wydawnictwo Novae Res 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Kinga Kosiba
KOREKTA: Angelika Kotowska
OKŁADKA: Agnieszka Wrycz-Szybowska

Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.
Grupa Zaczytani sp. z o.o.
ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl
http://novaeres.pl
Publikacja dostępna jest na stronie **zaczytani.pl**.

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

SPIS TREŚCI:

1. Okładka
2. Strona tytułowa
3. Rozdział 1
4. Rozdział 2
5. Rozdział 3
6. Rozdział 4
7. Rozdział 5
8. Rozdział 6
9. Rozdział 7
10. Rozdział 8
11. Rozdział 9
12. Rozdział 10
13. Rozdział 11
14. Rozdział 12
15. Rozdział 13
16. Rozdział 14
17. Rozdział 15
18. Rozdział 16
19. Rozdział 17
20. Rozdział 18
21. Rozdział 19
22. Rozdział 20
23. Rozdział 21

24. Rozdział 22
25. Rozdział 23
26. Rozdział 24
27. Rozdział 25
28. Rozdział 26
29. Rozdział 27
30. Rozdział 28
31. Rozdział 29
32. Rozdział 30
33. Rozdział 31
34. Rozdział 32
35. Rozdział 33
36. Rozdział 34
37. Rozdział 35
38. Rozdział 36
39. Rozdział 37
40. Rozdział 38
41. Rozdział 39
42. Rozdział 40
43. Rozdział 41
44. Rozdział 42
45. Rozdział 43
46. Rozdział 44
47. Rozdział 45
48. Rozdział 46
49. Rozdział 47
50. Rozdział 48
51. Rozdział 49
52. Rozdział 50
53. Rozdział 51
54. Rozdział 52
55. Rozdział 53